



Marie Ferrarella



*Nieoszlifowany
diament*

Tytuł oryginału: Diamond in the Rough

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Co za świętoszkowaty drań!

Miranda Shaw była tak zaskoczona i wzburzona, że nie zdążyła zapanować nad swoją natychmiastową reakcją. Jej pełne emocji słowa pozostawały w jaskrawej sprzeczności z cichą klasyczną muzyką wypełniającą laboratorium farmaceutyczne, miejsce pracy Mirandy.

Jeszcze przed chwilą rozluźniona i zrelaksowana, teraz dyszała gniewem i bezsilną złością. Policzki jej płonęły, oddech stał się urywany i płytki. Było popołudnie, pora lunchu minęła już dobre półtorej godziny temu i Miranda wreszcie postanowiła zrobić sobie przerwę. Sięgnęła po sportową sekcję „Los Angeles Times”, której od lat była oddaną czytelniczką. Już jako czterolatka zaczęła samodzielnie czytać wiadomości sportowe, bo nie mogła doczekać się, kiedy mama przeczyta jej wyniki meczów baseballu. Umiejętność czytania zdobyła sama, ucząc się liter po nazwiskach zawodników.

Baseball od zawsze był jej największą namiętnością i pasją. Dzięki tacie, rzecz jasna. Ukochanemu tacie. Steven Orin Shaw, „SOS” dla tysięcy zagorzałych kibiców, był w swoim czasie uważany za miotacza wszech czasów – póki skandal nie zakończył gwałtownie jego kariery.

Wielu wtedy się od niego odwróciło. Wielu, ale nie córka. Dla Mirandy ojciec nadal był człowiekiem bez skazy. Nawet teraz, w wieku dwudziestu czterech lat, była mu całkowicie oddana i lojalna.

Z rosnącą frustracją czytała kolejne zdania artykułu. Mike Marlowe,

dziennikarz sportowy, był jej ulubieńcem... aż do dziś. Oczywiście czasem nie zgadzała się z jego poglądami, jednak doceniała jego wiedzę, znajomość tematu i doskonały warsztat.

W tym jednak momencie życzyła mu jak najgorzej. Gdyby dostała go teraz w swoje ręce, skończyłby mamie. I w męczarniach.

O tej porze roku, kiedy ludzie powoli pakowali świąteczne dekoracje i wyrzucali spisane pod wpływem chwili postanowienia noworoczne, dziennikarze związani z baseballlem przystępowali do corocznego rytuału. Ludzie skupieni w Baseball Writers Association of America sporządzali listę ewentualnych kandydatów godnych nominowania do Galerii Sław Baseballu.

Procedury były żmudne i długie. Najpierw sporządzano listę, następnie wybierano osoby nominowane, a z nich w głosowaniu wyłaniano szczęśliwca. Miranda już dawno pogodziła się ze świadomością, że jej ojciec nigdy nie znajdzie się wśród największych gwiazd.

Jednak ten idiota, ten cymbał, który tak ją rozczarował, miał czelność wyciągnąć na światło dzienne fakty, które już dawno stały się przeszłością. Przypadek jej ojca, niegdyś dożywotnio odsuniętego od gry, posłużył mu jako przykład zachowań jakie należy konsekwentnie piętnować i których nigdy nie można wybaczyć. Marlowe ubolewał, że w świecie sportu co i raz wybuchają kolejne skandale. Cały artykuł udowadniał tezę, że SOS, znakomity zawodnik, który splamił się popełnieniem karygodnego czynu, nigdy przenigdy nie może być brany pod uwagę jako kandydat do Galerii Sław.

Miranda wiedziała o tym wystarczająco dobrze, nikt nie musiał jeszcze raz jej o tym przekonywać. Ojciec boleśnie zawiódł swych kibiców, okrył

niesławą swe imię, splamił honor baseballu.

Cóż, zdarzyła mu się chwila słabości i dał się ponieść hazardowi. Tyle ludzi to robi, a ojciec nigdy nie działał przeciwko swojej drużynie. Patrząc obiektywnie, nie stało się nic aż tak niewybaczalnego, co skazywałoby go na wieczne potępienie.

Z drugiej jednak strony sama nie była już tego taka pewna.

Doczytała artykuł do końca. I co teraz? – zastanowiła się. Jeśli ojciec go przeczyta, to się załamie. Jakby jeszcze się mało nacierpiał. Najpierw afera, pół roku później wypadek, z którego ledwie wyszedł z życiem. Nic dziwnego, że tata zamknął się w sobie, unikał ludzi. Minęło wiele lat, nim Mirandzie udało się do niego dotrzeć i wyrwać go z osamotnienia.

Ten artykuł może to wszystko zniszczyć.

Tilda Levy pracująca przy sąsiednim biurku usłyszała jej gniewne słowa i odwróciła wzrok od komputera. Potarła czoło i popatrzyła na Mirandę.

– Wcześniej dostałaś wypłatę? – zagaiła. Większość chemików zatrudniona w dziale badawczym Promise Pharmaceuticals uskarżała się na zbyt niskie płace, zwłaszcza w odniesieniu do wymagań stawianych pracownikom.

– Słucham? – Pochłonięta artykułem, potrzebowała chwili, by pojąć sens pytania Tildy. – Nie. To ten artykuł.

Podniosła się i cisnęła gazetę do kosza na śmieci. Kosz przewrócił się na podłogę. Mamrocząc pod nosem przekleństwa, Miranda poszła postawić go z powrotem.

Tilda obserwowała ją uważnie. Znały się od początku liceum, już wtedy razem pracowały w laboratorium chemicznym. Tilda dobrze orientowała się w sportowych upodobaniach przyjaciółki, choć sama ich nie

podzielała.

– O co chodzi? Czyżby twój ulubiony sprawozdawca nie dawał naszym szans na tegoroczne mistrzostwo? – zapytała. Miranda zawsze kibicowała drużynie z Los Angeles. Jej ojciec grał w Angelsach przez ostatnie siedem lat swojej kariery.

Miranda nie odpowiedziała. Z grymasem spojrzała na gazetę.

– Jest coś o twoim ojcu, tak? – domyśliła się Tilda.

Miranda wsunęła dłonie w kieszenie białego fartucha. Najchętniej by się przeszła po laboratorium, by rozładować emocje, lecz na spacer nie było tu miejsca.

Głośno wypuściła powietrze.

– Tak – potwierdziła krótko.

Tilda, wzruszywszy ramionami, zabrała się znowu do pracy.

– Nie przejmuj się. Jutro ta gazeta będzie wyścielać czyjaś klatkę dla ptaków. Albo wylądować w koszu na śmieci.

Dzisiaj jednak trafiła do czytelników, kto wie ilu? I, co jest bardzo prawdopodobne, do rąk jej ojca. Tylko to teraz dla niej miało znaczenie.

Wyprostowała się. Za bardzo jest zdenerwowana, by spokojnie usiedzieć na miejscu. Musi coś zrobić.

– Napisał, że... – Wyciągnęła z kosza gazetę i trzymała ją z obrzydzeniem. Nie minęła sekunda, kiedy znalazła właściwą stronę. – „Steve Orin Shaw, SOS dla przyjaciół i obawiających się go wrogów, w boleśnie przykry sposób ucieleśnia to wszystko, co jest w sporcie najgorsze i godne potępienia...” – Urwała, bo dławilo ją w gardle. Nabrzmiałe złością i żalem łzy zapiekły pod powiekami. – To jeszcze nie wszystko – dodała, gdy wreszcie mogła wydobyć z siebie głos.

– Zwykle tak jest – uspokajająco powiedziała Tilda. Widziała, że

przyjaciółka jest roztrzęsiona. Podeszła do jej biurka, otoczyła Mirandę ramieniem. – Ludzie zawsze gadają, nawet gdy nie bardzo jest o czym. A skoro w tym wypadku mieli pretekst – dodała bez zastanowienia – to emocje sięgnęły zenitu. Nic na to nie poradzisz, niestety. Nic nie możesz zrobić.

Miranda zrzuciła z siebie ramię przyjaciółki. Popatrzyła na nią zwięzonymi oczami.

– Owszem, mogę – rzekła z mocą. W jej oczach pojawił się upór.

Tilda westchnęła ciężko.

– Zdajesz sobie sprawę, że we wszystkich stanach morderstwo jest uznawane za przestępstwo.

– Jest jeszcze coś takiego jak zabójstwo w afekcie – zripostowała Miranda. Nie chciała jednak zamordować Marlowe’a, ale zmusić go do odszczekania tego, co napisał. I publicznego odwołania zarzutów, by przynajmniej w części odbudować dobre imię taty.

Tilda pokręciła głową.

– Nie wydaje mi się, by jakikolwiek sędzia uznał, że krzywdzący artykuł Marlowe’a jest wystarczającym powodem na usprawiedliwienie zabójstwa. – Spoważniała. – Odpuść to sobie, Mirando.

Mogła przemawiać jej do rozsądku, lecz prędzej umrze, niż odpuści, pomyślała. Ojciec potrzebuje kogoś, kto stanie w jego obronie. Sam nie umie o siebie walczyć. Dożywotnia dyskwalifikacja zdruzgotała go do szczytu, odebrała mu ducha. W dzieciństwie i wczesnej młodości, gdy ojciec wciąż był w trasie, widywała go z rzadka, w zasadzie od święta. Później umarła Ariel i wszystko zaczęło się walić. Najpierw rozsypało się małżeństwo rodziców, potem znienacka spadła na nią śmierć mamy. Jedno tylko się nie zmieniło: jej bezgraniczna miłość i oddanie dla taty.

Teraz jest mu potrzebna bardziej niż kiedykolwiek.

– Nie mogę.

Usiadła przy komputerze, lecz zamiast studiować równania i liczby, otworzyła pocztę i zaczęła gorączkowo stukać w klawisze. Kolejne zdania w ekspresowym tempie pojawiały się na ekranie.

Tilda popatrzyła na Mirandę ze zdziwieniem.

– Co ty tam robisz?

Miranda pisała dalej. Podniosła dumnie głowę, jakby chciała pokazać, że jest gotowa stawić czoło całemu światu. Nikt nie wpłynie na jej przekonania.

– Piszę do tego Mike’a Marlowe’a, co myślę o nim i jego arbitralnych sądach, które zechciał wyrazić w swym artykule.

– Napiszesz mu, czyją jesteś córką?

Wiedziały, że taka informacja zmieniałaby wymowę listu. Adresat mógłby argumentować, że jej opinia jest nieobiektywna. Co nie było prawdą, bo starała się być fair, choć ten kretyn wcale na to nie zasługiwał.

Odsunęła z pociemniałych oczu jasną grzywkę.

– Nie. Napiszę mu tylko, że jest beznadziejnym dupkiem.

Tilda roześmiała się, pokręciła głową i wróciła do swojej pracy. Uśmiechając się, dorzuciła na koniec:

– Z pewnością uzna to za bardzo pouczające.

Mike Marlowe spodziewał się odzewu na swój artykuł. Prawdę mówiąc, żaden z jego artykułów nie przechodził bez echa. Liczył, że teraz też nadejdzie trochę listów od zagorzałych miłośników baseballu, którzy poprą jego zdanie.

Z przykrością wracał do sprawy Shawa. Niegdyś SOS był ikoną tego sportu, powszechnie uwielbiany i szanowany, wręcz otoczony czcią swoich fanatycznych kibiców. Na boisku był bogiem. Mike sam pamiętał, z jakim

podziwem i nabożeństwem oglądał jego grę, zachwycił się jego precyzją i doskonałością każdego zagrania. Shaw miał osiągnięcia, jakimi nie mógł poszczycić się żaden z najbardziej zasłużonych zawodników. Przewyższał wszystkich. Kiedy został zmuszony do wycofania się ze sportu, miał na swoim koncie rekordową liczbę trzystu siedemdziesięciu zwycięstw, podczas gdy dla każdego gracza spełnieniem życiowych marzeń było trzysta.

Pod prawie każdym względem był bogiem.

Prawie pod każdym względem. No właśnie. Prawie.

Najgorszym przestępstwem w baseballu nie było zmarnowanie rzutu czy przegranie rozstrzygającego meczu, lecz sterydy i hazard.

Hazard jako taki. Nawet nie w odniesieniu do wyników własnej drużyny, co mogłoby sugerować ustawianie meczu, lecz w ogóle. Obstawianie zakładów było owocem zakazanym. SOS uległ pokusie, co było grzechem nie do wybaczenia. Któregoś lata zrobił serię zakładów. Został na tym przyłapany i zdyskwalifikowany.

Mike'owi spodobało się, że Shaw nie próbował się wykręcać i usprawiedliwiać. Nie zaklinał się, że doznał chwilowego zaćmienia umysłu, że nie wiedział, co robi. Zajął pozycję, z kamienną twarzą oddał rzut, a potem na zawsze zszedł z boiska.

Mike doskonale pamiętał tamten dzień. W domu właśnie mieli usiąść do obiadu, kiedy w telewizji podano wstrząsającą informację, że Shaw został dożywotnio zdyskwalifikowany. Usłyszał te słowa, nim ojciec wyłączył odbiornik. Jak szalony wybiegł wtedy z kuchni do salonu i włączył telewizor. Było mu niedobrze ze zdenerwowania. Miał dwanaście lat i był to dla niego koniec świata.

Ojciec już chciał go skarcić, lecz Kate, która zastąpiła im matkę,

zawołała tatę do kuchni, by pomógł jej przy czymś. Kate doskonale wiedziała, jak wiele baseball i Shaw, wielki SOS, znaczyli dla Mike'a.

Kochał tatę, mimo trudnych chwil po śmierci mamy, kiedy ojciec oddalił się od synów. Nie był jednak jego bohaterem, był nim Steven Orin Shaw, SOS.

Siódmego sierpnia, doskonale pamiętał tę datę, jego idol spadł z piedestału. Stracił go na zawsze. On i tysiące innych chłopców i mężczyzn, dla których był niedoścignionym wzorem. Kiedy słuchał napływających informacji, czuł najpierw niedowierzanie i sprzeciw, a potem niepokój i przejmujące rozczarowanie.

Na koniec zostało tylko rozczarowanie. Nie mógł poradzić sobie z bolesnym poczuciem zawodu, to było ponad jego siły. Bracia próbowali go pocieszać, tata również. Bezskutecznie. Dopiero Kate wyciągnęła go z dna rozpacz.

– Nie znamy całej historii – powiedziała, siadając wieczorem na jego łóżku. – Pan Shaw nie wyjaśnił swoich motywów. A do tej pory zawsze był porządnym i przyzwoitym człowiekiem, który całe serce wkładał w grę.

– Skąd wiesz, że jest porządnym i przyzwoitym? – zaatakował ją, łykając łyzy gniewu i żalu. Nie chciał płakać, przecież nie był już małym dzieckiem.

– Może zrobił jeszcze coś, o czym wcale nie wiemy.

– Może – potaknęła Kate. Pogładziła Mike'a po jasnych włosach. Poczł lekką ulgę, uspokoił się.

– Ale nie myślę, żeby tak było.

– Dlaczego?

– Bo on ma smutek w oczach – powiedziała po prostu. – Widać, że bardzo cierpi. Przeżył w życiu tragedię i podniósł się z niej. Takim ludziom można zaufać, są honorowi.

Popatrzył wtedy na Kate speszony.

– Jaką tragedię?

– Jego starsza córka, Ariel, umarła na raka. Takie doświadczenie może załamać człowieka, zniszczyć go. Jednak Shaw się pozbierał, wrócił do gry. Bo wielu chłopców takich jak ty liczyło na niego.

– No to dlaczego teraz tak postąpił? – wybuchnął.

– Nie wiem. Ale wiem, że żałuje tego, co się stało. Jest mu przykro, że zawiódł. Takich chłopców jak ty – dodała z uśmiechem, który pokrzepiał i dawał obietnicę, że wszystko będzie dobrze.

I tak było. Przynajmniej mniej więcej.

Rozczarował się swoim idolem, lecz nie stracił miłości do baseballu. Kochał tę grę, tak jak kochała ją Kate. Dalej chodził na mecze, z czasem zdobył się nawet na oglądanie Angelsów. Już bez Shawa.

Jak większość chłopców w jego wieku marzył, że kiedyś zostanie gwiazdą tej dyscypliny. Nie wykazał się jednak wybitnymi osiągnięciami i talentem, więc skończył dziennikarstwo i wyspecjalizował się w tematyce sportowej, zwłaszcza w baseballu. W ten sposób nadal zajmował się tym, co najbardziej kochał.

Nim przystąpił do pisania tego artykułu, był święcie przekonany, że już dawno pogodził się z tymi gorzkimi wydarzeniami sprzed lat, z utratą swego dziecięcego bohatera i chłopięcych złudzeń. Prawda była inna. Miał wrażenie, że znów obudził się w nim tamten zawiedziony chłopiec, który czekał cierpliwie, uśpiony, a teraz domaga się odpowiedzi na pytanie, dlaczego jego idol tak postąpił.

Póki się tego nie dowie, nie zdoła mu wybaczyć, nie będzie chciał tego zrobić. Od lat próbował skontaktować się z Shawem, umówić się z nim na wywiad, lecz wszystkie wysiłki spełzały na niczym. Shaw nawet nie

pofatygował się, żeby do niego oddzwonić.

Co roku członkowie Baseball Writers Association of America zbierają się i wspólnie zastanawiają, czy wśród byłych zawodników jest ktoś godny zaszczytu nominowania go do Galerii Sław. W tym roku zaczęły chodzić słuchy, jakoby nadeszła pora odstąpienia od wyśrubowanych wymagań, przymknięcia oka na dawne przewinienia i wybaczenie win człowiekowi, który był żywą legendą. Który gdyby niegdyś nie popełnił błędu, już dawno zostałby wybrany.

Mike nie mógł zrozumieć takiego podejścia, tym bardziej się z nim pogodzić.

Kiedy po raz trzeci spotkał się z tą plotką, uznał, że musi zająć w tej sprawie jednoznaczne stanowisko. Być może przemawiało przez niego dawne rozczarowanie, tamten zawiedziony, odarty ze złudzeń chłopiec. Miał jednak głębokie poczucie słuszności tego, co robi, i wiedział, że będzie zażarcie bronił każdego napisanego przez siebie słowa.

Najwyraźniej „Miranda” z Bedford miała w tej sprawie odmienne zdanie, stwierdził z uśmiechem, czytając jej ostatniego e-maila. Nie przebierając w słowach, powiedziała, co o nim myśli. Przysłała ponad dziesięć wiadomości. Niesamowita kobieta. Potrząsnął z niedowierzaniem głową. Dziesięć razy to samo, choć ujęte w inny sposób.

Prawdopodobnie to dawna fanka Shawa. Typowa grupie. Całe ich stada jeździły za drużynami z meczu na mecz, z miasta do miasta. Każda z nich adorowała innego zawodnika albo cały zespół. Miranda zapewne weszła z SOS w bliższe relacje i dlatego teraz tak osobiście odebrała ten artykuł.

Zamyślił się. Shaw cieszył się opinią człowieka bezgranicznie oddanego rodzinie, aż do śmierci swej córki. Żona Shawa nie otrząsnęła się

po tej tragedii i wkrótce umarła, a wcześniej zdążyła się rozwieść. To był trudny okres w życiu Shawa. Nadal grał, niektórzy uważali nawet, że jeszcze lepiej niż wcześniej, jakby w grze odnajdował ukojenie. Szeptano o panienkach i dzikich imprezach, choć te podejrzania nigdy nie zostały poparte dowodami.

Ta Miranda prawdopodobnie pochodziła z tamtej epoki, podsumował Mike.

Wyprostował się i położył ręce na klawiaturze.

Droga Mirando,

Obawiam się, że dawne sentymenty nieco zaburzają twoją ocenę. Nikt nie twierdzi, że w swoim czasie SOS nie był doskonałym zawodnikiem, jednak w ostatecznym rezultacie stał się przyczyną bolesnego rozczarowania tysięcy zapatrzonych w niego chłopców – i dziewczynek – dla których był żywym idolem. Bohaterowie naznaczeni piętnem skandalu przestają być bohaterami, niezależnie od swych wcześniejszych dokonań. Podtrzymuję moją opinię. SOS w żaden sposób nie może być rozgrzeszony ze swoich win i nominowany do Galerii Sław. Tam miejsce jest tylko dla tych, którzy naprawdę sobie na to zasłużyli.

Przebiegł wzrokiem tekst, kiwnął głową i nacisnął „Wyślij”.

Miranda pracowała przy komputerze, gdy nagle pojawił się komunikat o odebranej wiadomości. Natychmiast ją otworzyła. W gruncie rzeczy wcale nie spodziewała się odpowiedzi.

Przesunęła wzrokiem po ekranie, zacisnęła usta. Po chwili zaczęła pośpiesznie pisać odpowiedź.

Czy zawsze był pan takim nadętym obłudnikiem, czy może tak pana zmieniło to nagłe powołanie do orzekania wyroków? Od jakiegoś czasu regularnie czytam pańskie artykuły. Aż do dzisiaj miałam o panu jak

najlepsze zdanie, ale widać ktoś nagle odebrał panu nie tylko serce, ale również rozum.

Nie przeczytawszy tego, co napisała, nacisnęła „Wyślij”. Uderzyła w klawisz tak mocno, że aż złamała paznokiec.

Kątem oka dostrzegła patrzącą na nią Tildę. Nabrała powietrza i wypuściła je powoli, by się uspokoić. Wtedy jednak na ekranie pojawiły się nowe zdania.

Sprytnie. Widzę, że raczej nie dojdziemy do porozumienia. I niech tak będzie. Każdy ma prawo do własnej opinii, dzięki temu świat posuwa się na przód. Zgódźmy się na to, że się nie zgadzamy.

Uważa się za nie wiadomo kogo. Traktuje ją arogancko i protekcyjnie, między wierszami zarzuca jej małostkowość. Choć oboje wiedzą, że to bardziej odnosi się do niego, pomyślała. Zagotowało się w niej.

Na nic się nie zgadzam. Bardzo się mylisz i nawet nie próbujesz wysłuchać innych opinii. Gdybyś teraz był tutaj, zmusiłabym cię, żebyś wszystko odszczekał.

Mike oparł się wygodniej i czytał słowa pojawiające się na ekranie. Najwyraźniej trafił ją w czułe miejsce. Mógłby na tym poprzestać, dać sobie spokój z tą fanką, jednak rodzice nauczyli go bronić swoich racji i nigdy nie wycofywać się bez walki. Nawet w tak nieistotnej sprawie jak teraz. Może tylko przestanie silić się na uprzejmość.

Niezależnie od tego, gdzie się teraz znajduję, nadal wierzę w to, co napisałem. Wybaczyć można utracone rzuty, ale nie utraconą moralność. Jeśli chcesz kontynuować tę dyskusję oko w oko, podaj miejsce i czas.

To powinno postawić ją do pionu, pomyślał, naciskając „Wyślij”.

Nie spodziewał się odpowiedzi, co najwyżej paru niedwuznacznych

epitetów, tym większe więc było jego zaskoczenie, gdy na ekranie pojawiły się kolejne słowa.

Bailey 's Sports Bar. Szósta wieczorem. Dzisiaj.

TTLR

ROZDZIAŁ DRUGI

Mike wpatrywał się w monitor, czekając na jakiś ciąg dalszy.

Minęło kilka sekund. I nic. Tylko te kilka słów na jasnym ekranie. Brzmiących jak wyzwanie. Mimowolnie skojarzył je sobie z dzieckiem buńczucznie zadzierającym głowę i wyzywającym na pojedynek.

Tylko że tych słów nie napisało dziecko, ale zادیorna kobieta. Jedna z zagorzałych fanek baseballu – albo wręcz obsesyjnie zapatrzona w Shawa.

Teraz wyraźnie tęskni za dawnym, pełnym przygód i emocji życiem, szuka podniet, podsumował w duchu.

Przez chwilę zastanawiał się, czy jest sens się z nią spotykać. Po co tracić czas na bzdurne gadki z szaloną kobietą, po co się w to wplątywać? Z drugiej strony ten bar jest dość uczęszczany, nawet w poniedziałek będzie sporo ludzi. A i jego ciekawość została pobudzona. Jeśli ta kobieta znała SOS, być może uda mu się ją wyciągnąć na wspominki. Nie zdołał zrobić wywiadu, ale przynajmniej będzie miał relację z drugiej ręki.

Kto wie, jeśli dobrze rozegra sprawę, a ta kobieta rzeczywiście zna Shawa, to może zechce go z nim poznać.

Nim położył dłonie na klawiaturze, na ekranie pojawiło się coś nowego.

Obleciał cię strach?

No nie, wyzywa go, pomyślał zaintrygowany.

Przyjdę.

Naraz uzmysłowił sobie, że przecież nie ma pojęcia, jak ona wygląda.

Jak cię poznam?

To ja cię poznam.

Zdawkowa odpowiedź bynajmniej go nie zadowoliła. Liczył na coś więcej.

Wiedziała, że to nie było zbyt grzeczne z jej strony, ale nie miała ochoty na uprzejmości. Tak ją zdenerwował ten cholerny artykuł. Taki przemądrzały pacan nie zasługiwał na nic lepszego.

Chyba że to zdjęcie na górze kolumny jest nieaktualne.

Dodała, bo przecież i tak mogło być. Ludzie z mediów w rzeczywistości często wyglądali zupełnie inaczej niż na fotkach zamieszczanych w prasie. Pokazywali te sprzed lat.

Odpowiedź nadeszła natychmiast.

To zdjęcie sprzed roku.

Czyli ten Marlowe wygląda całkiem, całkiem, pomyślała. Chyba że fotograf był rozkochany w możliwościach Photoshopa. Tak czy inaczej, to nie ma dla niej żadnego znaczenia. Chce mu przemówić do rozsądku, to jest celem spotkania. Gdyby nie ludzie tacy jak Marlowe, zaciętrzewieni w swoich sądach i z klapkami na oczach, jej ojciec miałby szansę na dostąpienie zaszczytu, na który naprawdę sobie zapracował i który mu się należy. Wprawdzie tata twierdził, że wcale mu na tym nie zależy, jednak ona wiedziała swoje. Jak mogłoby mu nie zależeć na rehabilitacji i uznaniu swoich wyjątkowych osiągnięć?

Dobrze. Do zobaczenia o szóstej.

Odpisał prawie od razu.

Może byłoby lepiej o wpół do siódmej.

Już było jednak za późno. Jego rozmówczyni zdążyła się wyłączyć i nie otrzymał żadnej odpowiedzi.

Jeszcze raz przebiegł wzrokiem ich korespondencję. Ta „Miranda” najprawdopodobniej ma już swoje lata, stwierdził. Świadczył o tym jej

sposób pisania. Nie skracala słów, nie zastępowala ich pojedynczymi znakami, z czym tak często się spotykał i co zawsze go irytowało. Jako dziennikarz przykładal wielka wage do języka; cenil go jako precyzyjne narzedzie, z ktorego nalezy przemyślnie korzystac, a nie zawezac i minimalizowac jego mozliwosci. Większość osób, z którymi pracowal i z którymi się stykal, miala do tego zupełnie inne podejście niż on. Wszyscy mieli po dwadzieścia parę, trzydzieści parę lat.

Wniosek sam się nasuwał: kobieta, z którą się umowil, przypuszczalnie jest w średnim wieku, może nawet starsza. I jak nic, ma w sypialni ołtarzyk ku czci Shawa, nie mówiac o ścianie obwieszanej jego fotografiami. No i jeszcze świece do kompletu.

Oparł się wygodniej, splótl ręce za głową i zamyślil się.

Może jednak powinien sobie darowac to spotkanie? – zastanowil się.

Ma doskonałą wymówkę. Wprawdzie dziś dopiero poniedziałek, ale musi zacząć szykować się do wyjazdu na Super Bowl, finał mistrzostw w futbolu amerykańskim, było nie było najważniejsze wydarzenie sportowe roku. Ryan Wynters, który miał je relacjonowac, niespodziewanie zachorowal. Grypa dosłownie ścięła go z nóg. Mike miał go zastapic, czyli już powinien zacząć się pakowac. Zamiast tracic czas, siedzac w barze i czekajac na jakas zdrowo trzepnięta fanke, która pewnie skoczy mu do oczu.

Wiedzial z góry, że ani on jej nie przekona do swoich racji, ani ona jego. Po co więc się tym zajmowac?

Spochnurnial.

Obiecal jej, że przyjdzie. A zawsze dotrzymywal słowa.

Westchnal ciężko.

Lance Matthews, krytyk teatralny, ktorego biurko stalo na wprost biurka Mike'a, popatrzył na niego. Na mizernej, pociaglej twarzy Lance'a

nie malowało się żadne uczucie.

– Co za jęki? Czyżby Ryan zadzwonił z informacją, że jednak zwlecze się z łóżka i pojedzie?

– Nie – odparł wolno Mike. Wszyscy wiedzieli, że Ryan wyrywał się na ten finał i naprawdę musiało być z nim kiepsko, skoro zgodził się na zastępstwo.

– Zastanawiam się, czy spotkać się z tą fanką, czy nie.

W oczach Lance'a mignęło coś na kształt zainteresowania.

– Czyją fanką? Twoją?

W jego głosie zabrzmiało wyraźne niedowierzanie. Facet był niemożliwy. Miał ego rozdęte do monstrualnych rozmiarów.

– Nie, Stevena Shawa.

Lance kiwnął głową. Mike spodziewał się, że na tym temat się zakończy. Lance z pogardą odnosił się do spraw związanych z aktywnością fizyczną, sprawdzenie numeru miejsca na teatralnym bilecie było wszystkim, na co mógł się zdobyć. Jednak najwyraźniej czasem dochodziło do niego coś więcej, skoro słyszał o SOS.

– Ma niewielkie grono fanów, za to bardzo oddanych. Absolutnie lojalnych, jak mówią. Już nawet myślałem, że po tym artykule, w którym skazałeś go na wieczne potępienie, wychyną spod ziemi i dobiorą ci się do skóry – dodał z triumfalnym uśmiechem.

– Niczego takiego nie zrobiłem – obruszył się Mike. – Napisałem jedynie, że jeśli wysuniemy jego kandydaturę, będzie to równoznaczne z obniżeniem naszych standardów. Stworzymy niebezpieczny precedens i damy sygnał młodym zawodnikom.

Lance obronnym gestem uniósł ręce.

– Błagam, oszczędź mi cytowania całego artykułu. Zapewniam cię, że

generalnie wiem, o co chodzi. – Umilkł, po chwili dodał: –I powiem ci, że całkowicie się z tobą zgadzam.

Mike zaniemówił. Nie pamiętał, kiedy ostatni raz Lance przyznał mu rację.

– Ale mam wątpliwości co do tego twojego spotkania z tak zwaną fanką. Na wszelki wypadek przynajmniej weź ze sobą gaz pieprzowy. Nie przyszło ci do głowy, że ta kobieta może być świrnięta? Oczywiście – dodał – każdy, kto przesadnie interesuje się sportem, jest w pewnym sensie świrem... ja tak uważam.

– Dzięki za troskę, ale dam sobie radę.

Lance uśmiechnął się jeszcze bardziej triumfująco, jakby chciał dać do zrozumienia, że ma do czynienia z beznadziejnym przypadkiem.

– Domyślam się, że nie oglądałeś filmu „Misery”.

Wiedział, do czego pił Lance. Fanatyczne zachowania zdarzają się nie tylko w filmie.

– Oglądałem. Będę ostrożny. Jeśli ta Miranda przyjdzie do baru z siekierą, natychmiast zwieję.

Lance przymrużył oczy, jednak nadal patrzył z nieumiejętnie skrywaną pogardą.

– Wtedy już może być za późno.

Mike wzruszył ramionami.

– Trudno, zaryzykuję – rzekł, kończąc temat, i wrócił do pracy.

Pięć godzin później siedział przy barze, popijając piwo i wpatrując się w drzwi wejściowe. Jednak za każdym razem, kiedy się otwierały, do środka wchodził ktoś inny niż ta „Miranda”. Miranda. Kto daje dziecku takie imię?

W kuflu już prawie widać było dno.

Przyszedł do baru dziesięć minut przed czasem. Chciał być pierwszy,

by mieć możliwość przyjrzenia się tajemniczej rozmówczyni, nim do niego podejdzie, wyrobić sobie jakiś pogląd na jej temat. Wszystkie kobiety, jakie znał – z wyjątkiem Kate – zawsze się spóźniały.

Popatrzył na zegarek. Punkt szósta. Pewne jak amen w pacierzu, że ona się tu nie zjawi, pomyślał, upijając kolejny łyk. Odstawił kufel, otarł dłonią usta. Poczekaj kwadrans i wyjdzie.

Kiedy do baru weszła starsza kobieta, był pewien, że to Miranda. Przez długą chwilę czuł na sobie jej wzrok. Ktoś po przebyciu pustyni patrzyłby tak na oszronioną szklankę napoju. Z wahaniem i lekkim żalem w oczach minęła go i poszła dalej.

Do diabła, nie ma czasu na takie zabawy. Dopił piwo i zdecydowanym gestem odstawił kufel. Pora się zbierać. Ma jeszcze artykuł do skończenia, musi też się spakować. Nie lubi odkładać takich rzeczy na ostatnią chwilę, bo nigdy nie wiadomo, co może mu jeszcze wyskoczyć.

Pochłonięty tymi myślami, nie poczuł, że tuż za nim ktoś stanął. Dopiero gdy się odwrócił, niespodziewanie zderzył się ze stojącą za nim osobą. Cofnął się raptownie.

Od małego miał wpojone dobre maniere, więc automatycznie przeprosił.

– Przepraszam, to naprawdę niechcący. – Ho, ho, naprawdę fantastyczna dziewczyna, pomyślał, starając się nie wpatrywać w nią zbyt nachalnie. Cudowne ciało i piękne oblicze, dawno nie widział tak atrakcyjnej kobiety. – Chyba zanikła moja umiejętność wykrywania pięknych kobiet...

– Chyba podobnie jak zdrowy rozsądek – odparła nieznajoma. Uśmiechnęła się lekko, choć może to była tylko jego imaginacja. – Ten wyuczony tekst nie sprawdza się zbyt często, co?

– To żaden wyuczony tekst – zapewnił. Rzadko mu się zdarzało oniemieć na widok pięknej dziewczyny. W końcu to południowa Kalifornia, miejsce o największym nagromadzeniu zjawiskowo pięknych kobiet, jednak ona miała wyjątkową klasę. –To tylko obiektywne spostrzeżenie.

Przyglądała mu się przez dłuższą chwilę. Miał niemal poczucie, że prześwietła go na wylot.

– Podobnie jak inne twoje spostrzeżenia? – zapytała wreszcie.

Czemu tak dziwnie na niego patrzy? Przecież się nie znają. Z pewnością by pamiętał, gdyby kiedykolwiek wcześniej ją spotkał. Promieniowała subtelną zmysłowością. Długie jasne włosy luźno podpięte kilkoma spinkami. Wyobraził sobie, jak je uwalnia i kaskada jasnych loków opada w dół, okalając jej twarz, zupełnie jak w filmach.

Apetyczne krągłości skryte pod prostym granatowym żakietem i grafitową spódnicą mimowolnie obudziły w nim fantazje o surowej kobiecie w typie nauczycielki, która szybko zmienia się w uwodzicielską tygrysięcę.

Tak, powinien częściej wychodzić z domu, skonstatował.

Patrzyła na niego tak, jakby skądś się znali, choć z pewnością by ją zapamiętał.

– Czy my się znamy? – zapytał w końcu. Chętnie by dodał, że chciałby ją poznać, lecz powstrzymał się. To nie zabrzmiałoby najlepiej.

Miranda nie śpieszyła się. Wykorzysta swoją przewagę, postanowiła. Powoli przesunęła wzrokiem po dziennikarzu. Tej sztuczki nauczyła się od ojca. SOS zawsze niespiesznie wchodził na pozycję a potem spokojnie mierzył wzrokiem pałkarza, wyprowadzając go w ten sposób z równowagi, a jednocześnie obmyślając najlepszy w danym momencie rzut.

Skończyła go lustrować.

– Jestem Miranda.

Mike'owi opadła szczęka. Otworzył szeroko oczy, popatrzył na nią z niedowierzającym zdumieniem.

– Miranda? – I jak tu polegać na intuicji? Chyba że ta kobieta ma na usługach znakomitego chirurga plastycznego, bo nie wygląda na więcej niż dwadzieścia pięć lat.

Miranda uśmiechnęła się. Jego reakcja ją rozbawiła, choć nie miała pojęcia, czemu był taki zaskoczony.

– Owszem, to ja. – Praca naukowa nauczyła ją szukać odpowiedzi w najprostszy sposób. – A kogo się spodziewałeś?

Stała mu przed oczami grupa rozhisteryzowanych fanek w ortopedycznych mokasynach uganiających się za Shawem, ale ten obraz natychmiast się rozwiął. Czym ten Shaw ją tak ujął? Jest za młoda, by mogła widzieć go w wielu meczach.

– Z pewnością nie kogoś takiego jak ty – przyznał szczerze, nie umiając znaleźć lepszej odpowiedzi.

Nie poznawał samego siebie. Nagle mówił powoli i równie powoli myślał. Gdzie się podział jego bystry umysł i cięty język? To dzięki nim wygrał zawziętą rywalizację i dostał się do „Timesa”. Teraz nagle okazało się, że wystarczy jedna śliczna dziewczyna, by zupełnie zbaraniał.

W każdej innej sytuacji mogłaby poczuć się przyjemnie dowartościowana, bo już od dawna nikt nie obdarzył jej komplementami, a jej życie mijало wśród próbek i liczb. Ten jednak człowiek wystąpił przeciwko jej ojcu, więc nie było mowy, by mogła poczuć do niego choć odrobinę sympatii. Nieważne, że miał piękne niebieskie oczy.

– Fani baseballu bywają bardzo od siebie różni – odparła, starając się nie zwracać uwagi na jego taksujący wzrok. Przyglądał się jej niepokojąco intensywnie.

– Widzę – wymamrotał.

Oczywiście sam doskonale o tym wiedział. Był zaskoczony, bo zupełnie inaczej wyobrażał sobie tę Mirandę. Miał okazję poznać wielu fanów Shawa, również tych, którzy mimo skandalu nadal przy nim trwali. Ta dziewczyna jest stanowczo za młoda, by należeć do tej grupy. Jednak te jej emocjonalne e–maile... Coś tu nie pasuje, pomyślał. Większość ludzi w jej wieku nie ma pojęcia, kim jest – a raczej był – SOS.

Nagle uświadomił sobie, że z wrażenia zupełnie zapomniał o dobrym wychowaniu. Kate zaraz by mu to wytknęła. Poderwał się z miejsca i wskazał na salę, gdzie stały stoliki i krzesła.

– Może tam usiądziemy?

Miranda zręcznie wspięła się na stołek przy barze.

– Tu jest całkiem dobrze.

Mike także usiadł. Mimowolnie przybliżył się do Mirandy, z czego nie od razu zdał sobie sprawę. Wydało mu się, że temperatura w barze nagle wzrosła.

Podniósł rękę, by dać znać barmanowi.

– Na co masz ochotę? – zapytał Mirandę.

– Mogą być przeprosiny – odparła z miejsca.

Mike opuścił rękę, nim barman zdążył zarejestrować jego ruch. Obrócił się i uważnie popatrzył na siedzącą obok niego drobną dziewczynę. Był ciekawy nie tylko z racji swojego zawodu.

– Twój ojciec jest fanem Shawa?

Miranda omal nie wybuchnęła śmiechem. Jej ojciec nigdy się nie pchał na afisz. Zawsze był skryty i wszystko dusił w sobie. Taki już był. W świecie, gdzie większość bez mrugnięcia okiem chętnie przypisywała sobie wszelkie zasługi, jej ojciec zawsze usuwał się w cień. Nie chciał być osobą

publiczną, nie chciał żadnego rozgłosu. Chciał tylko grać. Robić to, co kochał.

– Nie, tego bym nie powiedziała – odparła po zastanowieniu. Gdyby SOS był zapatrzony w siebie, toby się bronił, zamiast spokojnie przyjąć decyzję wykluczającą go z gry, ale rozumie go.

Ta odpowiedź jeszcze bardziej go zaintrygowała. Gdyby jej ojciec był kibicem, sprawa byłaby jasna.

Od małego indoktrynował córkę, stąd taka jej reakcja. Jednak okazuje się, że to fałszywy trop.

Podjął kolejną próbę.

– Też jest hazardzistą?

Jej uśmiech zgasł, niebieskie oczy pociemniały.

– Nie, nie jest.

Z tego, co wiedziała, zdarzyło mu się tylko ten jeden jedyny raz... jeden incydent, który pogrzebał jego karierę. Kiedyś zapytała go o szczegóły. Ojciec przez długą chwilę patrzył na nią w milczeniu, a potem poprosił, żeby zostawiła ten temat. Usłuchała, choć dla niej sprawa nie była zamknięta.

Mike czuł się jak dziecko we mgle.

– Czyli to twoja inicjatywa. – Pochylił się ku niej. – Pozwolisz, że spytam dlaczego?

– Bo Steven Shaw nie powinien być oceniany przez pryzmat jednego zdarzenia. Swoją wspaniałą karierą zasłużył sobie na inne traktowanie.

Miała trochę racji, ale to nie zmieniało istoty sprawy.

– Taka już jest ludzka natura – rzekł filozoficznie. – Ludzie bardziej pamiętają złe rzeczy, o dobrych szybko zapominają. Zwłaszcza wtedy, gdy mają poczucie, że zostali zdradzeni.

Miranda dumnie uniosła głowę, oczy jej zapłonęły.

– On nikogo nie zdradził – zaproponowała.

I tu się myliła.

– Jego kibice odebrali to w taki sposób. Wierzyli w niego.

– Jedna chwila słabości zmazuje wszystkie zasługi? Co to za kibice? – powiedziała z pasją. – Na litość boską, przecież on nikogo nie zamordował! Zrobił jeden zakład.

Innym sportowcom nikt tego nie zabrania, ale baseballistów dotyczą inne reguły. Powinna to zrozumieć.

– Ten człowiek złamał podstawową zasadę.

– Nie przypominam sobie, żeby tak brzmiało jedno z dziesięciorga przykazań.

– Takie są przepisy w baseballu – wyjaśnił.

– Obowiązują wszystkich zawodników.

– Tylko że Bóg wybacza, a prezes federacji baseballu nie, prawda? – spytała z sarkazmem. Obiecała sobie, idąc tu, że będzie trzymać nerwy na wodzy, jednak teraz tłumione uczucia wypłynęły ze zdwojoną siłą. Wyglądało na to, że nikt nie chce stanąć po stronie taty.

– Mniej więcej tak to jest – przyznał Mike. – Jeśli się nie obrazisz, to powiem, że nie wyglądasz mi na grupie.

Nie cierpiała tych fanatycznych miłośników stadnie podążających za drużyną czy konkretnym zawodnikiem. Nie chciała być do nich porównywana czy z nimi kojarzona. Dla niej baseball to było coś znacznie więcej.

– Bo nie jestem – odparowała. – Kocham baseball, a nienawidzę niesprawiedliwości.

– Czyli uważasz, że Shaw został pokrzywdzony.

– Wiem, że został niesprawiedliwie potraktowany. W każdy mecz wkładał serce. Baseball zawsze był dla niego najważniejszy. To „wykroczenie” zdarzyło się ponad dziesięć lat temu. Wszystkie przestępstwa, z wyjątkiem morderstw, przedawniają się z mocy prawa po siedmiu latach. Czy w tym przypadku nie powinno być podobnie?

Gdyby Shaw wziął sobie ją do obrony, to kto wie, jak sprawa by się skończyła, przemknęło mu przez myśl. Jest nieprawdopodobnie zaangażowana i przejęta.

– Jak już powiedziałem, baseball rządzi się własnymi prawami.

Miranda potrząsnęła głową.

– Baseball jest amerykańską grą, a Ameryka stawia na sprawiedliwość. Tak w każdym razie chcemy wierzyć.

– Czemu tak ci zależy na Shawie? – zapytał.

– Z tego, co słyszałem, stał się samotnikiem, żeby nie powiedzieć odludkiem.

– Tak było – potwierdziła. – Zaraz po wypadku samochodowym.

Przez długi czas nie było wiadomo, czy SOS w ogóle z tego wyjdzie. Lekarze bezradnie rozkładali ręce, był w śpiączce i niektórzy już stawiali na nim krzyżyk. Jednak pozbierał się, choć bardziej fizycznie niż mentalnie. A to też nie do końca. W ciągu dziesięciu lat przeszedł pięć operacji. Było z nim lepiej, jednak dawnego ducha nie odzyskał.

– Niedługo zaczniesz trenować drużynę Małej Ligi. Wreszcie wychodzi z dołka.

Obudziła się w nim ciekawość. Sam daremnie starał się o wywiad. Może ta dziewczyna ułatwi mu kontakt z Shawem.

– Wychodzi na to, że nieźle się orientujesz w jego sprawach.

Przez chwilę kusiło ją, żeby zaprzeczyć, ale nie chciała kłamać. Poza

tym to by wyglądało, że wstydzi się być córką SOS, co nie było prawdą. Wierzyła w swego ojca, zawsze tak było. Cieszyła się, że jest jego dzieckiem, była dumna z jego osiągnięć. Dyskwalifikacja tego nie zmieniła. Jeszcze bardziej starała się go chronić.

Marzyła, by ojciec znalazł się w Galerii Sław, tego najbardziej pragnęła. Zasłużył sobie na to, jak żaden inny zawodnik ostatnich lat.

Dziennikarz wciąż czekał na odpowiedź.

– Cóż, to także i moja sprawa.

Dostrzegła błysk zainteresowania w niebieskich oczach Mike'a.

Rzadko zdarzało się jej działać pod wpływem impulsu. Teraz coś jej mówiło, że przychodząc tu, popełniła błąd.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Znasz Shawa osobiście?

Serce biło mu mocno, kiedy zadawał to pytanie. Daremnie próbował opanować podniecenie. Nie powinien robić sobie nadziei, że być może uda mu się znaleźć dojscie do SOS.

Mimo racjonalnych argumentów jego nadzieja nie umierała. Zawsze był niepoprawnym optymistą, z jednym wyjątkiem – wiary w trwałe związki. Nic dziwnego, że teraz wręcz widział, jak otwiera się przed nim nowy etap. To dziwne spotkanie może okazać się wspaniałym impulsem do rozwoju jego kariery.

Popatrzył na siedzącą obok niego dziewczynę. Czekał na jej odpowiedź i miał przeczucie, że jego podejrzenia się potwierdzą.

Miranda głośno wypuściła powietrze. No tak, powiedziała do siebie w myślach, popełniła błąd. Nie powinna była tutaj przychodzić. Uległa emocjom i wymusiła na nim to spotkanie, nie przemyślawszy sobie wszystkiego spokojnie. Postąpiła bez sensu.

Nie pierwszy zresztą raz. Miała skłonność do impulsywnych zachowań, pod tym względem była taka jak mama. Ojciec z kolei zawsze był opanowany i wyważony, nigdy nie pokazywał swych uczuć, nigdy nie działał bez namysłu, pod wpływem chwili.

Starła się zachować dystans i panować nad emocjami, lecz ten artykuł wytrącił ją z równowagi. Ktoś powinien ująć się za jej ojcem. Tak uważała i tak czuła. No i do czego ją to doprowadziło? Jak teraz wywinąć się z niezręcznej sytuacji?

Pora się stąd ulotnić, postanowiła.

Ześliznęła się z barowego stołka i założyła torebkę na ramię.

– Muszę już iść – oświadczyła stanowczo.

Mike nie dał się zwieść. Jej reakcja tylko potwierdziła jego przeczucia. Jak dobrze, że odpowiedział na jej e-maila!

– Znasz go osobiście, prawda?

Nie chciała odsłaniać przed nim prawdy, ale nie umiała kłamać.

– A jeśli go znam? – rzekła wymijająco.

Ledwie panował nad podnieceniem.

– To padnę przed tobą na kolana i zacznę błagać.

Nie spodziewała się takiej odpowiedzi. Rozbawiona pytała dalej:

– Nieźle, ale dlaczego miałbyś posunąć się do takich rzeczy?

Czuł, że niemożliwe staje się coraz bardziej realne.

– Żebyś wykorzystała swoje wpływy i załatwiła mi wywiad z Shawem.

Z góry mogła powiedzieć, że na coś takiego nie ma najmniejszych szans. Ojciec nigdy się na to nie zgodzi. Ile czasu i trudu ją kosztowało, by wreszcie zaczął z nią rozmawiać, a nie tylko udzielać lakonicznych, ograniczonych do pojedynczych słów odpowiedzi. Tata nigdy nie był rozmowny, zwłaszcza w stosunku do obcych. Nie mówiąc już o dziennikarzach. Zawsze był skryty i nieśmiały. Nie pamiętała, by kiedykolwiek udzielił wywiadu. A już na pewno nie po śmierci Ariel.

Z każdym dramatycznym wydarzeniem: śmiercią córki, rozwodem, śmiercią żony, skandalem hazardowym i na koniec wypadkiem, tata coraz bardziej zamykał się w sobie. Zresztą nawet w najlepszych czasach nigdy nie był ekstrawertykiem. Zawsze wolał coś robić, niż mówić.

Miranda popatrzyła na Mike'a i pokręciła głową.

– Obawiam się, że w tej sprawie nie pomogę ci...

– Sam na pewno niczego nie zdziałam – odparł pośpiesznie. – Ale

nigdy nie miałem okazji spotkać kogoś, kto ma bezpośredni kontakt z SOS.

– Nie powiedziałam, że go znam – przypomniała.

– Ale też nie powiedziałas, że go nie znasz.

Racja. Miał ją w garści, przyznała, choć nie zamierzała się poddać.

Jedno niewinne kłamstewko...

– No dobrze, nie znam go.

Mike uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Za późno, Mirando. Nie przekonałaś mnie.

Słyszając, jak wypowiada jej imię, poczuła ucisk w żołądku. Nie jest dobrze. Najwyższy czas się pożegnać.

Pokręciła głową.

– To nie zmienia sytuacji.

Już niemal zrobiła krok do wyjścia i oniemiała. Mike rzeczywiście padł przed nią na kolana, blokując jej przejście.

– Proszę – rzekł błagalnie, chwyciwszy jej dłoń.

Czuła na sobie wzrok obserwujących ich gości.

Podobnie jak ojciec nie lubiła być w centrum zainteresowania, to ją peszyło.

– Wstań – wypaliła, daremnie próbując wyswobodzić rękę. – Ludzie zaraz sobie pomyślą, że mi się oświadczasz.

Zdenerwowała się, pomyślał. To dobrze. Może w końcu spojrzy na sprawę z jego punktu widzenia.

– Jeśli to konieczny warunek, by uzyskać wywiad z SOS... – zawiesił głos.

Popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. No nie, nie może mieć aż takiego pecha. Człowiek, którego chciała nakłonić do obrony ojca, okazuje się psycholem?

– Ty chyba całkiem zwariowałeś. Wiesz o tym, co?

Mike podniósł się, lecz nie wypuszczał z ręki jej nadgarstka.

– Słuchaj, wiele razy próbowałem namówić go na wywiad. Wiele razy.

On nawet nie raczył od– dzwonić.

W to mogła uwierzyć. Ojciec wolał uniknąć konfrontacji i składania wyjaśnień, dlatego nie chce udzielić wywiadu, więc ignorował wszystkie telefony.

– Jest zamknięty w sobie, trzyma ludzi na dystans – rzekła.

– Ale ciebie nie – uściślił. Wiedział, że jeśli ma szansę przeprowadzić wywiad, to tylko dzięki tej kobiecie.

– Nie do końca. – Było w tym wiele prawdy. Musiała wykazać się wielką wytrwałością i cierpliwością, by cokolwiek z ojca wyciągnąć. Znał się na ludziach, umiał ich rozszyfrować. Przynajmniej sam tak uważał.

– Już wiem, o co chodzi. Starasz się go chronić. To godne pochwały. Ale skoro uważasz, że Shaw został niesprawiedliwie potraktowany...

– Bo tak było – weszła mu w słowo i nerwowo spojrzawszy na rękę, dodała: – Puścisz mnie kiedyś?

– To zależy – odparł.

– Od czego?

– A nie uciekniesz, gdy tylko cię puszcę?

Zwężała oczy. Nie lubiła takich gier, ale przecież znalazła się tu na własne życzenie. To nie on ją tutaj ściągnął, tylko ona jego.

– Nie ucieknę – obiecała.

Marlowe powoli rozluźnił palce. Nie odrywał oczu od twarzy Mirandy.

– No dobrze, powiedzmy, że jestem skłonny jeszcze raz prześledzić to, co się stało, i zweryfikować swój sąd. Sama przyznasz, że powinienem w takim razie pogadać z człowiekiem, którego to dotyczy. Czyli zobaczyć się z

nim bezpośrednio. – Popatrzył na Mirandę znacząco. – Możesz mi to załatwić?

– Gdybym to zrobiła, choć wcale nie mówię, że mogłabym się tego podjąć – uściśliła pośpiesznie – to jaką mam pewność, że nie wykorzystasz tego przeciwko niemu?

Nie było to uprzejme, lecz domyślał się, co ją skłoniło do takiego zastrzeżenia. Co jakiś czas jak bumerang powracał temat Shawa i hazardu. Mike uznał, że nie było sensu się obrażać.

– Czytałaś moje artykuły? – zapytał niespodziewanie.

Czytała jego rubrykę od dobrych kilku lat, w zasadzie od chwili, kiedy zaczął zamieszczać tam swoje artykuły. Oczywiście nie zamierzała się przyznać.

– Tak – odparła zdawkowo.

– Czy choć raz, pomijając ten ostatni artykuł, pomyślałaś sobie, że jestem nieobiektywny czy stronnicy? Albo że mam jakiś osobisty interes, by kogoś gnębić? Albo że piszę pod czyjeś dyktando?

Miranda odetchnęła głęboko i pokręciła głową. Jego artykuły zawsze były wyważone i obiektywne, z przykrością musiała to przed sobą przyznać

– Nie – odrzekła, starając się przybrać ton niepewności.

– Możesz zapytać, kogo tylko chcesz, sprawdzić mnie. Każdy, kto działa w tej branży, zaświadczy, że nie jestem niczym sługą, że wypowiadam tylko swoje sądy. – Wstrzymał dech. Teraz nadeszła decydująca chwila. – To jak, załatwisz mi ten wywiad?

Nawet gdyby chciała to zrobić, nie mogła mu niczego obiecać.

– Nie mogę, ot tak, tego załatwić, bo to nie zależy ode mnie... To SOS musi się zgodzić.

– Czyli jednak masz jakieś wpływy.

Sama jest sobie winna. Nie powinna była wcale się z nim umawiać. Niezależnie jednak, jak bardzo była teraz rozdrażniona, nie umiała się zezłościć na tego Marlowe'a.

– Tego nie powiedziałam.

– Kim dla niego jesteś? Asystentką?

Nie mogła już dłużej zapierać się, że nie zna byłego miotacza. Pochyliwszy głowę, rzekła wymijająco:

– Jestem tym, kogo akurat potrzebuje.

Na sekundę oniemiał. Nie wiedział, jak rozumieć te słowa. Nagle poczuł irracjonalną obawę, że Miranda jest poza jego zasięgiem.

Co prawda, wydawała się za młoda na związek z Shawem, ale w dzisiejszych czasach i takie związki się zdarzają... Poza tym to nie jego sprawa.

– Aha. – Skupił się na tym, co naprawdę było dla niego istotne. – To jak, zapytasz go?

– Obiecujesz, że jeśli z nim porozmawiasz, napiszesz o nim uczciwie?

– Obiecuję. – Położył rękę na piersi.

Shaw musi coś w sobie mieć, pomyślał mimowolnie. Ta Miranda jest mu taka oddana i lojalna. Nie mógł uwierzyć, że naprawdę ma szansę spotkać się z SOS. Ależ mu się poszczęściło!

– To kiedy mogę się z nim zobaczyć?

– Nie tak szybko – usadziła go. – Jeszcze nie powiedziałam, że go zapytam. A nawet jeśli to zrobię, to jestem niemal pewna, że on od razu odmówi. Nie lubi reporterów – wyjaśniła szczerze. Kiedyś ojciec powiedział, że reporterzy są jak sępy, tylko w odróżnieniu od nich, nie czekają, aż ofiara wyzionie ducha, ale od razu rzucają się na nią, by ją rozszarpać.

– Jestem dziennikarzem – sprostował.

Tak jakby to była jakaś różnica, pomyślała Miranda. Popatrzyła na niego z ukosa.

Wiedział, że musi ją jakoś zmiękczyć.

– Czy przemówi to na moją korzyść, jeśli wyznam, że gdy byłem dzieckiem, SOS był moim idolem? Doskonale pamiętam, gdzie byłem i co robiłem tego dnia, kiedy wybuchła afera hazardowa i ogłosili jego dożywotnią dyskwalifikację. – Umilkł na chwilę, jakby coś rozważał. – Tamtej nocy strasznie płakałem... rozpaczalem, póki nie usnąłem. Nie wiedzą o tym nawet moi bracia.

Owszem, jeśli to, co powiedział, było prawdą, punkt dla niego, stwierdziła w duchu Miranda. Można mieć nadzieję, że będzie mu zależało, by opisać historię taty i oddać mu sprawiedliwość. Przecież tego chciała, czyż nie? – zapytała samą siebie. Kto zrobi to lepiej niż uznany dziennikarz sportowy, a wcześniej jego oddany kibic?

Niepewnie skinęła głową.

– Przykro mi, że zawiodłeś się na swoim idolu... Że straciłeś swego bohatera.

– Mnie też. Kto wie, może znów go odnajdę.

– Jeśli SOS wyjaśni mu swoje motywy, poda przekonujące powody, to może zrozumie jego postępowanie. Czuł narastającą ekscytację, choć przecież jeszcze nic nie zostało ostatecznie postanowione ani potwierdzone. Może ta Miranda go tylko zwodzi?

– Porozmawiasz z nim w mojej sprawie?

– Zobaczę, co się da zrobić.

– Super. Fantastycznie.

Czuł się niemal jak wtedy, gdy jako dzieciak chodził na spotkania z

drużyną i walczył o autografy swych idoli. Kate zawsze umiała znaleźć mu dobre miejsce, potrafiła przeprowadzić go przez tłum i zdobyć autograf.

Przepelniała go radość.

– Na pewno nie masz ochoty na drinka?

Miranda pokręciła głową.

– Na pewno. – Umówiła się z nim tutaj nie dlatego, że lubiła piwo.

Wolała kolorowe koktajle ozdobione parasoleczkami, ale przyjechała samochodem i nie miała czasu czekać, aż wypity alkohol z niej wyparuje. – Muszę już się zbierać.

– No tak. Zaraz, poczekaj. – Był tak podekscytowany, że zapomniał o najważniejszym. – Jak mogę się z tobą skontaktować?

Naprawdę przestał myśleć, skoro zapomniał, że ma jej adres e-mail, pomyślała z satysfakcją.

– Odezwę się – odpowiedziała. To bardziej jej odpowiadało, bo przejmowała kontrolę nad sytuacją. Niewiele jest rzeczy, o których sama może decydować. – Masz może wizytówkę?

– Tak, oczywiście. – Skwapliwie sięgnął po portfel.

Wyjął go z tylnej kieszeni, otworzył. Pośpiesznie

przerzucił zawartość. Kilka wycinków z gazet, dwie karty kredytowe, kilka dwudziestodolarówek, prawo jazdy, rodzinne zdjęcie z domowej imprezy w Dniu Niepodległości. Gdzie te wizytówki? Chyba zapomniał je uzupełnić.

– Tylko nie ze sobą – wymamrotał, podnosząc wzrok. – Przepraszam, ostatnią dałem komuś kilka dni temu – tłumaczył się. Sięgnął po serwetkę, wyjął długopis i wypisał wszystkie numery, pod którymi mogła go złapać. – Komórka, telefon służbowy i domowy – mówił, pisząc. – Dzwon do mnie o dowolnej porze dnia czy nocy.

Miranda wzięła serwetkę i schowała ją do torebki. Jej uwagę przyciągnęła fotografia.

– To twoja rodzina? – Wyglądali na ludzi zadowolonych z życia. Zawsze uważała, że to fajnie mieć dużą rodzinę. Jej pozostał jedynie ojciec.

– Słucham? – Jego myśli już krążyły wokół ewentualnego spotkania z Shawem. – Ach tak, to moja rodzina. Bracia, siostra, tata i macocha.

Miranda wzięła od niego fotografię, przyjrzała się jej uważniej.

– O mój Boże, ci twoi bracia są zupełnie identyczni – zdumiała się. Kiedy pierwszy raz zerknęła na zdjęcie, myślała, że coś ma z oczami.

– To tylko pierwsze wrażenie. Znika, kiedy się ich lepiej pozna – rzekł Mike. Dla niego każdy z braci był inny, nigdy nie myślał o nich jak o trojaczkach. Schował zdjęcie do portfela. – A ty?

Popatrzyła na niego stropiona.

– Co ja?

– Czy masz wizytówkę?

Miała. Z pełnym imieniem i nazwiskiem, stanowiskiem i wyszukany logo Promise Pharmaceuticals. Nie miała jednak ochoty, by Mike poznał jej dane, a zwłaszcza jej nazwisko. Wołała sama kierować tą znajomością i rozplątać się w niebycie, jeśli ojciec zdecydowanie odmówi tego wywiadu.

Im dłużej się zastanawiała, tym mocniej była przekonana, że Marlowe rzeczywiście może ocalić ojca. Jedyne sposoby, by ludzie zmienili swoje podejście, to staranne, sensowne i żarliwe wyłożenie wszystkich argumentów i racji, oddemonizowanie przeszłości i spojrzenie na ojca przez pryzmat jego osiągnięć,

Pokręciła głową i rozłożyła ręce.

– Niestety, nie mam.

Marlowe sięgnął po kolejną serwetkę, podał jej.

– Nie ma sprawy. – Uśmiechnął się. – Wymienimy się serwetkami.

Położyła rękę na jego dłoni i odepchnęła ją lekko.

– Jeśli ci nie przeszkadza, to wolę taki sposób.

Marlowe uniósł brew.

– Innymi słowy: „Proszę nie dzwonić, oddzwonimy”?

– Może nie aż tak brutalnie – odparła z uśmiechem.

Wstała, dając do mu do zrozumienia, że spotkanie zakończyło się. Kobieta, która wie, czego chce, to coś bardzo seksownego, pomyślał Mike. Ten Shaw to ma szczęście.

– Odezwę się – dodała na koniec i mszyła ku wyjściu.

– Trzymam za słowo – zawołał za nią Mike.

Nie odwróciła się, uniosła tylko rękę, sygnalizując, że słyszała.

Powstrzymał pokusę, by ją dogonić. Przeczynał, że to by się jej nie spodobało, a zależało mu na tym wywiadzie. Oparł się więc wygodniej i obserwował ją, jak szła do wyjścia. Jej biodra delikatnie falowały w rytm niesłyszalnej muzyki. Po jej przyjsciu w barze pojawiło się więcej klientów, zauważył mimowolnie.

Ten Shaw może nie do końca jest super, ale umie wybierać sobie kobitki, pomyślał Mike, gdy za Mirandą zaczęły zamykać się drzwi.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– O... O, psiakość!

Mike zerknął z ukosa na krzątającą się po kuchni kobietę. Kate nie znosiła przekleństw, dlatego się zmytygował. Dwadzieścia lat temu pojawiła się w życiu jego i braci, wnosząc radość, ciepło i miłość. Z niani stała się ich nową mamą. Dzięki niej odżyli, a na twarzy ojca znowu zajaśniał uśmiech.

Miał pięć lat, a bracia po cztery lata, kiedy mama zginęła w wypadku lotniczym. Ich życie zmieniło się diametralnie. Dni i noce były przepelnione żalem, tęsknotą i dziką rozpaczą... przerażającą świadomością, że mama już nigdy nie wróci, nigdy go nie przytuli, nie ukoji jego obaw i lęków.

Jasnowłosa i roześmiana Kate była jak promyk słońca, który rozjaśnił ich mroczne życie. Miała wyjątkowe wyczucie i wspaniałe podejście do osieroconych dzieci. Przy niej powoli odtajali, otworzyli się. To dzięki niej znów stali się rodziną. Znal się na słowach, doskonale posługiwał się językiem, nigdy jednak nie udało mu się w pełni wyrazić swej wdzięczności za to, co dla nich zrobiła i ile dla niego znaczyła, dla niego i reszty rodziny.

Powstrzymał słowa cisnące mu się na usta, ale wiedział, że Kate nie da się zwieść. Nic się przed nią nie ukryje.

Wbił wzrok w ekran laptopa. Sam nie wiedział, co o tym myśleć. Był w kropce.

– Coś nie tak? – zainteresowała się Kate.

Zerknęła przez ramię. Stała przy kuchence, szykując kolację dla całej rodziny. Wiedział, że nie pyta ot, tak sobie. Swych przybranych synów kochała jak własne dzieci, zawsze gotowa do wszelkiej pomocy czy dobrej rady. Promieniała ze szczęścia, gdy razem zasiadali do stołu. Teraz, gdy

dorośli i wyfrunęli z domu, nalegała na jedną wspólną kolację w miesiącu. Zgodnie ustalili, że w miarę możliwości będą spotykać się raz w tygodniu. Kate była w siódmym niebie.

Mike umówił się, że przyjdzie dziś wcześniej, ale posiedzi chwilę przy komputerze, bo musi pilnie coś dokończyć. Kate przystała na to bez zastrzeżeń. Cieszyła się, że go zobaczy, zwłaszcza że Mike z powodów służbowych nie był na kilku ostatnich kolacjach.

Minęło kilka sekund, nim dotarł do niego sens jej pytania.

– Słucham? – Popatrzył na Kate i od razu pokręcił głową. – Nie, nic takiego się nie stało. – Znowu wlepił wzrok w ekran, jakby nie wierzył własnym oczom. – No tak, jasne.

Kate zaciekawiała się jeszcze bardziej.

– Mógłbyś wyrazić się precyzyjniej?

Mike zmarszczył czoło. Nadal wpatrywał się w ekran.

– Coś mi się widzi, że to jego córka.

– Czyja córka? – nie zrażała się Kate.

– Shawa. Stevena Orina Shawa. – Popatrzył na Kate. – Kilka dni temu poznałem pewną kobietę, rozmawiałem z nią. Wszystko zaświadcza o tym, że to jego córka. Nie wiedziałem, że miał dwie. Myślałem, że tylko jedną, tę, która zmarła – wyjaśnił. Nie spodziewał się, że Kate pamięta jego chłopięcego idola. – Znalazłem informację, że miał dwie córki, Ariel i Mirandę.

Kate popatrzyła na niego uważnie.

– A ty znasz Mirandę, tak?

– To za dużo powiedziane, że ją znam. Poznałem ją kilka dni temu – wyjaśnił. – Napisała do mnie e-maila pełnego jadu i złości...

Kate roześmiała się w głos.

– Chyba już słyszę weselne dzwony.

– Przykro mi cię rozczarować, ale na pewno nie – odparł, kręcąc głową.

– Mike, ty nigdy mnie nie rozczarujesz – odpowiedziała. – Tak samo twoi bracia czy Kelsey.

Może i nie, jednak czy marzenia Kate mają szansę się spełnić? Niczego więcej nie pragnęła, niż żeby jej synowie się pożenili i obdarzyli ją wnukami. Chciała mieć dom pełen śmiechu rozbawionych dzieci i szczęśliwych rodziców. Być może bracia i siostra z czasem odegrają tę rolę, lecz on nie bardzo widział siebie jako ojca rodziny.

Przede wszystkim nie zamierzał się żenić. Wiedział, jakie zagrożenia się z tym wiążą, wiedział, że nie zawsze wszystko układa się jak w bajce. Wciąż miał w pamięci twarz ojca, gdy przyszła wiadomość o katastrofie samolotu. Tata był zdruzgotany. Nie chciał narażać się, że kiedykolwiek w życiu miałby przeżyć podobny cios. A jeśli się z kimś zwiąże, nie zyska żadnej gwarancji, że coś takiego się nie zdarzy.

– To sprawa zawodowa – wyjaśnił. – Napisałem artykuł na temat Stevena Shawa. Udowadniałem tezę, że nie powinien być brany pod uwagę przy sporządzaniu listy kandydatów do Galerii Sław. Ta kobieta przeczytała to i dlatego odpisała.

Kate skinęła głową.

– Steven Shaw. Miotacz, który tak boleśnie cię rozczarował.

– Pamiętasz to? – zapytał, nie kryjąc zdumienia.

Kate odwróciła się od kuchenki. Odstawiła pojemnik z parmezanem, którego wcześniej dodała do tłuczonych ziemniaków.

– Dlaczego tak się dziwisz? Pamiętam wszystko, co was dotyczyło. – W jej oczach pojawiło się współczucie. – Strasznie to przeżyłeś. Byłeś okro-

pnie zdenerwowany, gdy dowiedział się, że Shaw został dożywotnio zdyskwalifikowany. Chciałeś wtedy wyrzucić wszystkie swoje sportowe trofea i pamiątki.

Jej słowa przywołały wspomnienia, które już dawno odeszły w niepamięć.

– Powstrzymałaś mnie przed porwaniem jego zdjęcia.

Kate przyszła wtedy w samą porę. Mike zdążył wyjąć zdjęcie z ramek i już miał je zniszczyć, gdy mu przeszkodziła.

– Pomyślałam, że gdy złość ci minie, będziesz żałował, że je podarłeś.

– Pewnie bym żałował – przyznał. Nie chodziło tylko o samo zdjęcie uwielbianego zawodnika. To zdjęcie było częścią jego przeszłości. – Nigdy ci za to nie podziękowałem.

Kate wzruszyła ramionami.

– Jesteśmy rodziną, więc nie musiałeś. Choć czasem przyjemnie usłyszeć „dziękuję”. – Sięgnęła po ser i zabrała się do pracy. – Czyli kim jest ta Miranda, która do ciebie napisała?

– Wygląda na to, że jego córką. – Zamyślił się. Czemu mu o tym nie powiedziała? Dlaczego wolała zachować tę informację w tajemnicy? Jakoś trudno dopatrzeć się w tym sensu. A takich bezsensownych działań nie znosił. – Ma na imię Miranda, a wyczytałem w Internecie, że Shaw miał córkę o imieniu Miranda. To nie jest szczególnie popularne imię. Znasz jakąś Mirandę? Ile ich może być?

Kate zaśmiała się i wytarła rękę.

– Nie sprawdzałam tego ostatnio, ale wydaje mi się, że raczej niewiele.

– Podeszła do niego, otoczyła go ramieniem i popatrzyła na tekst na ekranie.

– To dobrze czy źle, że ona jest jego córką?

– Jeśli załatwi mi z nim wywiad, to dobrze.

- Jednak jego optymizm nie był już taki jak wcześniej.
- Tyle że od kilku dni nie miałem od niej znaku życia.
- To zadzwoń do niej.

Mike pokręcił głową.

- Nie mogę.
- Dlaczego?

Zrobił bezradną minę.

- Nie mam jej numeru.
- No nie! – Kate zadumała się. W dzisiejszych czasach dostęp do informacji stał się przecież znacznie łatwiejszy niż dawniej. – Myślę, że człowiek z twoimi kontaktami jakoś dotrze do córki byłej gwiazdy baseballu.

Mike uśmiechnął się. Miał wielu znajomych, również specjalistów działających w sieci.

- Zrobię to po Super Bowl.

Kate zdusiła westchnienie. Nie chciała, by Mike widział jej rozczarowanie.

- Racja, lecisz na finał mistrzostw. Szczęściarz z ciebie. – Umilkła, ale po chwili dodała: – Będzie nam ciebie brakowało na rodzinnej imprezce.

Prawdę mówiąc, wolałby tu zostać, niż lecieć na Florydę. Od dwudziestu lat świętowali w domu Super Bowl, podobnie jak inne sportowe wydarzenia. Ojca nigdy nie pociągał sport. W jaki sposób Kate zdołała go zainteresować, pozostało jej tajemnicą.

Do kuchni wszedł Travis. Cmoknął Kate w policzek i kiwnął głową bratu. Najwyraźniej usłyszał koniec rozmowy, bo rzekł:

- Jasne, przy pizzy będziemy uzalać się nad biednym Mikiem, który musi siedzieć w łoży dla prasy i na własne oczy oglądać najlepszy mecz.

– Westchnął tęsknie. – Dałbym bardzo wiele, żeby tam być. – Otworzył lodówkę i wyjął butelkę piwa. Zdjął kapsel, oparł się o lodówkę i pociągnął łyk.

– Szkoda, że to nie Trevor czy Trent ma tam jechać. Związałbym cwaniaczka i zamknął, a sam poleciałbym na Florydę. Nikt by się nie skapował.

– Póki byś nie zaczął pisać sprawozdania. Od razu wszystko byłoby jasne – zaśmiał się Mike, z uśmiechem lustrując brata. – Chyba długo się nad tym zastanawiałeś, co?

– Żebyś wiedział – przyznał Trevor. – Zazdroścę ci aż strach.

– Tu też się dobrze zabawimy – pocieszyła go Kate. – Travis, nakryj do stołu, proszę.

Travis odstawił butelkę i skrzywił się lekko.

– Mike był tu pierwszy, więc czemu on tego nie zrobił?

– Bo musiałem poszukać czegoś w Internecie

– wyjaśnił bratu.

– Nieźle cię nabiera – mruknął do Kate Travis.

– Pewnie buszuje po sieci, szukając sportowych gadżetów.

– Być może – odparła Kate. Odłożyła łyżkę i czule poklepała Travisa po policzku. – Tobie pójdzie to zgrabniej.

– Jasne – potwierdził, zadowolony z pochwały. Otworzył kredens i wyjął talerze.

– Minęłaś się z powołaniem – rzekł Mike, gdy brat zniknął w jadalni. – Zamiast być psychologiem dziecięcym, dyplomata. Świetnie byś się sprawdziła.

– Łagodzenie rodzinnych problemów absolutnie mi wystarcza. – Kate z uśmiechem popatrzyła na najstarszego syna. Rodzina była dla niej

wszystkim, a wszystkie dzieci traktowała jak swoje.

Mike zamknął komputer.

– Pójdę pomóc Travisowi, niech już tak nie jęczy.

Kate uśmiechnęła się do niego.

– Wiedziałam, że mogę na ciebie liczyć.

Miranda szła ostrożnie po trawie, starając się przenieść cały ciężar na palce, bo wysokie obcasy zapadały się w miękkiej ziemi. Nie zdążyła pojechać po pracy do domu, żeby założyć bardziej odpowiednie obuwie.

Tilda nie kryła zdumienia, widząc przyjaciółkę zbierającą się do wyjścia. Miranda zwykle przesiadywała po godzinach; praca ją wciągała, miała świadomość, że robi coś pożytecznego, że jej wysiłki przełożą się na konkretną pomoc dla ludzi zmagających się z chorobą i cierpieniem.

Kochała swoją pracę. Ale miłość do ojca była jeszcze silniejsza.

– Już drugi raz w tym tygodniu kończysz o czasie – odezwała się do niej Tilda i dodała z uśmiechem: – Jeszcze trochę, a ludzie zaczną podejrzewać, że w twoim życiu jest coś poza pracą.

Miranda sprawdziła, czy wyłączyła komputer. Ostatnio coraz częściej niechęć zostawiała go w stanie czuwania.

– Dzisiaj mój tata ma pierwszy trening z dziećmiakami. – Wprawdzie był dopiero koniec stycznia, lecz sezon, który kiedyś zaczynał się w marcu, teraz ruszał wcześniej. Dzięki temu było więcej czasu na treningi. Cieszyła się z tego. Ojciec wreszcie wyrwie się z odrętwienia i rozpamiętywania przeszłości. Będzie miał jakieś zajęcie.

– Chcesz się upewnić, czy się nie wycofał.

Nie dopuszczała do siebie tej myśli, jednak przyjaciółka się nie myliła. Miranda wzruszyła ramionami.

– Coś w tym stylu.

Przyjechała prosto z laboratorium, przez całą drogę modląc się w duchu, by ojciec nie zrejterował. Nie zawiódł jej i dzieci, które przyjadą na pierwszy trening.

Zatrzymała się pod podstawówką i uważnie przesunęła wzrokiem po zaparkowanych samochodach, szukając czarnego vana ojca. Uparł się, że będzie sam prowadził, i postawił na swoim. Samochód został dostosowany do jego możliwości. Rozumiała ojca. Walter, niegdyś zawodnik, a teraz jego asystent, mógł go wozić, jednak samodzielne poruszanie się dawało ojcu poczucie niezależności i podbudowywało jego pewność siebie.

Po wypadku ojciec był sparaliżowany od szyi w dół. Kolejne operacje powoli przywracały mu czucie. Shaw odzyskiwał sprawność, lecz trwało to latami. Przez cały ten czas Miranda podtrzymywała go na duchu, dodawała wiary, przebijała się przez mur, jakim się otoczył. Wreszcie ojciec nieco doszedł do siebie, wyrwał się z marazmu i odrodził się w nim duch walki.

Gdyby nie ta determinacja, już dawno by się załamał. Tak się jednak nie stało. Powoli zaczynał funkcjonować coraz sprawniej i na nowo odnajdywać zadowolenie.

To dla niego najlepszy sposób, pomyślała, patrząc na grupkę dziewięcio- i dziesięcioletnich dzieciaków, niecierpliwie czekających na pierwszy trening. Co rok każda drużyna wybierała sobie zawodowy zespół, który stawał się ich wzorem. Przez cały sezon dzieci występowały w takich samych strojach jak ich ulubieńcy.

Ta grupka wyglądała jak drużyna Cubs. Tata akurat nigdy za nimi nie przepadał. Przed łąty odrzucili go, gdy dopiero zaczynał karierę. Cóż, jakoś powinno się ułożyć, pomyślała Miranda, w duchu zaciskając kciuki. Podeszła bliżej ojca.

– Cześć, jak idzie? – zawołała.

Steve Shaw odłożył swoje notatki, odwrócił się na wózku i popatrzył na córkę. Widziała, że najchętniej by natychmiast uciekł.

– W ogóle nie idzie. Nie umiem trenować dzieci – wymamrotał, zniżając głos, by dzieciaki go nie słyszały. Uporczywie patrzył na córkę. Wiedział, że chciała dla niego dobrze, ale same intencje to mało.

– To był kiepski pomysł, Randy.

Przynajmniej zwrócił się do niej nie tak formalnie. Wzięła to za dobry znak.

– Tato, będzie dobrze – powiedziała z przekonaniem. – Pamiętaj, że tu chodzi tylko o zabawę, o nic więcej.

Nie dla niego. Wprawdzie nigdy nie należał do ludzi, dla których najważniejsze jest, by wygrać, jednak na tym polegało jego życie; w każdym razie kiedyś tak było.

– I o zwycięstwo – dodał.

– To część zabawy – odpowiedziała, uśmiechając się do niego promiennie, w nadziei, że może zarazi go tym uśmiechem. Poklepała ojca po barku. Czowała na sobie wzrok kilkunastu par oczu. Ściszyła głos. – Dasz radę, tato. Masz wrodzony dar.

– A ty potrafisz bajerować, Randy.

Miranda rozłożyła ręce.

– Robię to, co muszę. – Mimowolnie przypomniała sobie, że niedawno mniej więcej to samo powiedziała Marlowe'owi, gdy spytał, czy jest asystentką SOS. Obiecała mu postarać się o wywiad. Moment chyba nie jest najlepszy, ale musi kuć żelazo, póki gorące. Nim straci odwagę.

– Tato?

Steven podniósł oczy na córkę.

– Tak?

– Chodzi o tego dziennikarza sportowego. – Ojciec natychmiast spochmumiał. Starła się nie poddać. Gdy była młodsza, na widok tej jego miny od razu milkła albo wychodziła z pokoju. Już jednak nie jest małą dziewczynką. – Chciałby się z tobą spotkać.

– Nie. – Jego ton nie pozostawiał wątpliwości.

– Tato, to może wcale nie jest głupi pomysł. Powiedział mi, że kiedyś byłeś jego idolem.

Shaw zbył ją machnięciem ręki.

– Oni zawsze tacy są. Powiedzą wszystko, byle tylko cię zmięczyć. Nie cofają się przed niczym. Pochlebstwa, kłamstwa, co tylko może się przydać. Zależy im tylko na jednym: uzyskać zgodę na wywiad. A potem wszystko przerobią tak, jak im pasuje.

Pomyślała o mężczyźnie, z którym spotkała się w barze. Być może się myli, kto to wie?

– Ja mu wierzę, tato.

Steven machnął ręką.

– To sama z nim porozmawiaj.

– Tato...

Shaw gwałtownie skrzył wózek, odwracając się do niej plecami.

– Randy, zostawmy już to. Sprawa jest zamknięta. A teraz, jeśli naprawdę chcesz, żebym to zrobił... – wskazał ręką na wpatrzone w nich dzieciaki – to muszę się skoncentrować.

Spokojnie, wszystko po kolei, przykazała sobie w duchu.

– Naprawdę chcę – powiedziała, chwilowo kapitulując.

– No to zawołaj ich tutaj, wyjaśnię im podstawowe zasady.

– Będziesz musiał wziąć sobie kilku ojców na sędziów pomocniczych
– przypomniała mu.

Shaw spochmurniał i pokręcił przecząco głową. Wiedział z doświadczenia, że na boisku nie powinno być wiele osób, to tylko przeszkadza.

– Będzie dobrze – wymamrotał.

– Jasne – powtórzyła, ściskając go za rękę. – Na pewno. – Podeszła bliżej do dzieci.

– Chodźcie. Trener chce z wami porozmawiać. Kilkoro rodziców nie odjechało, tylko zostało ze swymi pociechami. Wysoki tyczkowaty mężczyzna w dżinsach i sportowym swetrze podszedł do Mirandy.

– Cześć, jestem Jake Marshall, ojciec Billa.

– Wskazał na dzieci. – Czy to naprawdę jest... – zniżył głos. – Czy to Steven Shaw? SOS? – dodał wyjaśniająco.

– Tak – potwierdziła, starając się ocenić jego intencje. Ku jej uldze mężczyzna rozpromienił się jak mały chłopiec.

– Niesamowite! W życiu nie myślałem, że mojego syna będzie trenować wielki SOS!

Miranda uśmiechnęła się do niego. Reakcja mężczyzny umocniła jej postanowienie. Jak tylko wróci do domu, zaraz zadzwoni do Marlowe'a. Dla jej ojca ten wywiad jest po prostu konieczny.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Po treningu Miranda pojechała na chwilę do taty, by wspólnie uczcić jego pierwszy dzień w nowej roli. I choć Steven jak zwykle był milczący i powściągliwy, po jego minie widziała, że jest zadowolony. A to już było coś.

Zaraz po powrocie do domu zadzwoniła do Marlowe'a. Włączyła się poczta głosowa, więc zostawiła wiadomość, że chce z nim porozmawiać na temat wywiadu.

Spodziewała się, że Mike oddzwoni natychmiast, lecz tak się nie stało. Minęły dwadzieścia cztery godziny, a on nadal milczał. Zaczęła się denerwować. Może Mike zrezygnował ze swego pomysłu? Może już nie chce tego wywiadu? Wprawdzie to była jego koncepcja, im dłużej jednak sama o tym myślała, tym bardziej widziała w niej sens.

Oczywiście domyślała się, że ojciec nie da się namówić do jakiegokolwiek współpracy, przynajmniej nie od razu. Wymyśliła inny sposób. Mike mógłby przyjść na kilka treningów, poobserwować, jak ojciec odnosi się do zawodników, jak podchodzi do gry. Jeśli do niego zagada, ojciec podejmie rozmowę. Nie musi wiedzieć, że ma do czynienia z dziennikarzem. Wielu ojców przyglądało się grze, wielu było zafascynowanych dawną gwiazdą baseballu i chciało z bliska zobaczyć legendarnego Stevena Shawa. Jeśli Mike dobrze to rozegra, bez trudu wmiecha się w grupę rodziców.

Ojciec był małomówny, lecz zawsze uprzejmie odnosił się do swych rozmówców. Mike będzie miał okazję przekonać się, jakim człowiekiem jest tata. Sam zobaczy, że Steven nie zasłużył sobie na to, co go spotkało.

Jeszcze raz zadzwoniła do Mike'a.

I jeszcze raz.

I jeszcze.

– Cholera! – wymamrotała ze złością, rozłączając się. Było już piątkowe popołudnie, a Mike nadal się nie odezwał. Dzwoniła pod wszystkie numery, które jej podał. Nagrała się na komórkę, na telefon w redakcji i na domowy. Nic dziwnego, że była coraz bardziej zirytowana.

Tilda popatrzyła na nią z ukosa. Bynajmniej nie kryła rozbawienia.

– Jak na nadzwyczaj opanowaną osobę, to przez te ostatnie parę dni zachowujesz się naprawdę dziwnie. Czy to pełnia księżyca tak na ciebie działa czy coś innego?

– Chodzi o tego dziennikarza sportowego, Mike'a Marlowe'a, który chciał zrobić wywiad z moim ojcem – zaczęła wyjaśniać, w razie gdyby Tilda zapomniała o tamtej sprawie. – Doszłam do wniosku, że to może by wyszło tacie na dobre. – Złym wzrokiem popatrzyła na komórkę i upchnęła ją do kieszeni. – A teraz nie mogę się do niego dodzwonić.

Tilda nie okazała szczególnego zainteresowania.

– Na pewno masz dobry numer?

– No jasne. – Co do tego nie miała wątpliwości.

– Za każdym razem zgłasza się jego poczta.

– Chyba zapomniałaś, co to za weekend. – Tilda roześmiała się, widząc stropioną minę przyjaciółki.

– W niedzielę jest Super Bowl. Największe święto dla kibiców, zapewne też dla dziennikarzy sportowych. Twój dziennikarz wcale cię nie olewa, tylko pewnie jest w pracy.

– To żaden mój dziennikarz – sprostowała Miranda.

– Jak zwał, tak zwał, nie ma znaczenia. – Tilda zabrała się do pracy. –

Istotne jest tylko to, że do poniedziałku musisz się powstrzymać.

Miranda westchnęła, przyznając w duchu rację przyjaciółce. Tylko że teraz, kiedy już powzięła decyzję, trudno jej będzie aż tak długo czekać.

Jeszcze nie całkiem rozbudzona szykowała się do pracy, gdy usłyszała ciche dzwonienie. Wprawdzie nie było aż tak bardzo wcześnie, jednak o takiej porze raczej nikt nie dzwoni. Automatycznie sięgnęła po telefon na nocnej szafce, ale dzwonienie nie ustawało. To nie telefon. Ktoś dzwonił do drzwi.

Natychmiast pomyślała o ojcu. Ktoś przyjechał, bo coś się stało. To na pewno Walter. Sama uparła się, by był przy ojcu i pomagał mu w codziennych sprawach. Prosty dla osób zdrowych, lecz dla ludzi mniej sprawnych nieskończenie trudny, wręcz niemożliwych.

Poczuła ucisk w piersi. Przygotowała się psychicznie na najgorsze. Ruszyła do drzwi, po drodze włączając wszystkie światła, by w ten sposób dodać sobie otuchy.

Wyjrzała przez wizjer i zamiast postawnego byłego piłkarza ujrzała dziennikarza sportowego, którego tak bezskutecznie próbowała złapać.

Przyjechał do niej? – zapytała sama siebie z niedowierzaniem.

Co mu się stało? Czy nie wie, że o tej porze normalni ludzie szykują się do pracy? Poza tym skąd wziął jej adres?

Może ma halucynacje? Może wzrok płata jej figle?

– Kto tam?

Odpowiedź, która padła, rozwiała jej wątpliwości.

– Mike Marlowe. Właśnie przyjechałem.

Westchnąwszy, przekręciła zamki i otworzyła drzwi. Stała na progu, blokując przejście.

– Skąd? Z Londynu?

– Z Florydy. – Starał się na nią nie patrzeć, lecz doskonale widział jej zgrabne gołe nogi. – Właśnie odsłuchałem twoją wiadomość – dodał, zmuszając się do spokoju. Nie chciał pokazać, jak bardzo go to poruszyło.

Miranda wypuściła powietrze. Jeszcze nie całkiem się obudziła. Miała za sobą meczącą noc, spała źle, bo jej myśli wciąż krążyły wokół ojca. Wczoraj była u niego wieczorem. Nic nie mówił, lecz widziała, że jest w kiepskiej formie. Wciąż walczył z bólem. Po wypadku, który omal nie zakończył się śmiercią, przeszedł pięć operacji.

Chirurg już na początku uprzedził ją, że ojca czeka osiem do dziesięciu kolejnych operacji, może nawet na tym się nie skończy. Trudno było pogodzić się z tą świadomością. Tym bardziej starała się robić dobrą minę i dodawać mu otuchy.

Cofnęła się, wpuszczając Mike'a do środka.

– Nie mogłeś trochę poczekać i zadzwonić do mnie później?

– Och. Przepraszam. – Jego chłopięcy uśmiech na pewno by ją rozbroił, gdyby nie była taka wykończona. – Jeszcze nie przestawiłem się na lokalny czas – powiedział przepraszająco.

– Fajnie – wymruczała. Potarła kark. Teraz, kiedy wiedziała, że nie stało się nic złego, znowu poczuła się zmęczona. – Nie mógłbyś przyjść do mnie później? Teraz śpieszę się do pracy.

– Jasne. Oczywiście. – Ruszył do drzwi, ale zatrzymał się. – A mówiłaś serio? – Nie mógł się powstrzymać, by się nie upewnić. – Czy może tylko tak się ze mną drocysz?

– Żebyś przyszedł później? – spytała. – Owszem, mówię poważnie.

– Nie, nie o to pytałem – rzucił niecierpliwie.

– Chodziło mi o to, co nagrałaś. Powiedziałaś, że będę mógł porozmawiać z twoim ojcem.

To znowu ją otrzeźwiło. Dałaby sobie rękę uciąć, że nawet słowem mu nie wspomniała, że jest córką Shawa.

Zamknęła drzwi i popatrzyła na Mike'a przenikliwie.

– Skąd wiesz, że SOS jest moim ojcem?

– Poszperałem tu i ówdzie – odpowiedział szczerze. – Znalazłem informację, że Shaw miał drugą córkę o imieniu Miranda.

Drugą córkę. Właśnie tak zawsze było, tak siebie postrzegała. Druga córka, która zawsze była po Ariel. Zacisnęła usta i wzruszyła ramionami.

– To może być tylko zbieg okoliczności.

– Może tak być – potwierdził, nie odrywając od niej oczu. – Ale nie jest.

– A mój adres? Jak go zdobyłeś? – Nie było jej w książce telefonicznej ani w innych tego typu spisach.

– Poprosiłem kogoś o pomoc – wyjął. Nie spuszczał oczu z jej twarzy, by widzieć jej reakcję. – Nawet dziennikarze sportowi mają swoje sposoby.

– Spoważniał. – Dlaczego mi nie powiedziałaś, że jesteś córką Shawa?

– Może dlatego, że nie chciałam, żeby jakiś nadgorliwy dziennikarz nachodził mnie w domu.

– Pożałowała tych słów, ledwie je wypowiedziawszy. Zwykle nie była tak uszczypliwa. – Przepraszam, rano nie jestem w najlepszej formie.

– Nie, to moja wina. Powinienem poczekać. Chyba nie zdawałem sobie sprawy, która jest teraz godzina. Odsłuchałem twoją wiadomość, gdy tylko wszedłem do mieszkania. Zelektryzowała mnie wieść, że mam szansę zrobić ten wywiad. Tak mnie to poruszyło, że przestałem myśleć rozsądnie.

– Skoro o tym mówimy...

W jej głosie zabrzmiało wahanie.

– Znowu się rozmyślałeś? – zaniepokoił się.

Jeśli spróbuje się teraz wykręcać, przyciśnie ją.

Najwyżej to z niej wyciągnie informacje. Patrząc z perspektywy nieudanych starań o wywiad z Shawem, to i tak będzie sukces. Nie pozwoli, by taka okazja wymknęła mu się z rąk.

Miranda skrzyżowała ramiona.

– Nie, nie zmieniałam zdania. To znaczy tak, ale na twoją korzyść – dodała pośpiesznie, nim zdążył wejść jej w słowo. – Doszłam do wniosku, że taki wywiad może wyjść mojemu tacie na dobre. Tyle złego powiedziano na jego temat. – Wbiła wzrok w Mike’a.

– Oczywiście pod warunkiem, że napiszesz prawdę. Bo jeśli nie – dodała ostrzegawczo, nadal się uśmiechając – to dopadnę cię i wyrwę ci serce.

Nigdy by nie podejrzewał jej o takie krwiożercze instynkty. I taką pasję. To tylko potwierdza obiegową opinię, że okładka zwykle ma się nijak do zawartości książki.

– Masz na to moje słowo – rzekł z powagą.

Miranda pokręciła głową.

– Nie znam ciebie, więc twoje słowo nic dla mnie nie znaczy.

Nie drgnął pod jej przenikliwym spojrzeniem.

– Dla mnie znaczy wiele.

Przez chwilę milczała.

– W porządku – powiedziała wreszcie. – Muszę cię tylko uprzedzić, że mój ojciec nigdy nie zgodzi się na wywiad. Nie porozmawia ani z tobą, ani z kimkolwiek innym.

Nie zamierzał tak łatwo się poddawać.

– Nie możesz go do tego namówić?

Miranda zaśmiała się cicho.

– Mój ojciec nigdy nie da się na nic namówić. Jeśli coś mu nie odpowiada, nie krzyczy ani się nie awanturuje, po prostu ignoruje to. Innymi słowy, zapomnij o typowym wywiadzie – ciągnęła.

– Co nie znaczy, że nie będziesz mógł z nim pogadać.

Mike popatrzył na nią czujnie.

– Chyba nie do końca za tobą nadażam.

– Mam na myśli rozmowę. – Mike miał coraz bardziej stropioną minę.

– Daj mi powiedzieć do końca.

– Proszę.

Nie mogła się nie uśmiechnąć. Marlowe miał miły głos, a to uprzejme słówko w jego ustach zabrzmiało naprawdę sympatycznie. Wręcz ujmująco.

Zapanowała szybko nad swoimi myślami i zmusiła się do koncentracji.

– Mój ojciec został trenerem szkolnej drużyny baseballu. W zeszłym tygodniu zaczął z nimi zajęcia. Jeszcze nie zdążył oswoić się z nowymi twarzami. Dlatego pomyślałam, że mógłbyś wmieszać się w grono tatusiów i przez jakiś czas poobserwować sobie mojego ojca, zobaczyć, jak radzi sobie z dziećmi. Miałbyś okazję pogadać z nim, nie budząc żadnych podejrzeń.

Nie spodziewał się takiego obrotu sprawy.

– Innymi słowy, chcesz, żebym uciekł się do podstępu i oszukał twojego ojca.

Postanowiła wyłożyć karty na stół. Skoro Marlowe wywiedziało się tyle na jej temat, to oczywiste, że równie szybko rozszyfruje jej motywy. Nie ma więc sensu ich ukrywać. W ten sposób oboje zaoszczędzą czas.

– Zależy mi na tym, by ojciec wszedł do Galerii Sław. – Mike z miejsca chciał zaprotestować, ale nie dopuściła go do głosu. – Zasłużył

sobie i ma pełne prawo do tego zaszczytu. Zgodzisz się ze mną, kiedy go lepiej poznasz. Jeśli kibice zaczną się tego domagać, to może pojawi się taka szansa.

– A jeśli nie zmienię zdania? – zareplikował.

– Zmienisz – odparowała z niewzruszoną pewnością.

On nie miał co do tego pewności i bardzo sceptycznie oceniał jej pomysł. Poza tym sam wystąpił z ostrą krytyką ewentualnego złagodzenia kryteriów.

– I chcesz, żebym wystąpił w roli jego obrońcy?

Nie chciała wywierać na niego żadnego nacisku ani sugerować mu, że powinien odstąpić od swoich zasad. Była pewna, że kiedy Mike pozna jej ojca, jego osąd się zmieni. Ojciec przekona go do siebie nie swoim urokiem, lecz charakterem.

– Chcę, żebyś nakreślił jego prawdziwy portret. Reszta dokona się sama – dodała z niezachwianą wiarą. Umilkła i zaczerpnęła powietrza. Czekwała na jego odpowiedź. – Co ty na to?

Mike zaśmiał się cicho i potrząsnął głową.

– Powiem ci, że marnujesz się w laboratorium badawczym. Powinnaś zająć się pijarem, byłabyś w tym rewelacyjna.

– Nie interesują mnie takie sprawy – odparła lekceważąco. – Chcę tylko, żeby mój tata dostał to, co mu się naprawdę należy.

Nie dodała, że powinno się to stać jak najszybciej. Bywały dni, że kondycja taty bardzo się pogarszała. Nie wiedziała, ile jeszcze zostało mu czasu. Woląca nie myśleć, że jego forma może się dramatycznie pogorszyć, jednak taka możliwość była jak najbardziej prawdopodobna. I choć zwykle nie wierzyła w przeczucia, w tym wypadku chciała jak najszybciej doprowadzić sprawę do szczęśliwego finału.

Artykuł Mike'a pojawiłby się w samą porę.

Nagle uświadomiła sobie, że wspomniał coś o laboratorium badawczym. To nie mógł być przypadek. Skądś wiedział, w jaki sposób zarabia na życie. Ona mu tego nie powiedziała.

Popatrzyła na niego czujnie.

– Co jeszcze wiesz na mój temat?

– Tylko podstawowe fakty.

Nie powie jej, że odetchnął z ulgą, dowiedziawszy się, że nie jest dziewczyną czy kochanką Shawa. Frank Jessop, dawny kumpel z akademika, który teraz pracował dla rządowych agencji wywiadowczych, dobrze się sprawił. Jest mu za to wdzięczny, więc w pierwszej wolnej chwili zaprosi go na rozrywkowy wieczór w mieście.

Miranda wciąż patrzyła na niego wyczekująco.

– Wiem, że byłaś najlepszą studentką na roku i po skończeniu UCLA zaczęłaś pracę badawczą w firmie farmaceutycznej, bo twoja starsza siostra, Ariel, zmarła na rzadką chorobę krwi. – Urwał na chwilę.

– Wiem też, że aktualnie z nikim się nie spotykasz.

Nie miała czasu na takie rzeczy. Praca i opieka nad ojcem za bardzo ją pochłaniały. Zresztą nigdy nie była w żadnym związku, więc nie miała za czym tęsknić. Przez ostatnie lata jej życie towarzyskie ograniczało się do rzadkich spotkań z Tildą na pogaduszki.

– Czy to ma jakiegokolwiek znaczenie? – skrzywiła się. Jej życie osobiste nie miało wpływu na sytuację ojca.

Dla mnie ma, pomyślał Mike.

– Wszystko ma znaczenie – powiedział.

Poczuła ciarki na plecach. Pewnie z powodu niewyspania, stwierdziła w duchu. Czuje się też nieswojo, bo knuje za plecami ojca.

Odepchnęła od siebie te myśli.

– Chcesz zostać na śniadanie? – zaproponowała zniecierpliwiona.

– Może nie na śniadanie. – Nie czuł głodu. Kolacja zjedzona w samolocie skutecznie odebrała mu apetyt. – Ale chętnie dam się namówić na kawę.

Popatrzyła na niego z rozbawieniem.

– A jak długo powinnam cię namawiać?

Udał, że się zastanawia nad odpowiedzią.

– Powiedz tylko jedno słowo. „Kawa”.

Uśmiechnęła się kusząco, wciągając się w zabawę.

– Kawa.

– No dobrze, zgoda. – Uśmiechnął się szeroko, nad wyraz zadowolony.

Sam nie wierzył, że tak mu się poszczęściło. Ma szansę osobiście poznać SOS. Znów obudził się w nim dwunastolatek z zachwytem wpatrzony w swego idola. Naraz coś innego przyszło mu do głowy. Takie działanie będzie miało swoje konsekwencje. Nie należał do dziennikarzy, którzy po trupach idą do celu, dla których najważniejsze jest zdobycie materiału.

– Czy to nie pogorszy twoich stosunków z ojcem? – zapytał, idąc za Mirandą do kuchni. – No wiesz, chodzi mi o to, że prawdopodobnie dowie się o tym artykule. Ktoś go poinformuje.

Miał dużo racji. Nawet w najgorszym okresie, gdy ojciec całkowicie odizolował się od świata, niektórzy z dawnych przyjaciół nadal o nim pamiętali i utrzymywali z nim kontakt. Z pewnością doniosą mu o wywiadzie w „Timesie” i zaczną pytać, czy zmienił swoje podejście do prasy.

– Może na jakiś czas przestanie się do mnie odzywać, ale to niewiele zmieni, bo i tak rzadko kiedy otwiera usta.

Obserwował Mirandę, jak wyjmuje z lodówki puszkę z kawą, a potem biodrem zręcznie zamyka drzwi.

– Jak to było – zapytał – dorastać jako córka SOS?

Nie musiała zastanawiać się nad odpowiedzią.

– Najtrudniejsze było poczucie osamotnienia. Mama, siostra i ja byliśmy na miejscu – wyjaśniła.

– Tata przez cały czas był z dala od domu. Wciąż jeździł z drużyną. Grał mecze, brał udział w akcjach promocyjnych, wyjeżdżał na zgrupowania. Kiedy dzisiaj się nad tym zastanawiam, to widzę, że prawie nigdy go z nami nie było – przyznała. Uśmiechnęła się, bardziej do siebie niż do Mike'a. – Ale za to kiedy przyjeżdżał, to było prawdziwe święto. Przywoził nam prezenty i cierpliwie wysłuchiwał naszych opowieści.

O tym, co robiłyśmy, gdzie byłyśmy. Chyba nigdy nie podniósł na nas głosu. Jedyne raz, kiedy widziałam go strasznie zdenerwowanego, to było po śmierci Ariel. Przed pogrzebem z całej siły walnął pięścią w ścianę. Musiał iść z zabandażowaną ręką. – Na twarzy Mirandy pojawił się smutny uśmiech. – Ja go musiałam opatrzyć, bo mama była zbyt roztrzęsiona, żeby to zrobić, a tata powiedział, że nie pojedzie na pogotowie.

Kawa zbulgotała w ekspresie. Miranda sięgnęła na półkę, wyjęła dwa kubki i postawiła je na blacie.

– Myślę, że to był początek końca. Mama obwiniała tatę o śmierć Ariel, mówiła, że to jego wina, że to przez jego geny. Taty cioteczny dziadek umarł na tę samą chorobę. W końcu rodzice przestali ze sobą rozmawiać. – Zaczerpnęła głęboki oddech, wypuściła powietrze. – Ich rozwód dla nikogo nie był zaskoczeniem, tylko dla mnie. – Podniosła na niego wzrok, jakby zdała sobie sprawę, co powiedziała.

– Nie zamieścisz tego w swym artykule, prawda?

Miał swoje zasady i ich się trzymał.

– Chętnie bym o tym napisał, ale nie zrobię tego, jeśli nie chcesz.

Miranda pokręciła głową.

– Nie chodzi o mnie, ale o niego.

– Ty też się na niego składasz. – Z tego, co widział, oboje stanowili nierozłączną całość.

Miranda uśmiechnęła się smętnie.

– Staram się, żeby tak było – przyznała – ale obawiam się, że mój ojciec wcale tak tego nie postrzega. – Nalała kawę do kubków, podała jeden Mike’owi.

– Tu jest cukier – wskazała na kryształową cukierniczkę na stole. – Mleko znajdziesz w lodówce.

– Może być czarna – odparł, biorąc od niej kubek.

W zgodnym milczeniu powoli popijali kawę.

Miranda trzymała kubek w obu dłoniach i uważnie obserwowała stojącego na wprost niej mężczyznę.

Mike Marlowe doskonale powinien się sprawdzić, podsumowała w duchu. Dobrze, że się zdecydowała na to posunięcie. Należy to zrobić.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Miranda wysiadła z samochodu, nabrała powietrza i wypuściła je powoli. Była rozedrgana i zdenerwowana jak nigdy.

– Tak chyba czują się szpiedzy – powiedziała na głos.

Mike już na nią czekał. Stał oparty o swój sportowy samochód. Sądząc po niedbalej pozie, był tu już od jakiegoś czasu. Musiał usłyszeć jej uwagę, bo uśmiechał się z rozbawieniem.

Kluczyki wysunęły się jej z dłoni i upadły na świeżo położony asfalt.

Pochyliła się, by je podnieść, ale Mike był szybszy. Podał jej kluczyki i uśmiechnął się.

– Ale nie ci naprawdę dobrzy – rzekł pogodnie. Widząc jej pytającą minę, wyjaśnił: – Denerwujesz się.

Nie było sensu zaprzeczać. Zazwyczaj potrafiła nad sobą panować, ale teraz chodziło o ojca.

– Nigdy nie robiłam czegoś za jego plecami.

Spodziewała się, że Mike ją wyśmieje, powie, że zachowuje się jak nastolatka, jednak niczego takiego nie zrobił. Przeciwnie, wydawało się, że doskonale rozumie jej stan ducha.

– Mogę udawać, że się nie znamy – zaproponował. – Najwyżej wyjaśnię, że dostałem anonimową informację, że Shaw tu będzie. Chociaż raczej mało prawdopodobne, by twój ojciec wykrył, kim jestem i czym się zajmuję.

„Anonimowa informacja”. Miałyby wtedy krycie.

– Musiałbyś dla mnie skłamać.

Mike bynajmniej się tym nie przejął, czego w gruncie rzeczy się

spodziewała. To jej własna reakcja ją zaskoczyła.

– Uznajmy to za autorską inwencję – odparł, puszczając do niej oko. Serce zatrzepotało jej w piersi.

Przez chwilę w milczeniu zastanawiała się nad jego propozycją. Naraz kątem oka spostrzegła, że ojciec patrzy w ich stronę.

– Za późno – wymamrotała. – Już nas zobaczył. Widział, że z tobą rozmawiam.

– Mogłem właśnie przyjechać i pytać, czy to na pewno SOS będzie prowadzić trening bez sekundy wahania powiedział Mike.

Znowu „autorska inwencja”? Widać ma ją na podorędziu, skonstatowała w duchu Miranda.

Mike popatrzył w stronę boiska.

– Jesteśmy tak daleko, że on raczej nie może nas widzieć. – Sam z trudem dostrzegł twarz Shawa. Miranda wydawała się posępna.

– Ojciec zawsze miał sokoli wzrok – odparła Miranda. – I nadal ma.

Co za tajemniczy gość, pomyślał Mike. Wszystko, co się z nim wiązało, było takie tajemnicze. Nawet wypadek, z którego cudem uszedł z życiem. Rokowania były fatalne. Lekarze nie mieli nadziei, że SOS kiedykolwiek odzyska czucie, prorokowali, że pozostanie sparaliżowany od szyi w dół. Jednak Shaw i z tego się wykaraskał. Powoli, wraz z kolejnymi operacjami, odzyskał władzę w górnej części ciała. Teraz czekała go kolejna operacja, dzięki której być może będzie mógł chodzić.

Mike wskazał na grupę rodziców towarzyszących dzieciom.

– Wmieszam się w tłum, pogadam z nimi. – To da mu lepszą orientację i przyda się do pisania artykułu.

Miranda kiwnęła głową. Sama chciała podejść do ojca, upewnić się, czy niczego nie potrzebuje. Dziś były trzecie zajęcia. Treningi odbywały się

w środy po lekcjach i w soboty rano. Powoli wszyscy zaczęli się wdrażać w treningowy „rygor”. Chciała jednak być obecna, bo to ona wymogła na ojcu te zajęcia.

– Powodzenia – powiedziała do Mike’a, odchodząc.

– Dzięki. Mirando...

Zatrzymała się, popatrzyła na niego przez ramię.

– Słucham?

Mike uśmiechnął się, a jego oczy patrzyły na nią z taką łagodnością... że poczuła łaskotanie w żołądku.

– Dziękuję za to, co robisz.

Wiedziała, że musi się trzymać, nie ulec jego urokowi. Co niestety słabo się jej udało.

– Jeszcze mi nie dziękuj – powiedziała. – Zgodziłam się tylko ze względu na ojca, bo w niego wierzę. Napisz choć jedno słowo, które pokaże go w niekorzystnym świetle, a...

– A wyrwiesz mi serce z piersi – dokończył za nią, a uśmiech ani na chwilę nie znikł z jego twarzy.

Naprawdę jest uroczy i trudno mu się oprzeć, jednak to nie zmienia istoty sprawy. Ani wcale nie osłabia jej niepokoju. Musi mieć jego słowo. Pewność, że potraktuje tatę z należyтым szacunkiem.

– Żebyś wiedział – potwierdziła, ruszając znowu.

Mike uśmiechnął się do siebie, obserwując, jak Miranda ostrożnie stąpa po miękkiej ziemi. Powinna mieć wygodniejsze buty, pomyślał.

Już miał iść w stronę zgromadzonych rodziców, gdy nagle zmienił zdanie. Skoro już tu jest, to chętnie posłucha, co Shaw ma do powiedzenia swoim zawodnikom. Podszedł bliżej i stanął w pobliżu zbitych wokół trenera dzieciaków,

Shaw go zaskoczył. Do dziś dla wielu był żyjącą legendą, fantastycznym miotaczem. I ten wielki sportowiec zwracał się do dziewięcio- i dziesięciolatków nie jak do dzieci, lecz jak do prawdziwych zawodników, każdego z nich traktował indywidualnie. Rozmawiał z każdym po kolei, według numerów naszytych na strojach. Zawsze miał problemy z zapamiętywaniem nazwisk, ale świetnie sobie radził.

– Podaj mi rozpiskę – wyciągając rękę, powiedział do stojącej obok Mirandy. Dzieci stłoczyły się wokół niego jeszcze ciasniej.

Miranda podała mu przygotowane zawczasu kartki. Każdemu dziecku już wcześniej przydzielił konkretną rolę.

Steven, choć cenił zwycięstwo, nie chciał wygrywać za wszelką cenę. Uważał, że mecz powinien być dla dzieci przede wszystkim dobrą zabawą. Nie zamierzał ich gnębić i zmuszać do morderczej rywalizacji. Wolał, żeby każde z nich powoli znalazło sobie swoje miejsce.

Miranda cofnęła się. Na jej miejsce natychmiast wepchnęła się dwójka dzieci. Przepychając się i poszturchując innych, z przejęciem szukali na kartce swoich nazwisk. Rozległy się protesty. Steven nie wypowiedział ani słowa, tylko popatrzył. Jedno surowe spojrzenie wystarczyło, by chłopcy natychmiast się wycofali.

Miranda uśmiechnęła się do siebie, bo ta scena przywołała wspomnienia z dzieciństwa. Dokładnie tak samo było z nią i Ariel. Tata nigdy nie musiał dyscyplinować ich słownie. Jedno spojrzenie i od razu stawały się grzeczne jak aniołki.

Boże, jak strasznie jej brak siostry. I tamtego życia.

– Dzisiaj zagramy w takim składzie – zaczął Shaw. Mówił spokojnie, cicho. – Najpierw numer dwunasty – powiedział, patrząc na wysokiego chłopca uśmiechającego się psotnie. – Dalej numer osiem, numer trzy...

Każdemu dziecku przydzielił konkretną pozycję.

Miotacza zostawił na sam koniec. Pewnie dlatego, że sam nim niegdyś był i jego rolę uważał za najważniejszą, domyślił się Mike.

– No dobrze. – Steven oddał swe kartki córce.

– Jakież pytania? – Powoli przesunął wzrokiem po wpatrzonych w niego twarzach. Nikt nie podniósł ręki. SOS skinął głową.

– W takim razie pokażmy naszym przeciwnikom, co jesteśmy warci.

Zawodnicy zajęli miejsca na boisku. Kilku ojców miało odgrywać rolę arbitrów i pomocników, Shaw już wcześniej udzielił im instrukcji. Uwadze Mike'a nie umknęło, że ojcowie byli nie mniej podekscytowani niż ich dzieci. Też wychodzili ze skóry, by zyskać uznanie Shawa.

Ten SOS rzeczywiście coś w sobie ma, po raz kolejny stwierdził Mike. Każdy, kto się z nim zetknie, jest pod wrażeniem.

Miranda cofnęła się, by nie rozpraszać ojca. Znała to jego spojrzenie i wiedziała, że w duchu rozważa szanse każdego zawodnika, ocenia jego możliwości. Była w siódmym niebie. To zajęcie naprawdę go wciągało. To o niebo lepsze niż siedzenie w ogródku i odliczanie przemijającego czasu!

– Myśli pan, że mają szansę?

Miranda z wrażenia otworzyła usta. Za późno spostrzegła, że Mike podszedł do ojca. Liczyła, że dziś będzie się trzymał na dystans, ograniczy się tylko do obserwowania meczu.

Poczuła skurcz w żołądku. Wstrzymała dech. Ojciec odwrócił się, popatrzył na pytającego i znów skierował wzrok na zawodników.

– Myślę, że drzemie w nich duży potencjał.

Ostrożna i wyważona odpowiedź. Typowa dla niego, pomyślała Miranda. Nigdy nie był skory do pochwał, ale też nigdy nie przesadzał z krytyką. Nigdy też nie był wylewny, co najwyżej odpowiadał na pytania.

Mike nie zamierzał na tym poprzestać.

– Nie mówi pan tak tylko dlatego, że właśnie to chcielibyśmy usłyszeć?

Sytuuje siebie w grupie ojców, pomyślała Miranda. Poczwała lekką ulgę. W każdym razie Marlowe trzyma się tego, co ustalili.

Steven popatrzył na Mike'a.

– Po co miałbym to robić?

Mike uśmiechnął się i skinął głową.

– Chyba ma pan rację. Czemu się pan zgodził ich szkolić? – Wsunął rękę w kieszeń, przybrał nonszalancką pozę człowieka wymieniającego niezobowiązujące uwagi z trenerem kilkuletnich uczniów. – Ja bym nie miał pojęcia, od czego zacząć – dodał, spoglądając na boisko.

– To nie jest aż taka trudność – zareplikował Steven. Na jego twarzy pojawił się ledwie dostrzegalny uśmiech. Po sekundzie nie było po nim śladu.

– Moja córka uważa, że powinienem więcej wychodzić z domu. To ona, ta, co tu stoi – dodał, ruchem głowy wskazując kierunek. – Chyba już mieliście okazję się poznać.

Mike popatrzył w jej stronę, odgrywając swoją rolę.

– Tak, na parkingu – rzekł gładko. Skinął głową Mirandzie. – Każdy potrzebuje swego anioła stróża.

Cieszyła się, że stała z tyłu i ojciec nie mógł zobaczyć rumieńca, jakim się oblała. Marlowe miał rację: nijak nie nadawała się na szpiega.

Steven prychnął cicho.

– Ich istnienie jest raczej dyskusyjne. – Umilkł na moment, obserwując pałkarza z przeciwnej drużyny. Chłopak już drugi raz chybił. W identyczny sposób.

– Patrz na rękę miotacza, nie na piłkę – poinstruował go Shaw. Chłopiec popatrzył na niego szeroko otwartymi oczami. – Kiedy piłka już na ciebie leci, jest za późno. Musisz zrobić zamach sekundę przed tym, jak on wypuści ją z rąk.

Zdenerwowany chłopiec skwapliwie pokiwał głową.

– Pomaga pan wrogom? – z rozbawieniem zapytał Mike. Był pod wrażeniem, że SOS udziela rady zawodnikowi z przeciwnej drużyny.

Było oczywiste, że Steven nie podzielał takiego podejścia.

– Pomagam dzieciakowi, który już i tak jest załamany i wściekły na siebie.

Mike zaśmiał się cicho.

– Szkoda, że nie znalazłem pana, gdy byłem w ich wieku i starałem się dostać do dziecięcej ligi. To by mi bardzo pomogło.

Steven skinął głową. Po chwili obrzucił Mike'a uważnym spojrzeniem, jakby oceniał jego możliwości. Marlowe przez chwilę czuł się tak jak dzieci z drużyny.

– Niestety wszystkie pozycje są już obsadzone – powiedział rzeczowo SOS.

Mike popatrzył na boisko. Ojców chętnych do pomocy było więcej niż potrzeba.

– Widzę. W sumie nawet nie o to mi chodziło. Bardziej chciałem pobyć w pobliżu kogoś, kto jest żywą legendą baseballu – wybrnął zgrabnie. Zaskoczyło go, że Steven nagle spochmurniał.

Ze zmarszczonym czołem SOS skierował wzrok na boisko.

– Źle pan trafił. Nie ma tu nikogo takiego. Jest tylko ktoś, kto chce dać innym coś z siebie.

W tej samej chwili pałkarz celnie uderzył w piłkę. Poszybowała

wysoko. Steven wychylił się, by lepiej widzieć. Dwóch zawodników puściło się pędem. Byli tak pochłonięci obserwowaniem lotu piłki, że niechcący zderzyli się ze sobą i z jękiem upadli na ziemię. Tuż przed tym widowiskowym upadkiem inny zawodnik wyciągnął rękę i pochwycił piłkę.

Miał tak zdumioną i uszczęśliwioną minę, że Miranda aż pożałowała, że nie wzięła ze sobą aparatu.

– Ten mały – powiedział Steven, opierając się wygodniej – ma w sobie coś więcej niż tylko potencjał. – Skinał głową, jakby rozprawiał ze sobą.

– Ma instynkt i wycucie, a tego się nie da nauczyć.

– Świetnie, Robbie! – radośnie zawołał jego ojciec z boku obserwujący grę.

– No i ma niezłe wsparcie – zaśmiała się Miranda.

– To też jest ważne – dopowiedział Mike. Przypomniawszy sobie, jak Kate zawsze nalegała na ojca, by przychodził im kibicować. Pamiętał doskonale, jaka była na niego zła, gdy raz tata nie zdążył przyjść. Wtedy jeszcze była ich nianią, lecz mimo to postawiła się swemu pracodawcy.

Wiedziała, jakie to dla nich było ważne. Spojrzał na mężczyznę na wózku, zastanawiając się nad nieprzewidywalnością losu. Czy kiedykolwiek by pomyślał, że kiedyś osobiście pozna swego dziecięcego idola?

– Jest pan trochę podobny do mojej macochy – wyznał.

Steven zerknął na stojącego obok Mike'a, lecz z jego twarzy niczego nie dało się wyczytać. Dotknęła go ta uwaga? Może rozbawiła? Zaniepokoiła?

– Też ma głęboki głos? – zapytał Shaw.

– Nie. Ma głębokie poczucie, co jest w życiu ważne – odpowiedział szczerze i zawahał się. – Nie weźmie mi pan za złe, jeśli trochę pobędę w pobliżu, przyjrę się panu w akcji?

– Wolałbym nie... – Steven wzruszył ramionami, jakby zmienił zdanie.
– Ale może pan przysiąc tu sobie na łąwce i podawać kije, gdy przyjdzie nasza pora. – Nie potrzebował pomocnika, ale nie powiedział tego na głos.

Mike uśmiechnął się od ucha do ucha. W jakimś stopniu znów poczuł się jak mały chłopiec.

– Tak, proszę pana.

Steven zbył go machnięciem ręki.

– Wystarczy: „trenerze”.

Trudno nie przyznać mu racji, pomyślał Mike i poszedł po worek z kijami.

– Czy ty wiesz, że od dwóch godzin nie przestajesz się uśmiechać? – powiedziała Miranda do podchodzącego do niej Mike’a.

Mecz już się zakończył. Wygrała ich drużyna, głównie dzięki temu, że przeciwnicy popełnili kilka poważnych błędów. Teraz Mike składał sprzęt przywieziony przez Stevena.

Słyszając jej uwagę, uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Przyjazd tutaj wiele mi dał. Chyba obudziło się we mnie dziecko – wyznał szczerze. Popatrzył na opustoszałe boisko. Ostatnie samochody wyjeżdżały z parkingu. Było już całkiem ciemno, paliły się latarnie, ale atmosfera wciąż była nabrzmiąta emocjami. – Spodziewałem się zupełnie czegoś innego.

Miranda przywiozła napoje i przekąski, którymi po meczu częstowała zawodników. Teraz pakowała resztki. Znieruchomiła i ciekawie popatrzyła na Mike’a.

– Czego się spodziewałeś?

– Sam nie wiem. Chyba nie takiej atmosfery. Kiedyś znałem innego zawodowego baseballistę, nazywał się Jim Bishop. Przez kilka lat grał w

drugiej lidze, nigdy nie udało mu się dostać do pierwszej. Mimo to trenował dzieci tak, jakby miał do czynienia z przyszłymi zawodowcami. Był agresywny i nieprzyjemny. Ostro rzucał rozkazy i wymyślał zawodnikom, gdy tylko zrobili coś nie tak. Że nie wspomnę już o uwagach, jakimi obrzucał przeciwników. Po roku przestał być trenerem, za dużo było na niego skarg.

Sądził, że jej ojciec też będzie taki. Stłumiła w sobie złość.

– Ludzie z kompleksami zawsze starają się coś udowodnić – rzekła chłodno, mrużąc oczy. – Mój ojciec nie musi niczego udowadniać... ani nie ma za co przepraszać – dodała z naciskiem.

Koło się zamknęło, znaleźli się w punkcie wyjścia. Nie chciał teraz wracać do sprawy dożywotniego wykluczenia Shawa z gry ani cytować zasad, na które z takim przekonaniem powoływał się w swym pierwszym artykule. Teraz chciał cieszyć się tym, co tutaj przeżył.

Shaw okazał się świetnym człowiekiem, Mike naprawdę poczuł do niego wielką sympatię. Bardzo chciałby powtórzyć dzisiejsze doświadczenie i pobyć jeszcze w jego towarzystwie.

– Fakt, on niczego nie musi udowadniać – potwierdził.

Miranda pracowała naukowo i w taki sam krytyczny sposób oceniała rzeczywistość. Również to, co ktoś mówił na dany temat. Teraz nie wszystko zostało powiedziane na głos, ale przekaz był jasny.

Wrzuciła resztki do torby na śmieci i zawiązała ją mocno.

Może jednak popełniła błąd? Może to nie był najlepszy pomysł? Kiedy wreszcie się nauczy, że nikomu nie można wierzyć bez zastrzeżeń? Mike zapewniał, że był wielkim fanem ojca, i chyba mówił to szczerze, lecz to nie znaczy, że w swym artykule przedstawi go obiektywnie.

Marlowe wyciągnął rękę, by jej pomóc, lecz Miranda cofnęła się.

Obejdzie się bez jego pomocy, pomyślała i wyprostowała się.

– Za nic też nie musi przeproszać – powiedziała stanowczo, zniżając głos. Odwróciła się na pięcie i odeszła.

TTLR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kiedy nazajutrz otworzyła gazetę na stronie z rubryką Mike'a, nie zobaczyła ani słowa na temat taty.

Odetchnęła z ulgą. Wczorajsze spotkanie i zdawkową rozmowę na boisku trudno uznać za wywiad.

Nie rozmawiali o przeszłości taty ani przez chwilę, ale doskonale zdawała sobie sprawę, że niektórzy dziennikarze i z takiej niezobowiązującej wymiany zdań stworzyliby zjadliwy artykuł. Na szczęście Mike zamierzał dotrzymać słowa.

Kiedy w następnych wydaniach gazety także nie pojawił się artykuł o SOS, obudziły się w Mirandzie wątpliwości. Nie chciała, aby Marlowe zrezygnował. Postanowiła do niego zadzwonić. Udała się w porze lunchu na osłonięty taras z tyłu budynku. Usiadła przy wolnym stoliku i wyjęła z portfela serwetkę, na której Mike wypisał jej swoje telefony.

Wykręciła numer, ale włączyła się poczta. Zjadła więc spokojnie lunch i po posiłku zadzwoniła ponownie.

Mike odebrał, nim włączyła się sekretarka.

– Tu Mike – usłyszała jego głęboki głos. W tle rozbrzmiewał kobiecy śmiech.

Teraz już jasne, dlaczego wcześniej nie odbierał, pomyślała.

– Nie przeszkadzam w czymś? – zapytała z delikatną nutą ironii w głosie.

– Miranda?

– Tak. – Powinna od razu się rozłączyć. Nie wiedzieć czemu poczuła się jak idiotka.

– Cześć – powitał ją radośnie. Ten facet ma ukryty talent aktorski, pomyślała. – Poczekaj chwilę. Hej, wy! – krzyknął. – Uciszcie się na chwilę, dobrze? To sprawa służbowa.

– Sprawa służbowa – doszedł ją kpiący kobiecy głos. – Tak to teraz nazywasz, Mike?

Nie miała pojęcia, dlaczego poczuła się dotknięta. Spokojnie, upomniała się. Przecież takie podejście powinno jej odpowiadać. Gdyby nie chodziło o „biznes”, to wcale by do niego nie dzwoniła.

Mike przynajmniej był szczery. Nie ukrywał, czego od niej chce, niczego nie udawał. Już dawno się przekonała, że ludzie rzadko kiedy działają bezinteresownie. Ile osób starało się wkupić w jej łaski, by w ten sposób zdobyć autograf taty czy bilet na dawno wyprzedany mecz. Dopiero po wybuchu skandalu przekonała się, że prawdziwych przyjaciół naprawdę poznaje się w biedzie. Większość znajomych się od niej odwróciła, telefon zamilkł. Pozostała przy niej tylko Tilda i kilku lojalnych przyjaciół. Czy Mike również by jej nie zawiódł? Czy może mu ufać, nawet jeśli łączy ich tylko biznes?

– Przepraszam – usłyszała głos Mike’a. Harmider wokół niego ucichł. – Moja siostra jest w takim wieku, że według niej wszystko, co powie, jest niezmiernie dowcipne.

– Twoja siostra? – Zdała sobie sprawę, że poczuła ulgę. A przecież nie powinno jej obchodzić, z kim on się zadaje.

– Tak, moja siostra. Kelsey. Złapałaś mnie u rodziców. Mam dziś wolny dzień i... – przerwał wyjaśnienia. – Nieważne, nie dzwoniś, by słuchać o moich osobistych sprawach. W czym rzecz?

Chrząknęła, spróbowała się skoncentrować.

– Chodzi o to, że minęło pięć dni, a ty nic nie napisałaś o moim tacie.

Jestem ciekawa, czy może się nie rozmyśliłeś.

– Ależ skąd – odparł żarliwie. – Nic nie napisałem, bo jeszcze nie przeprowadziłem z nim wywiadu. Chciałbym pogadać z nim przynajmniej jeszcze kilka razy, zebrać więcej materiału. Dopiero potem coś z tego powstanie.

Westchnęła.

– Czy to znaczy, że powiesz mu o tym wprost? Powiesz, że chcesz zrobić z nim wywiad? – zapytała.

– Działam etycznie. Inaczej sobie tego nie wyobrażam. Choć najpierw chciałbym, żeby mnie trochę poznał, oswoił się ze mną. Dopiero wtedy wyłożę karty na stół – dokończył. – Oczami wyobraźni widziała uśmiech rozświetlający jego twarz.

– Nic się nie martw. O tobie nie wspomnę ani słowem.

– Przecież widział, że rozmawialiśmy – przypomniała mu.

– To żaden problem. Są tysiące powodów, dla których mogliśmy rozmawiać – odpowiedział.

– Mogłem cię prosić o telefon, żeby cię gdzieś wyciągnąć. – Urwał na moment, jakby czekając na jej reakcję. Kiedy Miranda milczała, podjął temat.

– Właśnie, skoro o tym mówimy, co robisz w niedzielę po południu?

Zastanowiła się przez moment.

– Hm, umówiłam się na późne śniadanie. – Gdyby nie wynikło nic nieprzewidzianego, miała spotkać się z Tildą o dziesiątej rano.

– Aha.

Czy tylko się jej wydawało, że w jego głosie zabrzmiało rozczarowanie? Może to tylko jej imaginacja? Niemal wbrew sobie powiedziała:

– Z przyjaciółką.

I po co mu to mówi?

– Aha. – Teraz ton jego głosu był znacznie pogodniejszy. To na pewno nie była jej imaginacja.

– Będzie zła, jeśli przełożysz to spotkanie na kiedy indziej?

Nagle zabrakło jej powietrza.

– Dlaczego pytasz?

– W niedzielę moi rodzice robią przyjęcie z okazji rocznicy ślubu. Rocznicą tak naprawdę jest we wtorek, ale wtedy byłoby trudniej się zebrać, więc przełożyliśmy to na niedzielę. Pomyślałem sobie, że gdybyś była wolna... Jeśli masz choć cień wątpliwości, to nie ma sprawy, doskonale rozumiem.

Miranda zaczerpnęła powietrza.

– A jeśli nie mam wątpliwości...? – zawiesiła głos.

– To bardzo bym chciał, żebyś przyszła.

– Do twoich rodziców? – upewniła się.

– Tak. Zamierzają urządzić grill. Jadasz mięso?

– zapytał, jakby zmieniając temat.

– Owszem, jem mięso – zapewniła.

Hm, zastanowiła się, to zupełnie inna propozycja niż zaproszenie do niego na wieczór we dwoje. Mike się jej podoba, nie mogła temu zaprzeczyć. Czy może być bezpieczniejsze miejsce niż dom rodziców? Poza tym miałyby okazję lepiej go poznać, zobaczyć, jak zachowuje się przy rodzinie.

– Twoi rodzice nie będą mieli nic przeciwko temu?

– Żartujesz?! Przecież przyjdiesz ze mną – odparł.

To może znaczyć tylko jedno: Mike nie ma dziewczyny. Serce zabiło

jej szybciej.

– Mogłabym to sobie przemyśleć?

Wszystkie głosy w jej głowie krzyczały „tak”,

jednak musi być czujna. Już nie raz przekonała się, że działanie pod wpływem impulsu nie tylko nie popłaca, ale może się przykro skończyć. Zdarzyło się jej to kilka razy. Wchodziła w jakiś układ i nagle ni z gruszki, ni z pietruszki wszystko zaczynało się psuć, bez żadnego ostrzeżenia. Za późno szła po rozum do głowy, za późno docierało do niej, że znowu zadziałała bez zastanowienia. Teraz była ostrożniejsza. Zdawała sobie sprawę, że to zaproszenie może być formą podziękowania za zgodę na spotkanie z jej ojcem.

– Oczywiście – odparł Mike. – Ale nie obawiaj się. Jeśli uznasz, że źle się bawisz i masz dość, wystarczy słowo, a odwiozę cię do domu. Co ty na to?

– Cóż – przyznała, uśmiechając się do siebie.

– Muszę powiedzieć, że masz dar przekonywania.

– Mój ojciec jest prawnikiem, jeden z moich braci też. Może mam to w genach – dodał refleksyjnie.

A może to twój urok, pomyślała.

– A zatem jesteśmy umówieni.

– Super.

Był szczerze zadowolony, słyszała to w jego głosie. Ją także opanowała wesołość i lekkie podekscytowanie. Czy to dlatego, że Mike ma takie kuszące usta, zastanawiała się w myślach. Po chwili odezwała się.

– Musisz mi powiedzieć, jak powinnam się ubrać – zaczęła i nagle urwała. Beznadziejnie to zabrzmiało, pomyślała, zaraz sobie pomyśli, że mam bzika na punkcie ciuchów. – To znaczy, chciałabym wiedzieć, jaki

charakter będzie miało to przyjęcie. Czy ubrać się niezobowiązująco, czy może...

– Powiem ci wszystko w środę – obiecał.

– W środę? – powtórzyła.

– Tak, na boisku – przypomniał. – Twój ojciec będzie jutro szkolić swoją drużynę, tak?

– Tak.

O to mu chodziło? – tknęło ją zniechęca. Chce pokazać ojcu, że się nią interesuje, i w ten sposób usprawiedliwić swoją obecność i pytania? Chce się nią posłużyć?

– No to do zobaczenia jutro – zamknął temat Mike. – Cześć – powiedział i rozłączył się.

Siedziała nieruchomo, wpatrując się w słuchawkę. Co się przed chwilą stało? Umówiła się z nim... czy może dała się zwieść?

– Masz taką minę, jakbyś nie wiedziała, czy masz się śmiać czy płakać.

Miranda podniosła głowę. Tilda zmierzała do jej stolika. Dziś nie poszły razem na lunch, bo Tilda musiała załatwić coś w banku.

Miranda podniosła się i ruszyła za przyjaciółką do wejścia.

– Zabawne, bo dokładnie tak się teraz czuję.

– Naprawdę sama nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć.

Tilda uśmiechnęła się szeroko.

– Czy to ma jakiś związek z tym fajnym dziennikarzem?

Pytanie zaskoczyło ją.

– Skąd wiesz, że on jest fajny? Przecież go nie widziałas.

– Nie widziałam, to prawda – zgodziła się. – Ale pisze o sporcie i robi dobre zdjęcia, czy to ci nie wystarcza? Sądząc po twojej wymijającej

odpowiedzi – ciągnęła rezolutnie – myślę, że się nie mylę. To co, umówiłaś się z nim?

– W pewnym sensie – potwierdziła ostrożnie. Uśmiechnęła się i pokręciła głową. – Może powinnaś zmienić zawód i czytać ludziom w myślach...

– Może powinnam. – Tilda pchnęła ciężkie przeszklone drzwi i weszła do budynku. W środku zawsze panował przenikliwy chłód, nawet w najsrozsze zimy ogrzewanie było włączone na pół gwizdka. Temperatura wpływała na przeprowadzane eksperymenty, ciepło było niewskazane. – Z pewnością dowiedziałabym się więcej niż od ciebie.

Miranda weszła do środka, drzwi zamknęły się za nią. Czuła się nieswojo, że tak mętnie się tłumaczy, lecz sama była w rozterce.

– Zaprosił mnie na rodzinną imprezę.

Tilda zatrzymała się i odwróciła.

– Czyli to zaczyna być coś poważnego?

No tak, i po co jej była ta szczerość? – zapytała się w myślach.

– Nie, wcale nie.

– Owszem, tak – podsumowała Tilda, zniżając głos. – Pozna cię z rodziną, to wiele znaczy.

Miranda wzruszyła ramionami.

– Może liczy, że odpłacę mu tym samym.

Tilda zdusiła śmiech, mszyła przed siebie. Szły teraz długim korytarzem.

– Nadal mówimy o rodzinie, tak?

Miranda nabrała powietrza, otworzyła drzwi do laboratorium. W środku było pusto. Wrócili z lunchu jako pierwsi.

– Tak – potwierdziła. – Nie wiem, może Marlowe liczy, że będę mniej

opiekuńcza w stosunku do ojca...

Tilda nie wyglądała na przekonaną. Nie na darmo pracowała naukowo, potrafiła oceniać i wyciągać wnioski.

– Chyba zastanawiasz się nad tym zbyt długo... i przekombinowałeś.

Miranda założyła biały fartuch i popatrzyła na przyjaciółkę.

– To znaczy?

– Może liczy, że mu się z tobą poszczęści, a skoro jesteś córeczką tatusia, bo jesteś, chce cię zmiękczyć, pokazując, jak sam jest zżyty ze swoim ojcem.

Ależ to zawile! – pomyślała Miranda.

– I chcesz powiedzieć, że to ja kombinuję?

I wcale mu się ze mną nie „poszczęści”, nic z tego.

Tilda usiadła za biurkiem i z żalem popatrzyła na przyjaciółkę.

– Jeśli tak, to wielka szkoda.

– Dlaczego? – zdumiała się.

– Bo to znaczy, że i tobie się nie poszczęści.

Miranda już otworzyła usta, by zaprzeczyć, że między nią a Marlowe'em jest coś na rzeczy, lecz ostatecznie nic nie powiedziała. Czasami odwrót jest jedynym i najrozsądniejszym wyjściem. Nie przekona Tildy, że znajomość z przystojnym dziennikarzem jest absolutnie platoniczna, więc nie warto na darmo strzępić sobie języka.

– Pewnie nie – wymamrotała, opuszczając wzrok na rozpoczętą pracę.

– Jak już powiedziałam, to wielka szkoda.

Miranda udała, że nie dosłyszała tej uwagi.

Nie miała żadnych planów w stosunku do Mike'a, a już na pewno nie takich, o jakich napomykała Tilda. Słowa przyjaciółki jednak błękały się jej po głowie, kiedy w środowe popołudnie podjechała na szkolny parking. Już



kilka lat temu przekonała się na własnej skórze, że jej wyobrażenia o seksie nijak się mają do rzeczywistości.

Wprawdzie nie miała w tej sferze bogatych doświadczeń, bo do tej pory na poważnie chodziła tylko z trzema chłopakami, jednak nigdy nie przeżyła jakichś szczególnych uniesień, o jakich czytała w książkach. Ziemia nigdy nie drgnęła, nigdy nie straciła poczucia miejsca i czasu, nigdy nie wybuchały fajerwerki. Zawsze bardziej emocjonujące było czekanie na ten pierwszy raz niż to, co następowało później.

Zapewne jeśli kiedykolwiek znalazłaby się w takiej sytuacji z Mikiem, to historia powtórzyłaby się.

Te racjonalne argumenty jednak nie miały wpływu na jej reakcję na widok Mike'a. Ledwie go zobaczyła, zrobiło się jej ciepło. Musiał przyjechać już jakiś czas temu, bo stał przy ławce i układał kije, rozmawiając z jej tatą.

Przyglądała się tej scenie z mieszanymi uczuciami. Była wewnętrznie rozdarta. Z jednej strony kusiło ją, by powiedzieć ojcu, kim jest Mike. Z drugiej zaś uważała, że te rozmowy dobrze mu się przysłużą.

Nawet z tej odległości widziała, że tata traktuje Mike'a ze znacznie mniejszym dystansem niż poprzednio. Oczywiście nie znaczyło to, że całkiem się przy nim otworzył i stał się gadatliwy. To nie było możliwe. Niemniej zrobił ogromny postęp.

Widać, że Marlowe ma świetne podejście do ludzi, pomyślała, zamykając samochód. Ruszyła w ich stronę. Może i dobrze, że pójdzie z nim na to rodzinne przyjęcie. Zobaczy go w jego naturalnym otoczeniu. Przekona się też, czy nie popełniła błędu, obdarzając go zaufaniem.

– Cześć, tatusiu! – zawołała, gdy była już bliżej. Wyszła dziś z pracy wcześniej, by pojechać do domu i przebrać się w bardziej odpowiedni strój.

Zamiast wysokich obcasów i kostiumu miała mokasyny, džinsy i granatową bluzę z kapturem.

Mike odwrócił się w jej stronę i obrzucił ją szybkim spojrzeniem. Najwyraźniej spodobało mu się to, co ujrzał, bo w jego oczach błysnęło uznanie. Miranda oblała się rumieńcem. Była zła na siebie za tę reakcję i swoją jasną karnację po mamie. Ojciec zawsze miał skórę ozłoczoną opalenizną.

Mike pomachał do niej.

– Cześć!

– Cześć – wymamrotała, kiwając mu głową. Celowo skoncentrowała spojrzenie na ojcu. – Jest całkiem chłodno. Nie powinieneś założyć czegoś cieplejszego, tato?

– Nie. Chyba, że sam zechcę – odparł, w skupieniu przeglądając swoje notatki. Z nadjeżdżających samochodów wybiegały kolejne dzieciaki.

Mike położył ostatni kij, spojrzał na Mirandę.

– Twój tata jest wystarczająco dorosły, by sam o sobie decydować.

Kiedy to się stało? Od kiedy Mike stał po stronie ojca?

– Nie powiedziałam, że nie może sam decydować. Wcale tak nie myślę, tato – rzekła żarliwie.

– Po prostu martwię się o ciebie.

Na ustach ojca pojawił się lekki uśmiech.

– Czy z tego coś wynika? – zapytał.

– Nie. – Westchnęła, poddając się. Wiedziała, że ojciec nikomu nie da się do niczego zmusić. Zawsze tak było.

– Więc po co to robić?

Miranda wzruszyła ramionami.

– Chyba taka już jestem.

– Dobrze jest mieć kogoś takiego – wtrącił się Mike, zwracając się do Shawa. – Kogoś, komu tak bardzo na nas zależy, że się o nas martwi.

Kątem oka dostrzegła, że ojciec skinął głową. Ten Marlowe jest naprawdę niesamowity, pomyślała z podziwem. Bez najmniejszego wysiłku potrafi grać na dwie strony... I u każdej zdobywać punkty.

TTLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Wygląda na to, że twoje życzenia się spełnią
– powiedziała Miranda, gdy w niedzielę Marlowe przyjechał zabrać ją na przyjęcie.

Mike uśmiechnął się do niej uwodzicielsko.

– Które z moich życzeń masz na myśli? Poczowała suchość w gardle, nie mogła przełknąć śliny. Zacisnęła palce na trzymanym w ręce bukietcie róż. Jak to by było, gdyby Mike pochylił się ku niej, odszukał jej usta...

Z trudem nabrała powietrza. Przez chwilę nie mogła wydobyć z siebie głosu.

– Chciałeś zdobyć sympatię mojego ojca. Wydaje mi się, że cię polubił.

Mike otworzył jej drzwi i odczekał, aż wsiadła. Zatrzęsął je, okrążył samochód i usiadł za kierownicą.

– Słucham cię. Masz moją niepodzielną uwagę – powiedział. – Ale... – znowu się do niej uśmiechnął – tak już było wcześniej.

To tylko taki bajer, nic więcej, powtarzała sobie w duchu. Miłe słówka, którymi facet stara się omotać kobietę, osłabić jej czujność.

Dlaczego więc to tak dobrze działa?

– Dzwoniłam do niego wieczorem, żeby zapytać, jak się czuje. Wspomniał mi o tobie.

Mike wyjechał z parkingu na ulicę.

– Często to robisz? – zapytał.

– Co? – Popatrzyła na niego stropiona.

Niebieski samochód wyminął ich niebezpiecznie blisko, niemal się o

nich otarł. Mike zaklął pod nosem, ale szybko opamiętał się.

– Czy często dzwonisz do niego kontrolnie – wy– jaśnił. – Twój ojciec nie robi wrażenia chorego człowieka. Oczywiście pomijając fakt, że porusza się na wózku i nie może chodzić.

Miranda bezwiednie przycisnęła do siebie trzymany bukiet, jakby w ten sposób mogła ukryć przepelniające ją emocje.

– Tata przeszedł już kilka operacji. Przy ostatniej było z nim bardzo krucho, ledwie przeżył. Miał zatrzymanie akcji serca – mówiła. – Lekarz powiedział mi, że naprawdę się o niego bali. Powiodła się dopiero druga próba przywrócenia akcji serca.

– Głośno wypuściła powietrze. Już samo mówienie o tamtych dramatycznych chwilach było dla niej trudne. Poczowała dławienie w gardle. – Może przesadzam, ale wolę dmuchać na zimne. Mam tylko jego, nikogo więcej.

Zatrzymali się na światłach i Miranda zerknęła z ukosa na Marlowe'a. Wciąż ją zaskakuje. Jest bardziej skomplikowany, niż sądziła.

– Nie pytasz, co o tobie mówił? – powiedziała po dłuższej chwili. – Nie jesteś ciekawy?

Światła się zmieniły i Mike zdjął nogę z hamulca. Wcześniej spojrzał na Mirandę.

– Owszem, jestem ciekawy – odparł szczerze

– ale gdy mówimy o twoim ojcu, interesuje mnie wszystko, co się z nim wiąże, łącznie z twoim stosunkiem do niego.

Miranda zaśmiała się mimowolnie. Kogo może interesować kobieta, która całe dni spędza w laboratorium, żmudnie szukając leków na choroby dręczące ludzkość.

– Daj spokój. To by cię tylko znudziło.

– Może pozwolisz, żebym sam to ocenił? – zapytał gładko.

– Poza tym – ciągnęła, celowo wpatrując się w róże, by nie patrzeć na niego – to nie ma żadnego odniesienia, w żaden sposób nie wiąże się ze sprawą. – Podniosła wzrok na Mike’a. Chyba lekko spochmurniał. – Moje życie nie ma nic wspólnego z jego dyskwalifikacją.

Mike pokręcił głową.

– Ja mam na ten temat inne zdanie. Próbuję poznać twego ojca jako człowieka, rozszyfrować jego prawdziwą naturę. Nie oceniać go przez pryzmat tego, kim był, nie chcę widzieć w nim tylko ikony sportu. Wasze losy są ze sobą nierozłącznie związane, ty również składasz się na jego obraz.

– Oparł się wygodniej. – Chcę go wyczuć, zobaczyć w różnych sytuacjach, zrozumieć jego motywy. To znajdzie odbicie w tekście, jaki potem napiszę. To przemówi do czytelników. Zależy mi, by też poczuli, że go znają, rozumieją go. – Gwałtownie skręcił w prawo, bo niemal przegapił ulicę. – Jesteście ze sobą zżyci?

– Raczej nie. Zbliżyliśmy się do siebie dopiero po tym wypadku, ale nadal myślę, że ojciec zawsze będzie nieco z boku, zawsze będzie trzymał się na dystans – przyznała z żalem. – Tak został wychowany. Z tego, co słyszałam, jego rodzice nie pochwalali swobodnego wyrażania uczuć, uważali to za słabość. Chciał sprostać ich oczekiwaniom, zyskać ich uznanie, więc ukrywał swoje uczucia. Z czasem się do tego przyzwyczaił i tak już mu zostało. Tata zawsze wszystko dusił w sobie. Tylko raz wybuchnął, po śmierci Ariel. – Uzmysłowała sobie, że się powtarza. – Już raz ci o tym mówiłam.

– Nic nie szkodzi, chętnie posłuchani jeszcze raz – powiedział takim tonem, że prawie uwierzyła w jego szczerość. – Jako dziecko zawsze chciałem co wieczór słuchać tej samej bajki. To chyba dawało mi poczucie

trwałości i ciągłości. – Na twarzy Mirandy odmalowało się rozbawienie. – Co się stało?

– Ja też taka byłam – wyznała zaskoczona, że w dzieciństwie zachowywali się podobnie. – Miałam trzy bajki, których ciągle się domagałam. Dopiero po nich mama mogła przeczytać mi coś nowego. Doprowadzałam ją tym i siostrę do szaleństwa – dokończyła.

Na chwilę zatopiła się we wspomnieniach z dawnych szczęśliwych lat. Miło było znowu przenieść się w czasie, przypomnieć sobie, że przeszłość nie zawsze była czarna i ponura.

– Moja siostra zawsze była postrzelona. Energia ją rozpierała, wciąż za czymś gnała, szukała czegoś nowego. Rodzice byli w nią wpatrzeni. Chyba oboje odnajdywali w niej samych siebie. – Umilkła na moment, by pokonać ból, jaki znowu w niej odżył.

– Po śmierci Ariel wszystko się zmieniło. W domu zaległa grobowa cisza. Było jak w kościele, w którym wszyscy są zatopieni w modlitwie.

Dotarło do niej to, co powiedziała. Zamrugła i popatrzyła na Mike'a ze zdumieniem.

– Jak to się stało, że ci to mówię? Teraz ty opowiedz mi o swojej rodzinie – poprosiła, opierając się wygodniej.

– Zamierzasz napisać o nich artykuł? – zapytał z powagą.

– Chcę czegoś się o nich dowiedzieć. – Popatrzyła na kwiaty i naraz coś ją tknęło. – Twoja macocha chyba nie jest uczulona na róże?

Mike pomyślał o Kate.

– Nawet gdyby była, to nigdy by ci o tym nie powiedziała. Taka już jest. Nigdy nie stawia ludzi w niezręcznej sytuacji, nigdy nie robi im przykrości. Nie znam nikogo, kto by jej nie lubił. – Uśmiechnął się, przypominając sobie pierwszy raz, kiedy ją zobaczył. Był u kolegi na

urodzinach, a Kate robiła dla dzieci przedstawienie kukielkowe. – To dzięki niej nasz świat znów odzyskał barwy.

Miranda czekała, lecz Mike nic więcej nie dodał.

– Jesteś mi winien trochę więcej, Mike. To jeszcze za mało.

– No dobrze. – Zerknął na nią z ukosa i skinął głową. Już miał coś powiedzieć, lecz umilkł. – Powiem coś więcej pod warunkiem, że ty też to zrobisz – rzekł.

– Ja już nie bardzo mam o czym – odparła z niewinną miną. Są rzeczy, o których nie chciała mu mówić. Nie zdradzi, że ojciec przeżył załamanie, że po wyjściu ze szpitala próbował odebrać sobie życie. Na szczęście w porę przyszła do niego. Ściągnęła do domu zaufanego lekarza i ubłagała go, by nie zawiadamiał policji. Kiedy nazajutrz ojciec odzyskał przytomność, w jego oczach była pustka. Z czasem jednak, choć tata jak zwykle był bardzo oszczędny w słowach, zyskała pewność, że był jej wdzięczny za ocalenie.

– To jak twojej macosze udało się naprawić wasz świat? – zachęciła go do zwierzeń.

– Moja mama zginęła w katastrofie lotniczej. Ojciec nie mógł się pogodzić, że jej już nie ma. Nie chciał wracać do domu, w którym jej nie było. Jeszcze bardziej zatracił się w pracy, choć już wcześniej poświęcał jej mnóstwo czasu. Zawsze pracował jak szalony, rzadko bywał w domu. To był główny powód kłótni. Ojciec argumentował, że mama szybciej wydaje pieniądze, niż on je zarabia. Kiedy zostaliśmy sami, zaczął zatrudniać nianie, ale żadna nie mogła dać sobie z nami rady. Trojaczki i zadziorny sześciolatek to było nie lada wyzwanie.

– Ten zadziorny sześciolatek to ty – domyśliła się.

Mike zaśmiał się i gwałtownie skrzył w prawo.

– Trafiłaś. W krótkim czasie przez nasz dom przewinęły się trzy

nianie, a może cztery. Wtedy pojawiła się Kate. Nie była nianią. Studiowała i dorabiała sobie, wystawiając przedstawienia kukiełkowe na dziecięcych przyjęciach. Była, a właściwie nadal jest, brzechomówczynią. Doskonale radziła sobie z dziećmi. Ojciec nie mógł wyjść z podziwu dla jej umiejętności. Nim wyszła, osaczył ją i zaproponował pracę.

Miranda uśmiechnęła się.

– I to koniec historii?

– Nie – zaprzeczył. – Kate odmówiła. Jednak po jakimś czasie wzrosło czesne za studia i podnieśli jej czynsz za mieszkanie. Z trudem wiązała koniec z końcem. Wtedy przyszła do nas. Oprócz pensji miała swój pokój i utrzymanie, bo tata był już naprawdę zdesperowany.

Minał centrum handlowe, którego nie było, gdy razem z braćmi tu dorastali. Wszystko się zmienia, pomyślał filozoficznie.

– Nie miała z nami lekko. Byliśmy mali, ale każdy z nas miał już za sobą trudne chwile. Kate jednak znalazła do nas dojskie, potrafiła wydobyć z nas to, co było w nas dobre, obudziła w nas nadzieję. Uzdrowiła nas. To dzięki niej na nowo staliśmy się rodziną. A już zwłaszcza po tym, kiedy tata się jej oświadczył. – Uśmiechnął się szeroko.

– Są razem od dwudziestu lat i tata ciągle jest w niej zabójczo zakochany. Uwielbia ją.

Starła się wyobrazić sobie, jak wygląda dom, w którym rodzice tak otwarcie okazują sobie miłość. U nich zawsze panowała przygnębiająca cisza.

– Musi być fajnie, gdy rodzice tak bardzo się kochają.

– U ciebie tak nie było?

Miranda wzruszyła ramionami. Niestety, przeszłość odcisnęła na niej swoje piętno. I nie da się tego zmienić.

– Jak już ci powiedziałam, mój tata zawsze był bardzo skryty. Owszem, starał się: przywoził nam prezenty, zabierał w różne miejsca. Przez większą część roku jednak nie było go w domu. Przez sześć, osiem miesięcy. Kiedy patrzę na to z dzisiejszej perspektywy, to myślę sobie, że dla mojej mamy był bardziej kochankiem niż mężem. Wiem, że kiedyś się kochali, ale to uczucie z czasem wyblakło, wypaliło się. Nie łączyły ich wspólne sprawy, oddalali się od siebie – dodała z żalem.

– Tata był w domu gościem. Kiedy przyjeżdżał, nie wiedział, co i gdzie jest ani co trzeba zrobić. Mówię o takich zwyczajnych, codziennych sprawach. Czuł się nieswojo, jak obcy, i to go denerwowało. Mama miała mu za złe, że na łapu–capu próbuje nadrobić zaległości, wtrąca się i chce coś zmieniać. Po jakimś czasie zdali sobie sprawę, że stali się sobie obcy.

Nabrała powietrza, odetchnęła głęboko, by się uspokoić, i kontynuowała:

– Wtedy umarła Ariel i wszystko zaczęło się sypać. Oboje byli w rozpacz, lecz każde z nich zaszyło się w swoim kącie. Każde cierpiało samotnie. – Przypomniała sobie tamte koszmarne dni i tygodnie. Nie miała nikogo, do kogo mogłaby się zwrócić, nikogo, kto mógłby ją pocieszyć, okazać wsparcie. Rodzice zaniknęli się w sobie i w swoim bólu. – Mama rozwiodła się z ojcem. Nikogo i niczego do siebie nie dopuszczała. Umarła półtora roku po śmierci Ariel.

To na nią spadło przekazanie tej wiadomości tacie. To była jedna z najgorszych chwil w jej życiu. Tata przez długi czas nic nie mówił. Już myślała, że po prostu się rozłączył. Następnego dnia przyjechał, by zabrać Mirandę do siebie i zająć się przygotowaniem do pogrzebu.

– Tata nadal grał, bo to umiał robić najlepiej.

I wtedy wybuchła afera z hazardem. – W tamtych chwilach coraz

bardziej zaczynała wierzyć, że na jej rodzinie ciąży jakaś klątwa.

– Czy twój ojciec mógł aż tak ryzykować, by wplątać się w podejrzone konszachty? Czy to ci jakoś pasuje do całości? – nieoczekiwanie zapytał Mike.

Sama tyle razy się nad tym zastanawiała, tyle razy w bezsenne noce w nieskończoność zadawała sobie takie pytania.

– Nie, to zupełnie do niego nie pasowało – odparła. – Ale człowiek pogrążony w rozpacz pewnie jest zdolny do najdziwniejszych rzeczy. – To było jedynie wytłumaczenie, jakie znajdowała. Ojciec nigdy nie zaprzeczył oskarżeniom. – Potem wydarzył się wypadek. Któregoś wieczoru, gdy ojciec już był wykluczony z drużyny, najechał na niego pijany kierowca. Myślałam wtedy, że już nic gorszego nie może nas spotkać. – A jednak się zdarzyło, dodała w duchu.

– Wiele osób podejrzewało, że SOS próbował popełnić wtedy samobójstwo.

– Na pewno nie – zaprzeczyła stanowczo. – Nigdy by tego nie zrobił ze względu na pamięć o Ariel... albo na mnie.

W każdym razie nie wtedy, dokończyła w myślach.

Jako człowiek parający się piórem Mike potrafił właściwie ocenić dobór słów.

– Chyba nie w tej kolejności...

– W tej. – Nie będzie się okłamywać, choćby tego chciała. Już pogodziła się z bolesną prawdą. – Wiem, że ojciec bardziej kochał Ariel. Zresztą mama też

– powiedziała obojętnym tonem. – Ja także – wyznała z żalnym uśmiechem. – Ariel była radosna, pogodna, pełna życia. Wszyscy za nią przepadali.

Umilkła na chwilę i zapatrzyła się na widok za oknem. Czuła na sobie wzrok Mike'a.

– Któregoś razu mama zdenerwowała się na mnie, bo czegoś nie zrobiłam. To było niedługo po śmierci Ariel. Nie pamiętam już, co to było, chyba jakaś bzdura... – Machnęła ręką. – Wtedy usłyszałam, jak mama mówi do siebie, że to ja powinnam była umrzeć, a nie jej Ariel.

Widział, że zagryzła dolną wargę, jakby w ten sposób walcząc z przejmującym smutkiem.

Opamiętała się. Gdyby nie to, że jechali samochodem, odwróciłyby się i odeszła.

– Nigdy wcześniej nikomu tego nie powiedziałam. – Wypuściła powietrze. Głos jej drżał, łzy paliły pod powiekami. Nie chciała patrzeć na Mike'a. – Umiesz wyciągać ludzi na zwierzenia.

Próbował wyobrazić sobie siebie na jej miejscu. Jak to jest usłyszeć takie słowa z ust osoby, którą się kocha. To mu się nie mieściło w głowie. Po śmierci mamy czuł się przeraźliwie samotny, ale miał obok siebie braci. Prawdę mówiąc, nigdy nie był pozostawiony samemu sobie, zdany tylko na siebie. Miranda przeżyła piekło.

Po raz pierwszy zobaczył ją w innym świetle. Już nie patrzył na nią jedynie jak na atrakcyjną dziewczynę, córkę byłego mistrza baseballu. Poruszyło go jej wyznanie.

Skręcił w ulicę prowadzącą do rodzinnego domu i zaparkował przy podjeździe.

– Strasznie mi przykro, Mirando.

– Dlaczego? Bo wyciągnąłeś mnie na zwierzenia? – zapytała, uśmiechając się z przymusem. Oczy ją piekły. Uśmiechnęła się szerzej, by zdusić przepęłniające ją uczucie smutku.

Mike popatrzył na nią przenikliwie. Chciałby otoczyć ją ramionami, przytulić do siebie, jakoś pocieszyć, choć wiedział, że to niemożliwe.

– Nie, za mimowolne przywołanie bardzo bolesnych wspomnień.

Miranda zaśmiała się cicho.

– Przecież na tym polega twoja robota, nie? – Nim zdążył odpowiedzieć, skinęła w stronę niebieskoszarego domu. – Nie wysiadamy? Chyba już na nas pora.

Mike nie kontynuował tematu. Wyraz twarzy Mirandy naprawdę go poruszył. Czuł się winny, że doprowadził ją do takiego stanu, a jednocześnie chciał ją otoczyć opieką.

Oczywiście może od razu wybić to sobie z głowy, uprzytomnił sobie szybko. Miranda jest zbyt niezależna i samodzielna, by do czegoś takiego dopuścić. Niechcący pozwoliła sobie przy nim na okazanie słabości i zapewne czuje się tym skrępowana.

Nie chciał tego wykorzystywać, chciał okazać jej swoje wsparcie. Może obudził się w nim duch rycerza w lśniącej zbroi, zastanowił się.

Wysiadł z samochodu, okrążył go i podszedł od strony pasażera, by otworzyć Mirandzie drzwi. Uprzedziła go i zrobiła to przed nim. Spódniczka w białą–czarną kratę podwinęła się, odsłaniając niesamowicie zgrabne nogi. Na ten widok zrobiło mu się gorąco.

Podał Mirandzie rękę, lecz nie skorzystała z pomocy. Sięgnęła po bukiet. Trzymała go przed sobą jak talizman.

Ledwie zrobili krok w stronę domu, frontowe drzwi otworzyły się na oścież. Alejka była obsadzona krzakami róż, mimo pory roku pulsujących żółtym kolorem. W południowej Kalifornii takie rzeczy często się zdarzają.

Na progu stała drobna kobieta z burzą krótko przyciętych jasnych włosów. Uśmiechała się promiennie do przybyłych.

– Jak zwykle na szarym końcu – powitała najstarszego syna. Dla niej zawsze byli synami, określenie „pasierb” nigdy dla niej nie istniało. – Ale przyprowadziłeś gościa, więc ci daruję. – Wspięła się na palce i serdecznie pocałowała syna w policzek, po czym odwróciła się do Mirandy. Uśmiechnęła się, jeśli to w ogóle było możliwe, jeszcze promienniejsze i wyciągnęła do niej rękę.

– Witam, jestem Kate Marlowe.

Spodobał jej się zdecydowany uścisk Mirandy. Lubiała takie kobiety. Popatrzyła na bukiet, który Miranda trzymała w drugiej ręce.

– Jakie piękne róże! – powiedziała uradowana.

Miranda ze zdenerwowania niemal zapomniała o kwiatach, zatem pośpiesznie wręczyła je Kate.

– To dla pani – powiedziała. – Nie miałam pojęcia, co przynieść – wyznała.

W oczach matki Mike’a było tyle ciepła i sympatii, że od razu poczuła się rażniej. I z miejsca ją polubiła.

Kate z uśmiechem przyjęła kwiaty.

– Bardzo dziękuję, ale naprawdę nie trzeba było się kłopotać. – Popatrzyła na Mike’a. – Chyba nie wypaplałeś, że to nasza rocznica, co?

Mike objął ją ramieniem i ucałował w policzek. Nie trzeba było wielkiej przenikliwości, by od razu widzieć, jak bardzo są sobie oddani.

– Nie wiedziałem, że to tajemnica.

– Jeśli przyjęcie jest z jakiejś okazji, to kobiety poczuwają się do obdarowania gospodarzy – pouczyła go Kate. Jej ton jednoznacznie świadczył, że nie robi sobie nadziei, że jej syn będzie pamiętał o tym na przyszłość. Odwróciła się do Mirandy.

– Proszę mu wybaczyć. Mike nie ma wielkiego doświadczenia w

relacjach z kobietami.

Mike zrobił urażoną minę, udając, że czuje się dotknięty wyjawieniem jego sekretu.

– Czemu nie napiszesz o tym w Internecie? – skrzywił się.

– Kate może tego nie robi, ale ja się nie powstrzymam – odezwał się Trent, idąc w ich stronę. Uśmiechnął się szeroko do Mirandy. – Cześć, jestem...

– Jeden z męczącego tria – wszedł mu w słowo Mike, ujmując Mirandę pod ramię. – Może pójdziemy i poznam cię z moim tatą? – zasugerował.

– ... Trent – zawołał za nimi brat.

Miranda roześmiała się i pomachała do niego. Mike otworzył szklane drzwi i wprowadził ją do salonu.

– Cześć, jestem Miranda! – zawołała do Trenta.

Mike, zmierzając w kierunku imponujących rozmiarów grilla, poznawał ją z mijanymi osobami. Przy grillu spostrzegła dwóch mężczyzn wyglądających dokładnie jak ten, który przedstawił się jej jako Trent.

Z wrażenia opadła jej szczeka. Widziała rodzinne zdjęcie w portfelu Mike'a, ale spotkanie jego braci twarzą w twarz przekroczyło jej oczekiwania. W życiu by nie zdołała ich odróżnić. Zresztą nawet Mike był do nich bardzo podobny.

– Oni są identyczni – wyszeptała. Nie zdawała sobie sprawy, że Kate szła tuż za nią. Uświadomiła to sobie dopiero wtedy, gdy usłyszała jej śmiech.

– Kiedy po raz pierwszy ich zobaczyłam, zapytałam ich ojca, czy pracuje dla Xeroksa – wyznała Kate. I z taką naturalnością, jakby były starymi znajomymi, otoczyła Mirandę ramieniem.

Ten gest błyskawicznie na nią podziałał. Od razu się rozluźniła i poczuła się jak w domu.

TTLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nie należała do osób, które szybko się odnajdują w nowym otoczeniu. Doświadczenia z przeszłości odcisnęły na niej swoje piętno. Już dawno przekonała się, że ludzie, którzy chcieli się do niej zbliżyć, zwykle mieli swoje ukryte cele. Zawiodła się na tyłu przyjaźniach. Dopiero po jakimś czasie zrozumiała, że żadna z tych znajomości nie była bezinteresowna. Nic dziwnego, że stała się ostrożna i z dystansem odnosiła się do tych, którzy zbyt szybko starali się z nią zaprzyjaźnić. Zawsze miała podejrzenia, że nie chodzi im o nią, ale o dojście do jej taty.

Ojciec nigdy nie odmawiał, gdy prosiła o autografy, bilety na mecz czy zdjęcia. Już wtedy jednak miał dziwnie zamyśloną minę. Znacznie później dotarło do niej, że w ten sposób maskował swe współczucie. On wiedział, jaka jest cena jej ówczesnych przyjaźni. Sama nie zdawała sobie z tego sprawy, była zbyt ufna i naiwna, nie miała pojęcia, że ktoś może traktować ją instrumentalnie.

Owszem, miała pewne podejrzenia, lecz nigdy nie dopuszczała do siebie myśli, że jest wykorzystywana. Trwało to do momentu, aż nie wybuchł skandal.

Od tamtej pory stała się czujna i bardzo ostrożna w kontaktach z ludźmi. Wystarczyło, że ktoś zapytał ją o rodzinę, a natychmiast się denerwowała. Zmieniła się. Nawet po latach nie potrafiła się z tego otrząsnąć. Wcześniej musiała opędzać się od fanów taty, teraz nie dawali jej spokoju dziennikarze, autorzy, którzy mieli pomysł na biografię ojca, i historycy sportu próbujący przez nią załatwić sobie dojście do byłego zawodnika i jego zwierzeń.

Jednym słowem, zawsze była czujna, zwłaszcza w kontaktach ze środowiskiem zawodowym Mike'a. Od przedstawicieli mediów starała się trzymać jak najdalej.

Miała pewne obawy, przychodząc na przyjęcie do jego rodziny, jednak okazało się, że były one na wyrost. Nikt nie wykazał zainteresowania jej ojcem ani baseballlem. Po chwili zaczęła nawet przypuszczać, że w ogóle nie wiedzą, kim był jej tata. Traktowali ją serdecznie i miło, zapewne dlatego, że przyszła tu z Mikiem.

Zerknęła dyskretnie w jego stronę. Stał przy grillu i z ożywieniem rozmawiał ze swoim ojcem. Pochwycił jej spojrzenie i uśmiechnął się do niej, po czym wrócił do rozmowy.

Zupełnie jakby byli parą, co przecież nie jest prawdą. Nawet się nie spotykają, pomyślała z nutą żalu.

Przyszła na przyjęcie, bo była ciekawa, jak Mike zachowuje się wśród najbliższych. Nie wiedziała jednak, dlaczego zaprosił akurat ją. Może liczył, że w ten sposób uspi jej czujność i zyska jej zaufanie? Właściwie w jakimś stopniu to już się stało, inaczej na pewno nie poznałaby go z tatą.

Być może wyczuł, że nie czuje się w jego towarzystwie swobodnie, że targają nią wątpliwości, czy dobrze postąpiła. Może dlatego uznał, że ją tu zaprosi. Nie trzeba było być geniuszem, by domyślić się, jak bardzo ceni sobie życie rodzinne.

Cóż, trudno dociec jego prawdziwych motywów. Jedno za to jest pewne: wśród jego bliskich czuje się wyjątkowo dobrze. Jakby znała ich od lat, pomyślała. Przyjęli ją z otwartymi ramionami, bez żadnych zastrzeżeń czy obiekcji. Zaprosili do rozmowy, nakłonili, by trochę o sobie powiedziała. Miała wrażenie, że znalazła się wśród fantastycznych ludzi, którzy ją akceptują i lubią.

Dla siebie nawzajem również byli serdeczni i mili. Szybko oceniła, że to przede wszystkim zasługa Kate. Może gdyby jej mama była taka, to po śmierci Ariel ojciec by nie zamknął się w sobie, nie odwrócił od żony i córki. Może gdyby to Kate była jej mamą, rodzice trzymaliby się razem, a jej by nie zostawili samej sobie.

Czasu jednak nie można cofnąć. Życie toczy się dalej. Nie ma sensu teraz żałować. Musi cieszyć się chwilą i tym, że jest w tak miłym towarzystwie.

Świat nie jest jeszcze taki zły, skoro tacy ludzie istnieją.

Popołudnie minęło niezauważalnie, na dworze zaczął zapadać zmrok. Miranda śmiała się jak nigdy i bawiła się doskonale. Zapomniała o tym, że powinna mieć się na baczności.

Czuła się cudownie.

Robiło się coraz chłodniej i powoli wszyscy zaczęli przenosić się do domu.

Nadal trwały ożywione rozmowy, nie ciche śmiechy i wesołe głosy. Miranda z przyjemnością brała udział w tych niezobowiązujących pogaduszkach, tryskała humorem.

Zebrani przerzucali się tematami. Starła się za nimi nadążać, by nie stracić jakiegoś wątku.

– Masz dość? – szeptem zapytał Mike, schylając się ku niej. Podał jej koktajl przygotowany dla niej przez jego ojca.

Miranda przysiadła na boku obitej kremowym zamszem kanapy. Wzięła od Mike'a drinka. Starła się nie pokazać po sobie, jak podziałała na nią ta nieoczekiwana bliskość. Gdy Mike pochylił się do niej i poczuła ciepłe tchnienie jego oddechu, serce natychmiast zabiło jej przyśpieszonym rytmem, a po plecach przebiegły ciarki.

Udała, że całą uwagę skupia na napoju. Zacisnęła palce na smukłej nóżce kieliszka. Gdyby mogła być taka jak jej tata! Gdyby potrafiła zachować kamienną twarz, nie okazać po sobie żadnych emocji!

– Jestem naprawdę pełna.

– Miałem na myśli, czy to ich nie masz już dość – wyjaśnił, wskazując głową na rozbawioną rodzinę. Zauważył, że Miranda na chwilę wycofała się z rozmowy i odeszła na bok. Doszedł do wniosku, że pewnie chciałyby już wrócić do domu.

Randy uśmiechnęła się i potrząsnęła głową. Wśród Marlowe'ów było jej jak w niebie. Chyba nigdy nie będzie miała ich dość, pomyślała. Z przyjemnością sobie tutaj posiedzi i posłucha, nic więcej jej nie trzeba.

– Nie, wcale nie – odparła z przekonaniem.

– Twoja rodzina jest super. Bardzo ich wszystkich polubiłam.

Nie zdziwił się. Dla niego było to oczywiste. Wszyscy lubili jego rodzinę.

– Spodziewałem się, przypadną ci do gustu – powiedział z dumą w głosie. Usiadł na kanapie i pociągnął Mirandę za spódniczkę, zachęcając, by przesiadła się bliżej niego.

Ześlizgnęła się z boku kanapy. Siedziała teraz w rogu tuż obok Mike'a. Poczowała, jak ogarnia ją ciepło.

Żałował, że są teraz w pokoju pełnym ludzi. Kochał swoją rodzinę, ale wiele by dał, by teraz wyszli na patio, do ogródka albo do garażu...

Wszędzie, byle nie byli teraz tutaj!

Nie mógł ulec pokusie przy swojej rodzinie, także ze względu na Mirandę. Z pewnością niezwykła się publicznie całować.

Uśmiechnął się.

– Tacy już są... – zażartował, spojrzawszy na zegarek i dodał tonem ojca

upominającego.

Miranda popatrzyła na niego rozbawiona.

– A ty nie idziesz do pracy?

– Ja mam znacznie więcej luzu – odparł. – Nie muszę spędzać w redakcji całego dnia. Ważne, bym oddawał tekst na czas.

Miranda rozejrzała się po salonie. Nikt nawet nie wspomniał o wyjściu.

– Bylibyśmy pierwsi – ostrzegła.

– Ktoś musi być pierwszy, inaczej impreza nigdy by się nie skończyła.

– Podniósł się i ujął ją za rękę zachęcającym gestem. – Chodźmy.

Chętnie jeszcze by została, ale Mike ma rację, pomyślała. Zrobiło się już późno, a czuła się tak podekscytowana i ożywiona, że pewnie szybko nie zaśnie i rano będzie nie do życia. Nie jest w końcu rannym ptaszkiem.

– Było wspaniale – powiedziała do rodziców Mike’a, żegnając się z nimi. – Jeszcze raz dziękuję za zaproszenie.

– Każdy, kto wytrzymuje z Mikiem, jest u nas bardzo mile widziany – zapewnił Bryan, ujmując jej rękę w obie dłonie i potrząsając nią serdecznie. Podobieństwo między nim a synem było uderzające.

– Nie zapominaj o nas.

– No właśnie – poparła go Kate, po czym podeszła do Mirandy, objęła i pocałowała w policzek.

– Dziękuję, że przyszedł. – Bryan otoczył żonę ramieniem i uściskał lekko. Kate w odpowiedzi zaśmiała się. Widać było, że przez lata nauczyli się porozumiewać bez słów.

Idealnie do siebie pasują, pomyślała Miranda. Zazdrościła nie tylko im, ale też ich dzieciom. Chłopcy ciężko przeżyli śmierć mamy, lecz Kate szybko pojawiła się w ich życiu. Przez ostatnie dwadzieścia lat wszyscy

doświadczali szczęścia i miłości.

W ich domu z pewnością nigdy nie gościła taka cisza, z jaką ona sama musiała przez lata się oswajać. Cisza pełna niedopowiedzeń, żalu i obcości. Cisza, która odbierała radość życia...

– Wciąż milczysz – zagadnął Mike po kilku minutach jazdy. – Moja rodzina nie dawała ci spokoju... Musisz być bardzo nimi zmęczona. Mają niestety do tego skłonność, choć nie robią tego specjalnie – dodał szczerze.

– Nie, to nie dlatego. – Była tak pobudzona, że nie czuła zmęczenia, a jego rodzina wcale jej nie przytłoczyła, lecz po prostu urzekła. Łącznie z jego siostrą, która początkowo przyglądała się jej uważnie, jakby oceniając, czy Miranda jest odpowiednią partią dla jej brata. – Zamyśliłam się.

– Nad czym?

W jej rodzinie nigdy nie zadawano takiego pytania. Nawet gdy jeszcze wszyscy byli razem. Takie sprawy pomijano milczeniem, pozostawiano własnemu biegowi. Niewygodnych tematów nigdy nie poruszano.

– Nad tym, jakim jesteś szczęściarzem – powiedziała.

Mike zwolnił, zatrzymał się na żółtym świetle, choć jeszcze zdążyłby przejechać. Przez długi moment przyglądał się Mirandzie przenikliwie.

– To prawda, mam parę powodów, by czuć wdzięczność.

Miranda znowu poczuła, jak robi się jej ciepło. Odkąd bliżej poznała Mike'a, jej ciało tak reagowało na jego obecność. Coraz bardziej się jej podobał, pociągał ją. Nie umiała stłumić tej reakcji, choć wiedziała, że z tego mogą wynikać tylko problemy.

– Mówiłam o twojej rodzinie – uściśliła ostrym tonem.

Mike uśmiechnął się do niej psotnie.

– Ja też. – Minęły dwie sekundy. – Między innymi.

Między innymi... – powtórzyła w myślach.

Nie była pewna, czy powinna dalej się dopytywać. Postanowiła zaryzykować.

– Między innymi?

– Jestem wdzięczny losowi, że udało mi się zrobić karierę – zaczął z łobuzerskim uśmiechem, ale szybko zmienił ton na mniej żartobliwy. – Za to, że napisałem artykuł, który tak mocno cię zirytował... – Zamilkł i po chwili dodał. – Za to, że siedzisz tu obok mnie.

Splotła dłonie na kolanach i wpatrzyła się w szybę.

Nie daj się w to wciągnąć, powiedziała do siebie w myślach. To nie ma przyszłości. Mike zniknie z twojego życia, gdy tylko skompletuje informacje potrzebne do artykułu. A wtedy ich drogi się rozejdą. Im mniej zobowiązujący będzie ich układ, tym dla niej lepiej.

– To ja dziś powinnam prowadzić – odparła obojętnym głosem. – Dziś była kolej na mnie.

– Chcesz powiedzieć – zapytał, udając zaskoczenie i rozczarowanie – że wykorzystłaś mnie dziś do swoich celów?

Przez chwilę myślała, że powiedział to na poważnie.

– Nie, ja... – zaczęła się tłumaczyć, ale spostrzegła, że Mike uśmiecha się szeroko. Nie mógł już dłużej udawać. – Sprawia ci przyjemność stawianie mnie w niezręcznej sytuacji? – zapytała z lekką irytacją.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– To ma swoje dobre strony. Nie wiedziałem, że kobiety wciąż się rumieniają.

– Ja się nie rumienię – zaoponowała, z trudem zwalczając pokusę, by dotknąć rękami policzków.

– Masz taką karnację? – spytał z niewinną miną.

– Tak... to znaczy nie – odparła. – To uczulenie. Mam alergię na

przystojnych dziennikarzy, którzy są przekonani, że znają odpowiedzi na wszystkie pytania. Moja jedyna skuteczna metoda, by tego uniknąć, to trzymać się od nich na odległość co najmniej trzydziestu metrów.

Podjechali pod jej dom. Mike zaparkował na pierwszym wolnym miejscu.

– Już za późno – powiedział. – Wygląda na to, że wkroczyłeś w strefę zagrożenia.

Miała zapytać, co to niby miało znaczyć, ale nie zdążyła. Mike pochylił się ku niej i pocałował ją w usta.

Zamarła, ale nie poczuła rozczarowania. Krew szybciej popłynęła w jej żyłach, a fala gorąca rozlała się po całym ciele.

Chciała przybliżyć się do niego, ale dźwięk zmiany biegów, jak swoista metalowa przyzwoitka, utrudniła ten miłosny manewr.

Okazało się to tylko drobną niewygodą, na którą po chwili przestali zwracać uwagę.

Zawirowało jej w głowie. Zdała sobie sprawę, że bezwiednie zarzuciła Mike'owi ramiona na szyję i przyciągnęła go mocno. Zapragnęła poczuć jego ręce, błędzące teraz po jej plecach, na całym swoim ciele.

Tymczasem Mike rozkoszował się pocałunkiem. Jakaż ona słodka, pomyślał! Zupełnie tak, jak się tego spodziewał od chwili, kiedy ją ujrzał.

Zaskoczyła go reakcja jego ciała. W tej chwili cały świat przestał istnieć, pragnął jedynie Mirandy.

Jakaś część jego świadomości nadal jednak nie pozwalała mu na zatracenie. On także nie chciał komplikować sobie życia. Bał się, że za chwilę przyjemności zapłaci tygodniami cierpień. Większość związków wcześniej czy później się rozpada, wie to po swoich znajomych. Poza tym wciąż pamięta, jak potwornie opuszczony i samotny czuł się po śmierci

mamy. Nie zostawiła go z własnej woli, ale wywołało to podobne poczucie osamotnienia. Niewiele brakowało, by stracił także Kate, gdy ojciec boleśnie ją rozczarował. Od tej pory mimowolnie obawiał się porzucenia i nie chciał ryzykować.

Dlaczego teraz przedłuża ten pocałunek, upajając się nim? – zastanowił się. Za chwilę na pewno się opamięta. Tylko nie teraz, za kilka minut. Jeszcze przez chwilę chce sycić się tą niezapomnianą rozkoszą. Zaraz odnajdzie w sobie siłę i ocali swą duszę i nieco wrażliwszą psychikę.

Kłócił się sam ze sobą, obiecując sobie, że za chwilę przestanie. Na pewno nie straci kontroli... Jeśli tylko zechce...

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Jeszcze chwila, a roztopi się i rozplynie. Jego usta są takie gorące, a przecież to jeszcze nie wszystko, przecież...

Oparła dłonie na jego piersi i z wielkim trudem cofnęła się odrobinę. Inaczej nie skoncentruje się i nie zacznie myśleć. Jak to zrobić, gdy świat wiruje bezładnie, pomyślała.

Usta ją paliły i piekły, w płucach brakowało powietrza. Zaczepnęła tchu.

– Dlaczego to zrobiłeś? – zapytała, z trudem wydobywając z siebie słowa.

Chciał powiedzieć, że marzył o tym od chwili, kiedy dzisiaj po nią przyjechał. Jednak bał się, że takie szczere wyzwanie spłoszy ją, a nawet przerazi. Zdusił w sobie chęć, by znowu przywrzeć do jej ust.

– Chyba po prostu nie mogłem się powstrzymać.

Nie dała się zwieść.

– Nie należysz do ludzi, którzy nie potrafią nad sobą panować. Dobrze wiem, że umiesz trzymać emocje na wodzy... Nie ulegasz chwili.

Mike roześmiał się, kręcąc głową.

– Pochlebiasz mi, ale tak nie jest. Tym razem nie udało ci się mnie przeświecić. – Umilkł na chwilę, zastanawiając się, czy może pozwolić sobie na szczerość. Nie był pewien, czy nie uznała, że przekroczył granicę. Cóż, musiał przyznać, że zwykle korzystał z możliwości, jakie podsuwał mu los, jednak miał swoje zasady. Nigdy nie robił niczego, co mogło w jakiś sposób dotknąć czy urazić partnerkę. Zależało mu, by Miranda wiedziała, że nie musi się go obawiać.

Wytrzymał jej wzrok.

– Jeśli myślisz, że pocałowałem cię, by... by zapewnić sobie dostęp do twego ojca...

Mogłaby przysiąc, że serce na moment przestało jej bić.

– Tak?

– To jesteś w błędzie – odparł po prostu. – Kocham sport... Nie jestem kolejnym dziennikarzem, który idzie po trupach do celu, byle tylko zdobyć ciekawy materiał, nie oglądając się na nic. – Znał kilku takich facetów i trzymał się od nich z daleka.

– Lubię moją pracę i zależy mi na niej. Dlatego dbam o swoją opinię, bo to jedyny sposób, by zdobyć szacunek ludzi z branży. Jeśli przyłgnie do ciebie etykieta bezwzględnego człowieka bez zasad, to większość drzwi na zawsze pozostanie zamknięta. Mnie to nie pasuje. To nie w moim stylu.

Wierzyła w to tak samo jak w to, że bez trudu zdołałby nakłonić mieszkańców Alaski do zakupu rzeźb z lodu.

– Jesteś bardzo przekonujący – skwitowała. Kopciuszek powinien teraz czym prędzej porwać drugi pantofelek i wziąć nogi za pas, pomyślała Miranda i odetchnęła głęboko. – To był naprawdę uroczy dzień, Mike. – Znacznie lepszy, niż wcześniej przypuszczała, uzupełniła w duchu. – Dziękuję, że mnie zaprosiłeś.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odparł. Wolno przesunął palcem po jej policzku i dodał:

– Naprawdę.

Już dawno straciła rachubę, ile razy przy Mike’u brakło jej tchu, ile razy serce zaczynało szybciej bić. To już stało się normą, że tak reagowała. Co gorsza, coraz mniej się tym przejmowała, i zaczynała ulegać jego urokowi. Zapominała o zdrowym rozsądku i kusilo ją, by pójść za głosem

serca, poddać się emocjom.

Wiedziała, że przyszłoby jej tego gorzko pożałować. Nie miała pod tym względem najmniejszych złudzeń. Mimo to nie mogła się powstrzymać. Nie umiała się powstrzymać i go nie zaprosić.

– Może masz ochotę wpaść na... na coś do picia?

– Na co? – powtórzył za nią, nie kryjąc rozbawienia.

Kiedy tak patrzył na nią, unosząc brew, po plecach przebiegły jej ciarki.

– Hm... tutejsza policja nie puszcza płazem jazdy po kieliszku, więc nie mogę zaproponować ci drinka.

– Możesz, jeśli odczekam, aż po alkoholu w organizmie nie zostanie śladu.

To by znaczyło, że zostanie u niej nieco dłużej. Już sama ta myśl ją oszołomiła.

– Na wszystko znajdziesz odpowiedź?

– Tak mi to po prostu przyszło do głowy – odparł spokojnie. Wsiadł z samochodu i znieruchomiał.

– Może jednak wróć do siebie? Nie chciałbym, abyś poczuła się niezręcznie.

No nie, coś takiego! Była na granicy wytrzymałości, a on wyjeżdża z takim tekstem, pomyślała zirytowana. Poczulaby się niezręcznie, gdyby teraz nie przyszedł. Już sama nie wiedziała czego chce...

Tak zresztą było od samego początku ich znajomości.

Nie chciała teraz wdawać się w dyskusję ani ponawiać zaproszenia. Odwróciła się na pięcie i wyszeptała:

– Znasz drogę, gdybyś się namyślił.

Wcale nie był tego taki pewien. Ta droga wydawała się wyjątkowo

wyboista i nieznana. Jednocześnie jednak wabiła go, obiecując niezapomnianą przygodę.

Przygodę, którą bardzo by chciał przeżyć.

Przez niewielki ogród podeszli do drzwi. Jej mieszkanie mieściło się na parterze. Miranda zaczęła szukać w torebce kluczy. Kiedy już je znalazła, ze zdenerwowania upuściła klucze na ziemię.

Mike schylił się, by je podnieść. Podnosząc się, spojrzał na piękne nogi Mirandy. Zrobiło mu się gorąco.

Boże, co się ze mną dzieje? Jestem podekscytowany jak licealista. Od lat czegoś takiego nie doświadczyłem, pomyślał.

Nie otworzył drzwi, lecz podał klucze Mirandzie. Chciał, aby wiedziała, że to ona decyduje o przebiegu tej części wieczoru. W każdej chwili może zmienić zdanie i się z nim pożegnać. Zależało mu, by była tego świadoma. Teraz ruch należy do niej.

Przekręciła klucz i weszła do mieszkania. Mike szedł tuż za nią. Włączył światło i zaniknął drzwi, zostawiając cały zewnętrzny świat poza nimi.

Miranda czuła suchość w gardle. Przesunęła językiem po wewnętrznej stronie warg. Dlaczego nagle jest taka spięta? Przecież to nie jest jej pierwszy raz...

– Obiecałam ci drinka – wypowiedziała prawie nieświadomie – ale nie wiem, czy uda mi się coś znaleźć. – Znajomi, którzy czasem ją odwiedzali, zwykle pili wodę lub dietetyczne napoje. – Zajrzę do lodówki. Może los się do ciebie uśmiechnie.

– Już się uśmiechnął – odezwał się cicho, ujmując Mirandę za rękę, nim zdążyła wyjść z pokoju.

– Nie zwracaj sobie głowy szukaniem. Nie jestem spragniony. –

Powoli przesunął spojrzeniem po jej twarzy. Znowu poczuła, że nie ma czym oddychać.

– W każdym razie nie mam ochoty na nic do picia.

Jak on to robi? – zastanowiła się. W jaki sposób sprawia, że jej nogi robią się miękkie jak z waty? Wystarczy, że na nią spojrzy... Co się z nią dzieje? Przecież nie ma trzynastu lat.

– Tak? – wyszeptała.

Tym razem Mike nie odpowiedział. Delikatnie ujął jej twarz w obie dłonie i przybliżył do niej usta. Pocałował ją namiętnie. Czuła jak przez mgłę, że jej dusza budzi się do życia.

Westchnęła głęboko, urzeczona i odurzona tym pocałunkiem. Mike popatrzył na nią.

– Teraz lepiej? – zapytał.

To pytanie ją otrzeźwiło. Popatrzyła na niego zaskoczona i stropiona. O co może mu chodzić? Jest ciekawy, co myśli o jego technice? Spodziewa się oceny? Czyżby aż tak się co do niego pomyliła? Jest jednym z tych facetów, którzy uważają się za siódmy cud świata, dar niebios dla całej żeńskiej populacji?

– Lepiej? – powtórzyła z niedowierzaniem, ledwie maskując przepelniającą ją pogardę.

– Tak. Gdy się całowaliśmy za pierwszym razem, dźwignia zmiany biegów wbijała ci się w ciało

– przypomniał, wyginając usta w lekkim uśmiechu. Była stuprocentowo pewna, że domyślił się jej podejrzeń.

Zmieszala się, lecz trwało to mgnienie oka, bo niemal w tej samej chwili poddała się gwałtownej fali pożądania i pragnienia, którego nie zdoła okiełznać. Marzyła, by znów poczuć smak jego ust, by jego pocałunki na

zawsze wryły się w jej pamięć.

Nigdy czegoś takiego nie czuła. Zachowuje się jak oszalała z miłości nastolatka, czule tuląca do piersi zdjęcie swego idola, pomyślała.

Próbowała się opanować, przemówić sobie do rozsądku. Obawiała się rozczarowania. Niestety... było już za późno.

Marzyła tylko o jednym: by znowu ją pocałował. Teraz nie liczyło się nic innego...

Gdy tylko poczuła na ustach jego wargi, świat zakołysał się i zadrżał w posadach. Wirowało jej w głowie, ciało wyrywało się do niego.

Mike nie przestawał jej całować. Jej opór skruszał, rozwiął się jak dym.

To wszystko dzieje się za szybko, powtarzała sobie w myślach, daremnie próbując się otrząsnąć. Przecież nigdy nie zdarzyło się jej pójść z facetem do łóżka już na pierwszej randce. Na litość boską, to nawet nie była randka, upomniała się znowu. Przyjęła jego zaproszenie, bo chciała go lepiej poznać, zobaczyć go w towarzystwie rodziny, spojrzeć na niego z innej strony.

Pragnęła go jednak, choć wiedziała, że czeka ją rozczarowanie.

Topniała w jego objęciach, z radością przyjmując pieszczoty, czując potężniejące w niej emocje. Bała się, że jeszcze chwila, a wszystko w niej wybuchnie.

Czuła się tak, jakby narodziła się na nowo, inna... Wcześniej zawsze była świadoma każdej chwili. Nadzieja, że będzie inaczej, zwykle okazywała się płonna. Nigdy nie przeżyła czegoś wyjątkowego, nie doświadczyła żadnej magii czy cudownego uniesienia, o jakich tyle słyszała. Nadzieja umierała, pozostawiając rozczarowanie i dręczące pytanie, co z nią jest nie tak. Marzyła wtedy w duchu, by jak najszybciej „to” zakończyć, by

ta chwila krępującego zbliżenia wreszcie się skończyła.

Teraz też spodziewała się zawodu, ale było inaczej, zupełnie inaczej. Czowała to z każdym muśnięciem jego ust, z każdą pieszczotą. Ogarnęło ją cudowne, boskie uniesienie, najprawdziwsza ekstaza.

I nagle niespodziewanie poczuła, jakby sięgnęła nieba. Serce biło jej jak szalone i Miranda całą swoją istotą starała się ogarnąć to, co czuje... zapamiętać ten moment na zawsze.

Omdlewała z rozkoszy i uniesienia. Resztką sił powstrzymywała się, by nie wykrzyknąć imienia Mike'a. Nie chciała, by domyślił się, że nigdy dotąd nie przeżyła czegoś takiego.

Jej reakcja zaskoczyła go i wprawiła w zachwyt. Płonął. Nigdy dotąd nie pragnął kobiety tak mocno i tak żarliwie. Sam nie bardzo wiedział, jak znaleźli się w jej sypialni. Pamiętał, że po drodze zdzierali z siebie ubrania, a potem opadli na łóżko i zatracili się w pieszczotach.

Pragnął jej rozpaczliwie. Zdawał sobie sprawę z wyjątkowości i niepowtarzalności tego, co teraz razem przeżyli.

Nie mógł uwierzyć, że wreszcie ją posiadał, widział jej dzikie, nieprzytomne z rozkoszy oczy.

Wiedział, że nie zapomni tego widoku do końca życia. Chciał śpiewać z radości, czuł się uskrzydłony i zdolny dokonać wielkich rzeczy.

Przytulił ją mocniej, radując się jej krótkim, urywanym oddechem. Jemu także brakowało tchu.

– Tym razem nie było... – wyszeptała Miranda tuż przy jego twarzy, jakby mówiła do siebie.

– Czego nie było? – zapytał, podnosząc się lekko, by na nią spojrzeć. Poczł uczucie rozczarowania, ponieważ był pewien, że dał jej wszystko. Czyżby ją zawiódł?

– Rozczarowania – wyszeptała, wyrównawszy po chwili oddech.

Odetchnął z ulgą i zaśmiał się cicho. Położył się obok niej i objął ją czule.

– To jedyna rzecz, jakiej nie poczułam.

Popatrzyła na niego, jeszcze odurzona i oszłamiona. Dusza w niej śpiewała, radość przepelniała ją od stóp do głów.

– A więc to o tym tak wiele słyszałam? – zapytała cicho. – Na tym to polega?

– Przecież to nie był twój pierwszy raz – odparł. Może nie był ekspertem, ale na pewno się nie mylił. Miranda nie zawahała się, nie czuła wstydu ani strachu.

Westchnęła ledwie słyszalnie, przytknęła usta do jego ramienia.

– W pewnym sensie tak. Zawsze uważałam, że seks jest strasznie przereklamowany i ma się nijak do rzeczywistości. – Wydała westchnienie zadowolenia. – Ależ się myliłam! – Zaśmiała się z siebie, krzyżując ramiona. – Chyba nie powinnam się do tego przyznawać...

Płynnym ruchem położył się na Mirandzie i nie odrywając od niej oczu, odgarnął z jej policzka pasemko włosów.

– Nie przejmuj się, to nigdzie nie zostanie utrwalone. A skoro już o tym mówimy – dodał pod wpływem impulsu, który i jego zaskoczył – ty też zatrzęsłaś moim światem.

Nie miała pojęcia, jak to było możliwe. Mike w tych sprawach nie był debutantem. Przeciwnie, był doświadczonym kochankiem, pomyślała z lekkim uczuciem zazdrości.

Uśmiechnęła się sztucznie.

– Nie musiałeś mi tego mówić.

Kobieta, która nie jest łasa na komplementy? – pomyślał z

niedowierzaniem. To prawdziwa rzadkość.

– Wiem, że nie musiałem – potwierdził. – Ale taka jest prawda.

Poruszył ją tym wyznaniem, a nawet oczarował, mimo że wciąż jeszcze nie ochłonęła. Objęła go mocno, uniosła głowę i pocałowała go. Namiętnie i gorąco.

– To za to, że tak cudownie kłamiesz – wyszeptała i znów przywarła ustami do jego ust.

TTLR

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kolejna sobota, kolejny mecz. Treningi trwały już od miesiąca. Mike żadnego nie opuścił, ale do tej pory w jego gazecie nie ukazało się nic na temat Stevena Shawa. Miranda powoli zaczynała rozumieć i akceptować sytuację. Niczego nie przyspieszy, musi czekać.

Mecz zakończył się zwycięstwem drużyny prowadzonej przez SOS. Dzieciaki promieniały.

Mike stał poza boiskiem pochłonięty rozmową z Tomem Andersonem, ojcem jednego z młodych zawodników. To on przy pierwszym spotkaniu określił się jako oddany kibic Shawa. Mike prawdopodobnie zbierał materiał do swego artykułu, pomyślała Miranda. Nie chciała go odrywać, więc sama zaczęła składać sprzęt, który ojciec kupił za własne pieniądze.

– Spotykasz się z nim?

To pytanie padło tak nieoczekiwanie, że w pierwszej chwili Miranda znieruchomiała i ze zdumieniem popatrzyła na ojca.

– Z kim? – zapytała niewinnie, gorączkowo szukając w myślach sensownej odpowiedzi. Ma dwadzieścia cztery lata, a wciąż boi się narazić ojcu. Była z tego powodu zła na siebie, jednak nic nie umiała na to poradzić.

– Z tym, który wciąż zadaje tyle pytań. – Steven gestem głowy wskazał na Mike'a. – Nie przyjeżdża tu z dzieckiem, więc najprawdopodobniej przychodzi ze względu na ciebie.

Gdyby rzeczywiście tak było, pomyślała tęsknie.

Żal, jaki ją ogarnął, zaskoczył ją i stropił, ale szybko wzięła się w garść.

– Może przychodzi na mecze, bo jest twoim dawnym kibicem.

Steven pokręcił głową.

– Ani razu nie poprosił mnie o autograf.

Cisnęła do worka następny kij. Metal zachrząścił, uderzając o drewno. Ojciec zawsze wolał drewniane kije, jednak celowo kupił dwa rodzaje, by każdy z zawodników mógł wybrać sobie taki, jaki mu najbardziej odpowiadał.

– Może jest nieśmiały i powoli zbiera się na odwagę...

Ojciec przypatrywał się jej w milczeniu przez długą chwilę. Nie umiała odgadnąć, czy rozbawiła go jej odpowiedź, czy też zmartwiła.

– Tak? Uważasz, że działa zbyt powoli?

Miranda przygryzła wargę. Miała dwie możliwości: odegrać rolę spokojnej i rozsądnej dziewczyny, jak zawsze robiła do tej pory, i zaprzeczyć, by znała Mike'a, lub przyznać, że rzeczywiście się z nim „spotyka”. W pierwszym wypadku obudzi podejrzania ojca, a tego by nie chciała.

Druga możliwość nie była szczególnie trudna, tym bardziej że zgodna z prawdą. Spotykali się przecież na środowych i sobotnich treningach, poza tym Mike odwiedził ją kilka razy po tamtym rodzinnym przyjęciu.

Za każdym razem łądownali w łóżku. Na samo wspomnienie mimowolnie uśmiechnęła się. Mike systematycznie i z poczuciem misji udowadniał, że wszystkie jej wcześniejsze uprzedzenia nie miały sensu. Wspólnie spędzane noce dawały jej wiele rozkoszy i wciąż dostarczały nowych doświadczeń. Najważniejszy jest wyrozumiały i odpowiedni partner, a Mike okazał się jak najbardziej do tej roli odpowiedni.

Nie chciała się jednak okłamywać. Nie łudziła się, że ich znajomość ma przed sobą przyszłość, że kiedyś będą wspólnie wybierać serwis stołowy i planować święta. Powtarzała sobie, że to tylko urocza letnia przygoda,

która dziwnym zrządzeniem losu przydarzyła się w lutym i potrwa do marca. Tak czy inaczej, wkrótce nadejdzie dzień, gdy ich drogi się rozejdą. Spodziewała się tego w zasadzie od samego początku ich znajomości, choć myślała o tym z niepokojem, a nawet z obawą.

I wcale jej to nie cieszyło.

– Nie – odparła wreszcie. – Wcale tak o nim nie myślę. – Próbowala przypomnieć sobie, kiedy ostatni raz ojciec dopytywał się o bardziej osobiste sprawy, i nie potrafiła. Nigdy nie obchodziło go, z kim się spotyka i czy w ogóle to robi. – Może nie prosi cię o autograf, bo wie, że wielki SOS nie lubi jawnego uwielbienia... Może wystarcza mu przebywanie w towarzystwie żywej legendy.

Spojrzała przez ramię na ojca. Twarz mu sposepniała.

– Nie mów o mnie w ten sposób – odparł stanowczo.

– Nie ma sprawy – rzekła pogodnie. – Niech będzie wielki baseballista.

– To też nie – odpowiedział obojętnym głosem.

– Jestem tylko człowiekiem, który uczy dzieciaki grać w baseball.

Nie miała zamiaru ulegać. Nie obchodzi jej, że kiedyś banda beznadziejnych nadętych buców osądziła tatę i skazała na dożywotnią dyskwalifikację. Dla niej on zawsze będzie legendą baseballu.

– Byłeś miotaczem wszech czasów, nikt ci nie dorównał ani nie pobił twoich rekordów. To chyba zresztą niemożliwe – dokończyła stanowczym i lekko podwyższonym tonem.

Twarz ojca nie wyrażała żadnych uczuć.

– To już jest za mną.

– To nadal jest częścią ciebie – nie zgodziła się.

Ojciec wzruszył tylko ramionami.

– Dzisiaj to już nie ma żadnego znaczenia.

Miranda słyszała w jego głosie nutę bezradności i zwątpienia. I to łamało jej serce. Dobrze jednak wiedziała, że dyskusja z nim niczego nie zmieni.

– Może później przyjadę do ciebie, zrobię kolację? – zaproponowała. – Mógłbyś dać Walterowi wolne, ja bym z tobą pobyła.

Chyba go zaskoczyła, bo żywołowo się obruszył:

– Randy, dzisiaj? Przecież jest sobota. Młoda, zdrowa kobieta powinna korzystać z życia, wyjść gdzieś i dobrze się bawić, a nie spędzać wieczór ze swoim staruszkiem.

Prawie się poczuła, jakby naprawdę byli zżytą rodziną. Gdyby tylko tata nie był taki zawzięty, gdyby nie trzymał jej na dystans... Chce być dla niego dobrą córką, chce go kochać. Żeby tylko jej na to pozwolił.

Uśmiechnęła się do niego.

– Może właśnie lubię spędzać wieczór z moim staruszkiem. Poza tym kto mówi, że jesteś stary? – dodała przekornie.

Steven nie uśmiechnął się, nie połknął haczyka.

– Kalendarz – odpowiedział. Zręcznie wykręcił wózek, nie patrząc na córkę. – Schowaj sprzęt do bagażnika – polecił rzeczowo. – Ja wezmę swoje notatki.

Chętnie by mu je podała, jednak nie zrobiła tego. Doskonale umiała przewidzieć jego reakcję. Każdą propozycję pomocy odbierał jak zniewagę, ujmę dla jego sprawności i niezależności. Jeśli sam o coś nie poprosił, lepiej było się nie narażać propozycją.

Podeszła więc do jego vana, otworzyła tylne drzwi i kiedy już miała podnieść ciężki wór z kijami, obok niej jak spod ziemi wyrósł Mike i położył ręce na worku.

– To dla ciebie za ciężkie – stwierdził, wrzucając wór do bagażnika.

Rozśmieszył ją. Już trochę się przecież znali i powinien wiedzieć, że nie jest tak słaba, na jaką wygląda. Mike zachowuje się jak typowy facet, pomyślała, choć musiała przyznać, że taka opiekuńczość jest całkiem miła. Przyjemnie się czasem poczuć kruchą kobietką.

– Czy teraz powinnam westchnąć z zachwytu i spytać, czy mogę dotknąć twoich mięśni? – zapytała ze słodyczą w głosie.

Mike uśmiechnął się.

– Raczej nie teraz... Ale później, gdy zostaniemy sami... – Puścił do niej oko, zatrzasnął drzwi.

– Wtedy... – zniżył głos do seksownego szeptu – będziesz mogła zbadać wszystkie mięśnie, jakie tylko zechcesz.

Liczył na wspólny wieczór, uzmysłowiła sobie Miranda. Przez mgnienie oka biła się z myślami. Z jednej strony ojciec, z drugiej perspektywa wieczoru z Mikiem.

Poczucie obowiązku zwyciężyło. Podjęła decyzję.

– Co do tego...

– Sprawdzania moich mięśni? – Uśmiechnął się.

– Nie – odparła pośpiesznie. Wciąż dziwiła się, że potrafi się przy nim rumienić. – Dziś wieczorem nie dam rady. Obiecałam tacie, że wpadnę do niego i zrobię mu kolację.

– Jest jakaś szansa, bym się wkroczył? – zapytał. Miranda zignorowała pytanie. Jej milczenie było jasną odpowiedzią. – Domyślam się, że to jakaś rodzinna okazja? Rozumiem, że będę przeszkadzał?

– Nie, to żadna specjalna okazja. – Bycie dobrą córką miało swoją cenę. Najchętniej przełożyłaby tę kolację, tym bardziej że ojciec wcale nie okazał szczególnego zainteresowania. Odepchnęła jednak od siebie tę myśl.

– Dziś tata wydał mi się przygnębiony. Jest w dużo gorszej formie niż zwykle. – Aż do dzisiaj wyglądał na bardzo zadowolonego z zajęć z dziećmi. Cieszyła się, że wrócił mu dobry nastrój.

Mike pokiwał głową.

– Cóż, biorąc pod uwagę okoliczności, to nie jest takie dziwne. Przecież ma powód, nie uważasz?

Nie miała pojęcia, o czym mówi.

– To znaczy?

– Chcesz powiedzieć, że nie słyszałaś?

Dreszcz niepokoju przebiegł jej po plecach.

– O czym nie słyszałam?

Znając SOS i jego podejście do życia, Mike nie przypuszczał, że aż tak bardzo się przejmie pierwszą informacją wczorajszych dzienników.

– Wczoraj Wes Miller zginął w wypadku.

Miranda otworzyła usta.

– Wujek Wes nie żyje? – wydusiła zdławionym głosem.

Wes nie był jej prawdziwym wujkiem, ale znali się z tatą od wczesnego dzieciństwa. Obaj pochodzili z biednej dzielnicy Los Angeles. Tam się wychowali i tam razem dorastali, snując marzenia o wspaniałej przyszłości. Obaj chcieli zostać zawodowymi baseballistami, grać w jednej drużynie, i to się im udało. Wes był łapaczem, pracował w duecie z tatą.

Po wybuchu afery hazardowej Wes ofiarnie bronił dobrego imienia SOS, jednak z czasem ich drogi zaczęły się rozchodzić. Od lat nie widziała Wesa, nie przyjeżdżał do ojca. Podejrzewała, że to tata go do tego zniechęcił. Robił to dla Wesa, bo nie chciał, by jego reputacja ucierpiała. Wolał, by ludzie nie łączyli ich nazwisk.

Powoli oswajała się z informacją, która tak niespodziewanie na nią

spadła. Wes Miller nie żyje, kolejny raz powtórzyła w myślach. Jak to możliwe? Człowiek, który zawsze był pełen życia, który promieniował energią. Nikt by nie pomyślał, że jego dni są policzone. Roześmiany i towarzyski stanowił całkowite przeciwieństwo ojca, choć obydwaj lubili swoje towarzystwo i często razem spędzali czas. Przynajmniej dawniej, jeszcze nim Wes pogodził się z żoną, przypomniawszy sobie Miranda.

– Co się stało? – zapytała cicho.

– Nieszczęśliwy wypadek. Płynął motorówką, wypadł za burtę i wciągnęło go pod śrubę. – Informacja prasowa była znacznie dokładniejsza, ale nie zamierzał powtarzać Mirandzie drastycznych szczegółów, tym bardziej że wydawała się bardzo poruszona.

– Och, no tak. Nic dziwnego, że tata był dzisiaj taki zamyślony. – Nietrudno było to zauważyć, ponieważ przez ostatnie tygodnie jego nastrój bardzo się poprawił, a dzisiaj znowu wydawał się zamknięty w sobie i przybity. Teraz rozumiała dlaczego. – Pewnie ma wyrzuty sumienia, bo po tamtym skandalu ich relacje bardzo się rozluźniły.

– Popatrzyła na Mike'a z nadzieją. – Czy możemy spotkać się innym razem?

– Jasne – potwierdził bez namysłu. – Schowam tylko resztę rzeczy i schodzę ci z drogi.

Miranda cofnęła się o krok. Tak jakby był na jej drodze, pomyślała.

– Co to takiego? — zapytała, gdy kilka godzin później zjawiała się u ojca. W porównaniu z domem, w którym się wychowała, ten bardziej przypominał działkę. Dawne dobre lata minęły. Najpierw rodzinna tragedia, potem skandal, który zniszczył karierę ojca, wypadek... Pieniądze, które kiedyś nie stanowiły żadnego problemu, powoli zaczynały się kończyć.

Popatrzyła ze zdziwieniem na trzy czarne plastikowe worki ustawione

pod ścianą w przedpokoju. Wypchane, opierały się jeden o drugi jak zmęczeni pasażerowie podróżujący metrem.

Ojciec zawsze był minimalistą. Lubił porządek i czystość, a swój dobytek ograniczał do rzeczy niezbędnych. Co więc jest w tych workach, zastanowiła się Miranda.

Tata siedział w salonie, telewizor wyświetlał kanał sportowy. Wspominano karierę wujka Wesa, jego wybitne osiągnięcia.

– Zrobiłem porządki – odparł ojciec, spoglądając na córkę.

Zaciekawiona schyliła się, by zajrzeć do pierwszej torby.

Steven nadzwyczaj szybko przyjechał wózkiem do przedpokoju.

– Przypominam, że obiecałaś przyrzadzić mi dzisiaj kolację. – Miranda, słysząc to, znieruchomiała. Z pewnością nie chciała, by wiedziała, co jest w workach. Cofnęła się, a ojciec powtórzył: – Chyba dotrzymasz obietnicy? Umieram z głodu.

To zupełnie nie pasowało do taty. Odeszła od tajemniczych czarnych worków i podniosła przyniesioną przez siebie torbę z zakupami.

– Zaraz zabieram się do pichcenia – odparła z wymuszoną wesołością, która miała zamaskować jej rozczarowanie.

Do przedpokoju wszedł Walter, stary druh ojca, również były sportowiec, i zaczął szykować się do wyjścia.

– Cześć, Walterze – powitała go.

– Dobry wieczór, pani Shaw – odpowiedział grzecznie i wskazał na torbę wyładowaną sprawunkami. – Może ja ją zaniosę?

– Nie, dzięki, dam sobie radę – zapewniła z uśmiechem.

– Ale nim wyjdiesz, mógłbyś wyrzucić te torby ze śmieciami – powiedział Steven, wskazując na trzy czarne worki.

Miranda spostrzegła ledwie widoczny grymas, jaki pojawił się na

twarży Waltera. Wyraźnie coś mu się nie podobało. Swe obiekcje zachował jednak dla siebie i skinął tylko głową.

– Nie ma sprawy, Steve.

Obserwowała go, jak podnosi worki i wychodzi z nimi na zewnątrz. W środku coś cichutko zadźwięczało.

Co tata postanowił wyrzucić i dlaczego nie chciał, żeby zajrzała do worków? – zastanowiła się Miranda.

Porzuciła szybko te myśli i ruszyła do kuchni. Kolacja z tatą jest ważniejsza, gdyż zdarza się niezwykle rzadko.

Podczas kolacji nie mogła się skupić na rozmowie, choć mimo to starała się zachęcać ojca do konwersacji, tym bardziej że był jeszcze bardziej milczący niż zwykle. Widziała, że jest pogrążony w myślach i jakby nieobecny. Odpowiadał monosylabami. Gorzej niż z trzyletnim dzieckiem, pomyślała rozgoryczona Miranda.

Coś go nurtowało, lecz swoim zwyczajem nie zamierzał na ten temat rozmawiać. Miranda podpytywała go, próbowała nieśmiało porozmawiać o śmierci Wesa, lecz daremnie.

– Strasznie mi przykro, że Wes zginął – odważyła się wreszcie powiedzieć to wprost i z niepokojem czekała na reakcję ojca.

Dopiero po długiej, kłępującej ciszy ojciec odparł, wzruszywszy ramionami.

– Ludzie wciąż umierają.

– Mimo to jest mi przykro – odparła. – Lubiłam go.

– Ja też.

Zabrzmiało to dziwnie obojętnie. Jakby za tym stwierdzeniem nie kryły się żadne uczucia. Miranda poczuła żal. Czy gdyby to jej się coś stało, ojciec zareagowałby tak samo obojętnie? – zastanowiła się Miranda.

– Przyjaźniliście się od wielu lat – odparła, próbując podtrzymać rozmowę.

Steven skinął głową.

– Owszem, od bardzo dawna.

– Dlaczego Wes przestał cię odwiedzać? – zapytała Miranda, głośno zamknawszy zmywarkę i odwróciwszy się do ojca. – Czy z twojej inicjatywy? Nie chciałeś go widywać?

– W życiu różnie bywa – odparł wymijająco.

– Wiesz co, jestem już trochę zmęczony. Chyba pójdę do siebie. Jeśli masz ochotę, to zostań tu sobie.

Nie dała się zwieść. Za dobrze go zna.

– Nie, dzięki, pojedę do domu. Może ci w czymś pomóc? – zapytała z troską.

– Nie – odrzekł stanowczym tonem. Nie zadał sobie trudu, by się odwrócić i na nią spojrzeć.

– Jasne, że nie – wymamrotała pod nosem, kierując się do wyjścia z kuchni. – Czego innego mogłam się spodziewać?

Sięgnęła po torebkę i podeszła do frontowych drzwi.

– Dobranoc, tato! – zawołała, otwierając je i wychodząc. Z głębi domu dobiegło ją zdawkowe pożegnanie albo może tak się jej tylko wydawało...

Wyszła przed dom, na wszelki wypadek naciskając klamkę, by upewnić się, że zamknęła drzwi. Ani drgnęły. Westchnęła i ruszyła w stronę samochodu.

Naraz jej uwagę przykuły kosze na śmieci stojące z boku podjazdu. Ułamek sekundy zawahała się, podeszła jednak do kosza i podniosła pokrywę. Na samym wierzchu leżały wyniesione przez Waltera czarne torby.

Rozwiązała sznurek pierwszej z nich, otworzyła ją i zajrzała do środka. Zamarła, widząc jej zawartość. Nie mogła uwierzyć własnym oczom. W worku były sportowe pamiątki taty, trofea i inne nagrody pieczołowicie zbierane przez lata kariery. Pośpiesznie odsunęła worek na bok, zajrzała do drugiego i trzeciego. We wszystkich to samo. Ojciec wyrzucił swoje najcenniejsze skarby.

To z pewnością reakcja na wieść o śmierci Wesa, domyśliła się. Nic dziwnego, że Walter miał taką dezaprobującą minę. Dla oddanego kibica pozbycie się takich rzeczy jest równoznaczne z popełnieniem świętokradstwa.

Tata musi być znacznie bardziej poruszony i zdołowany, niż to po sobie pokazuje. Wes zawsze był jego najwierniejszym przyjacielem, znali się od dziecka, a potem przez długie lata grali w jednej drużynie. Nie może pozwolić, by ojciec pod wpływem chwili pozbył się swych pamiątek, dowodów wspaniałej kariery.

Pośpiesznie obejrzała się za siebie, jakby obawiając się, że zaraz ujrzy ojca. Wyjęła worki z kubła, podeszła do samochodu i wepchnęła je na tylne siedzenie.

Przez całą drogę rozmyślała o tych czarnych workach i ich zawartości. Najchętniej zjechałaby na pobocze i zaczęła je przeglądać. Czy tata naprawdę wyrzucił wszystkie swoje pamiątki? Opróżnił sam wszystkie półki w swoim gabinecie czy może zlecił to Walterowi? – zastanawiała się. Tak czy inaczej świadczyło to o tym, że tata naprawdę jest w fatalnej formie.

Przez chwilę rozważała, czy nie zawrócić i nie pojechać do niego, jednak wiedziała, że nie może tego zrobić. Musiałaby się przyznać, że zajrzała do tych worków, a to by go bardzo uraziło. Zawsze wyjątkowo cenił sobie swoją prywatność.

Jechała więc dalej. Im bliżej była domu, tym większa była jej ciekawość. Nie mogła doczekać się chwili, kiedy obejrzy wszystko, co uznał za zbędne.

Zaparkowała, a potem zaniósła worki do mieszkania. Podekscytowana usiadła wreszcie na podłodze gotowa do obejrzenia niechcianych pamiątek ojca, lecz niespodziewanie poczuła smutek.

Nim zdążyła rozwiązać pierwszy worek, ktoś zadzwonił do drzwi.

– A to kto? – mruknęła do siebie ze złością. Nie była teraz w nastroju do przyjmowania gości.

Niechętnie podniosła się z podłogi i podeszła do wejściowych drzwi. Wyjrzała przez wizjer. Na progu stał Mike i uśmiechał się do niej.

Pośpiesznie przekręciła zamek i otworzyła drzwi.

– Czy przyszedłem nie w porę? – zapytał.

Roześmiała się.

– Skąd... Proszę, wejdź – odparła, zamykając za nim drzwi. – Skąd wiedziałeś, że będę w domu?

Zamiast odpowiedzieć, wzruszył ramionami. Przecież nie powie jej, że stęsknił się za nią i kilka razy sprawdzał, czy już nie wróciła. Nie chciał się przyznać, że aż tak ją polubił. W każdym razie jeszcze nie teraz.

– Musiałem pojechać do redakcji, by szybko coś uzupełnić. W drodze powrotnej postanowiłem zajrzeć do ciebie i sprawdzić, czy może już nie wróciłaś... – Już miał musnąć jej usta, gdy naraz spostrzegł torby ze śmieciami. Ten widok go zaskoczył. – Cierpisz na zaburzenia obsesyjno-kompulsywne? – zapytał, a widząc jej pytającą minę, wyjaśnił: – Kate kiedyś zajmowała się dzieckiem, które obsesyjnie otaczało się swoimi rzeczami. Strasznie przeżywało, kiedy rodzice próbowali się czegoś pozbyć, nawet jeśli to nie należało do niego bezpośrednio. Dzieciak czuł się

bezpieczny dopiero wtedy, gdy miał te rzeczy wokół siebie. – W uproszczony sposób opisał objawy choroby.

Pomyślała, że jako dziennikarz sportowy Mike znacznie lepiej potrafi docenić wagę tych przedmiotów niż reszta śmiertelników. A także zrozumieć jej stan.

– Te worki przywiozłam od taty, były w kubie na śmieci. – Mike nadal przyglądał się jej ze zdziwieniem, więc kontynuowała: – Wyrzucił swoje sportowe pamiątki. Czuję, że śmierć Wesa tak głęboko go poruszyła, że znalazł się na krawędzi. Boję się, by nie wpadł w depresję.

– To możliwe – przytaknął. Pochylił się i rozwiązał najbliższy worek. Na dywan wypadły oprawione w ramki zdjęcia z ostatnich mistrzostw baseballu, w których Shaw grał i wygrał. – To prawdziwe skarby – z uniesieniem powiedział Mike. Nawet nie próbował ukryć podekscytowania. – Mogę popatrzeć?

Miranda przytaknęła.

– Bardzo proszę. – Usiadła znów na podłodze i zaczęła przeglądać rzeczy w pierwszym worku.

– Chyba przestało mi zależeć na tych wszystkich pamiątkach. Przynajmniej tak mu się teraz wydaje – uściśliła, ścisząc głos.

Piłki z podpisami sławnych zawodników, kroniki dokumentujące przebieg jego kariery od pierwszego sezonu, sportowe rekwizyty i mnóstwo innych rzeczy, o których każdy kibic mógłby tylko marzyć.

– Co zamierzasz z tym zrobić? – zapytał Mike.

– Zatrzymam je u siebie, póki tata się nie otrząś– nie i nie uzna, że te rzeczy naprawdę wiele znaczą i że nie powinien tego wszystkiego wyrzucać. – Wyjęła z torby poplamioną kopertę i otworzyła ją. W środku był odręcznie napisany list zaadresowany do ojca. Przebiegła wzrokiem początek i zbladła,

a serce na chwilę przestało jej bić: – O mój Boże.

Mike otoczony statuetkami i pucharami podniósł na nią oczy.

– Co jest?

Nie odpowiedziała. Jeszcze raz przeczytała list. Czowała się zmartwiała w środku, skamieniała.

Mike podsunął się do niej. Oczy mu błyszczały.

– Co znalazłaś?

– Nic – odpowiedziała. Szybko złożyła kartkę, jakby bała się, by zapisane na niej słowa nie wydostały się na zewnątrz. – To coś, co muszę przejrzeć sobie na spokojnie – wyznała, patrząc na niego błagalnie. – Proszę cię, nie pytaj mnie teraz o nic więcej.

Przypatrywał się jej przez długą chwilę. Związek dwojga ludzi musi opierać się na zaufaniu, a przecież próbuje zbudować ich związek. Mimo że zżera go dziennikarska ciekawość, oprze się pokusie i nie będzie nalegać.

– Dobrze.

Odetchnęła. Bała się, że wykorzysta ich układ, by dowiedzieć się więcej, poznać zawartość listu, który ją tak poruszył. Czowała, że jest blada jak papier. Mike jednak tego nie zrobił, uszanował jej prośbę. Zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała. Czule, z wdzięcznością.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Czuję, że coś jest nie tak – powiedział Mike, kiedy wreszcie mógł wydobyć z siebie głos. Upojne chwile z Mirandą były tak samo przyjemne, jak wyczerpujące. Teraz jednak miał nieodparte wrażenie, że coś odmieniło Mirandę. Nigdy wcześniej nie była aż tak namiętna i spragniona rozkoszy. Wciąż nie mógł się otrząsnąć z oszołomienia.

Miranda oparła się na łokciu i popatrzyła na niego. Na jej twarzy rysował się lekki niepokój.

– Nie podobało ci się? – zapytała z zalotnym uśmiechem. – Mogę postarać się bardziej.

Kusiło go, by pobawić się pasemkami jej włosów, tak słodko przesuwały się po jej gładkiej skórze, delikatnie muskając nagie piersi.

– Nie mogłoby być już lepiej... Uwierz mi, Mirando. Jestem bardzo szczęśliwy. – Obserwował ją uważnie, starając się odgadnąć, co na nią aż tak podziałało. – Ale tym razem było inaczej... Jakbyś była w jakimś transie.

Uśmiechnęła się sztucznie, odpychając od siebie myśli o liście, który przypadkowo wpadł jej w ręce... I o tajemnicy, którą odkryła.

Przesunęła palcami po jego piersi. Nie odrywała od Mike'a oczu.

– Może to ty tak na mnie działasz.

Próbował zapanować nad mimowolnym drżeniem, jakie wzbudził delikatny dotyk jej palców błędzących po skórze.

– Miło mi to słyszeć, ale mam przeczucie, że próbujesz od czegoś uciec. – Przytrzymał ją za rękę.

– Powiedz mi, proszę, o co chodzi?

Miranda westchnęła. Od kiedy Mike stał się taki wyczulony na jej

nastroje, od kiedy potrafi tak dobrze czytać w jej myślach? – zastanowiła się. Wzruszyła ramionami i poruszyła ręką. Starła się mówić niefrasobliwie, jakby nie miała żadnego powodu do niepokoju czy zdenerwowania.

– Może po prostu chcę mieć jak najwięcej wspomnień... by mieć do czego wracać, gdy nastąpi to, co nieuniknione.

Popatrzył jej prosto w oczy. Miranda kolejny raz wypowiedziała te słowa.

– Masz na myśli nasze rozstanie?

– Tak.

Mike ostrożnie ważył słowa.

– Może to się nie stanie...

Doskonale wiedziała, że to tylko pobożne życzenia, że wszystko przemawia przeciwko takiemu rozwiązaniu. Już sama ta myśl budziła w niej smutek. Starła się nie poddawać, nie zastanawiać nad tym za bardzo. Co z tego, że była ostrożna, że nie chciała zbyt mocno się angażować, skoro to już się stało? Kiedy Mike zniknie z jej życia, będzie jej bardzo trudno.

– Zawsze tak się kończy – mruknęła.

Mike pokręcił głową.

– Nie zawsze. I nie każdemu. Mój ojciec i Kate są tego dobrym przykładem.

– Ale twoi rodzice się rozstali – odparła. – Sam mi o tym powiedziałeś.

Poznał prawdę przypadkiem, gdy miał piętnaście lat. To odkrycie poruszyło go, zwłaszcza że mama tak szybko od nich odeszła na zawsze. Od tamtej pory wiedział, że nie ma nic pewnego i trwałego... Że wszystko ma swój koniec. Unikał więc poważnych związków, wolał się nie angażować. Bał się rozczarowania i cierpienia.

Związek z Mirandą był jednak inny. Ich znajomość zdaje się toczyć swym własnym, niezależnym od ich woli rytmem. Teraz już nie miał wątpliwości, doskonale wiedział, na czym mu najbardziej zależy i czego najbardziej pragnie. Chciał być z nią. Chciał iść z Mirandą przez życie. Nie przez tydzień czy miesiąc, lecz dłużej, znacznie dłużej. I dlatego coraz trudniej było mu słuchać jej napomknien, że ich drogi wkrótce się rozejdą.

– Owszem, rozstali się – przyznał. – Ale cóż z tego? To jeszcze nie znaczy, że i my się rozstaniemy. – Położył dłoń na jej policzku i poczuł, że zakochuje się w niej na nowo. – Może nam się uda i do końca naszych dni będziemy razem...

Przysunęła się jeszcze bliżej, opierając się na nim. Położyła palec na jego ustach i przycisnęła leciutko, by go uciszyć.

– Nie psujmy tej chwili tym gdybaniem. – Oczy się jej śmiały, bo poczuła dreszcze przebiegające po jego skórze. – Korzystajmy z niej, bo tylko ta chwila się liczy, a ja chcę ciebie, teraz i zaraz.

Mike westchnął teatralnie.

– Jesteś bardzo wymagającą kobietą, Mirando.

Roześmiała się, odrzuciła do tyłu długie proste włosy. Wygląda naprawdę magicznie, jak urocza czarodziejka, pomyślał Mike.

Krew szybciej popłynęła mu w żyłach. Przyciągnął Mirandę do siebie i odszukał jej usta.

Pokusa może przybierać różne kształty i wielkości. Jego przybrała obraz wyblakłej poplamionej koperty.

Kusiło go, by sięgnąć do środka, zobaczyć, co takiego było w tym liście. Miranda starała się zachować kamienną twarz, lecz widział, jak bardzo jest przejęta. To dlatego była taka namiętna. Zachowywała się jak natchniona, a raczej nawiedzona. Wystarczy tylko wyciągnąć rękę, by

poznać powód, pomyślał.

Był dziennikarzem i ciekawość była jego drugą naturą. Mężczyzna, któremu tak bardzo zależy na kobiecie jak jemu, nie zaryzykuje utraty jej zaufania. Gdyby po wyjściu z łazienki, gdzie teraz była, zorientowała się, że przeczytał list, poczułaby się zdradzona. Zaspokojenie własnej ciekawości nie jest tego warte. Zaufanie jest dużo ważniejsze.

Powściągnął więc szepczące mu do ucha demony i nie ruszył się z miejsca. Mógł tylko mieć nadzieję, że Miranda zaufa mu na tyle, że wyjawí sekret, który tak ją poruszył.

I że to stanie się niedługo.

Odczekała dzień i dopiero w niedzielę postanowiła porozmawiać z ojcem twarzą w twarz. Już się na to zdecydowała, jednak co najmniej kilkanaście razy sięgała po słuchawkę i odkładała ją.

Uznała bowiem, że to nie rozmowa, którą można odbyć przez telefon. Chciała widzieć uczucia na twarzy ojca, gdy będzie wyjaśniać jej powody swojego czynu. Nie miała pojęcia, czy zdoła zrozumieć jego racje i czy to w ogóle możliwe. Dlaczego to zrobił? Dlaczego z własnej woli wywrócił swój świat do góry nogami, a przy okazji również jej, zastanawiała się.

Odczekała więc do dziewiątej rano w niedzielę. Mike wyszedł od niej wcześniej. Domyślała się, że o tej porze ojciec już nie będzie spał. Zamierzała pojechać do niego bez uprzedzenia.

Zapukała kilka razy. Wreszcie drzwi otworzyły się. Zdziwiła się, bo na progu nie ujrzała Waltera, tylko ojca, który wyjaśnił, że Walter pojawi się dopiero po południu.

Ta informacja ją ucieszyła. Będą sami i będzie mieć dużo czasu na rozmowę, na pytania i odpowiedzi.

Teraz, kiedy już znalazła się w jaskini lwa i stała twarzą twarz z ojcem,

sama nie wiedziała, od czego zacząć. Nabrała powietrza i postanowiła niezwłocznie przejść do rzeczy. Weszła do środka i od razu zapytała:

– Dlaczego mi nie powiedziałeś?

Minęło kilka sekund. Steven wycofał się, robiąc jej przejście do salonu, wjechał za nią i odparł pytaniem.

– Czego nie powiedziałem?

Chciała na niego krzyknąć, wydrzeć się na całe gardło, zapytać, czy całkiem postradał rozum. Na szczęście udało się jej powściągnąć emocje i zapanować nad głosem, choć wiele ją to kosztowało. Ojciec skazał się na powszechne potępienie i zmarnował sobie życie zupełnie bez powodu.

Zacisnęła pięści i oparła je na biodrach.

– Przecież byłeś niewinny. To nie ty obstawiałeś, za co dostałeś dyskwalifikację. Dlaczego nie powiedziałeś, że wzięłeś na siebie winę Wesa?

Ojciec nawet nie mrugnął. Jeśli nawet był zaskoczony, że odkryła jego sekret, niczego po sobie nie pokazał.

– Bo nie musiałaś tego wiedzieć.

– Jestem twoją córką.

– Ale to było moje życie, Randy. I moja decyzja.

Miranda pokręciła głową.

– Ale dlaczego? Możesz mi to wytłumaczyć?

– nalegała, starając się nadal zachować spokój.

– Dlaczego przyznałeś się do czegoś, czego nie zrobiłeś?

Steven w milczeniu przyglądał się córce, zastanawiając się nad odpowiedzią. Wziął na siebie grzechy przyjaciela, krył go. To nie była decyzja podjęta pod wpływem impulsu, bez namysłu. Długo i starannie wszystko sobie przemyślał, bo i było nad czym się zastanawiać.

Tamtego wieczoru Wes przyjechał do niego. Było późno, gdy zapukał do drzwi. Wes był przejęty, zdenerwowany i skruszony. Od pierwszego spojrzenia Steven widział, że z kumplem dzieje się coś złego, że jest w rozpacz. Kiedy dowiedział się dlaczego, podjął decyzję. Postąpił tak, jak uważał, że powinien postąpić.

– Miałem coraz poważniejsze problemy z ręką, wiedziałem, że moja kariera zmierza ku końcowi. Wes miał przed sobą jeszcze kilka lat grania. Wprawdzie już nie jako łapacz, ale nadal byłby na boisku...

Znała się na baseballu i wiedziała, że nikt nie wytrwa długo na pozycji łapacza, bo nadmiernie eksploatowane kolana szybko odmawiają posłuszeństwa. Potem, jeśli szczęście dopisze i zdrowie pozwoli, zawodnik może przejść na inną pozycję. Wes znalazł się w tej dobrej sytuacji, że mógł kontynuować karierę.

– Ale ty nie zrobiłeś nic złego, to Wes popełnił przestępstwo – upierała się, czekając na dalsze wyjaśnienia. Nadal nie mogła zrozumieć.

Tymczasem Steven nie zamierzał tłumaczyć, wdawać się w dyskusje. Problem leżał gdzie indziej, a stawka była znacznie większa niż wartość pieniędzy.

– Wes był moim przyjacielem. Przyjacielem od najmłodszych lat – podkreślił ojciec. – Miał swoje słabe strony, ale nie oznaczało to, że mogłem go opuścić, gdy znalazł się w potrzebie. – Tego się trzymał i w tym przekonaniu chciał dotrwać do końca swoich dni.

– To bardzo szlachetne – stwierdziła sarkastycznie. – Jednak to nie powstrzymało Wesa, by razem z innymi się od ciebie odwrócić.

Wes naprawdę się starał, ale miał słaby charakter. Raz jednak przełamał swoje słabości.

– Kiedy byliśmy dziećmi, Wes uratował mi życie.

Ledwie się powstrzymała, by nie przewrócić oczami. Tę historię знаła na pamięć. Dwóch bezmyślnych chłopców poszło się bawić na tory. Kiedy przeskoczyła zwrotnica, jakimś sposobem but taty dostał się między zaciśnięte szyny. Tata był unieruchomiony, a w oddali już widać było nadjeżdżający pociąg. Wes nie zostawił go wtedy. Rozpaczliwie próbował oswobodzić nogę kolegi, wyszarpać ją z buta. Zdażył tuż przed pociągiem. Obaj mogli być wtedy starci na miazgę, na szczęście wyszli z tego cało.

– A potem ty poświęciłeś dla niego swoje – podsumowała z goryczą.

Steven wzruszył ramionami. Na jego twarzy nadal malowała się obojętność.

– Wtedy wydawało mi się to naturalne i sprawiedliwe. Poza tym Wes miał rodzinę, o którą musiał dbać. Nie układało mu się z żoną; to dlatego zaczął grać, by zdobyć pieniądze na jej wydatki. A ona zawsze potrafiła szastać forszą i niczego sobie nie odmawiała. Gdyby jego działania wyszły na jaw, Wes byłby skończony – powiedział. – To by się strasznie odbiło na jego dzieciach.

– To by się odbiło na jego dzieciach! – powtórzyła z niedowierzaniem.

Zdumienie na twarzy ojca uświadomiło jej, że on niczego nie rozumiał.

– No tak.

– Tato, a ja? – zawołała z żarem. – A nie pomyślałeś o mnie? Nie zastanawiałeś się, jak ja się i czułam, gdy dzieciaki nabijały się ze mnie, szydziły, że mój tata jest oszustem i hazardzistą? – To były najgorsze chwile w jej życiu. Siostra umarła, rodzice się rozwiedli, niedługo potem pochowali mamę. Nigdy nie czuła się taka samotna jak wtedy. Miała ojca, lecz on żył własnym życiem, nie dawał jej żadnego wsparcia. – Czy choć przez moment pomyślałeś, jak ja się czuję, jak ja to wszystko znoszę?

– Byłaś rozsądna, miałaś własny rozum. Umiałaś sama wyciągać wnioski... Łaska pańska na pstrym koniu jeździ. Kibice raz cię kochają, raz nienawidzą. Nie traktowałaś na serio tego, co o mnie mówili.

– Może i nie – przyznała. – Jednak bolało mnie to, co o tobie opowiadali. Było mi przykro, że się wyśmiewają, że stałeś się obiektem żartów.

– W takim razie bardzo mi przykro. – Powiedział to beznamytnie, jednak Miranda uwierzyła mu.

– Nie chciałem przysporzyć ci cierpień. Nigdy nie chciałem cię skrzywdzić.

Mówił szczerze, wiedziała o tym, jednak potrzebowała czasu, aby na nowo mu wybaczyć. Teraz nie chciała już dłużej rozdrapywać przeszłości. Najważniejsze, że ojciec wreszcie powiedział prawdę, bo na tym zależało jej najbardziej. Wszystko powinno się teraz ułożyć. Z pomocą Mike'a prawda wreszcie ujrzy światło dzienne.

– Tato, Wes nie żyje, więc teraz już nic cię nie wstrzymuje. Wreszcie będziesz mógł oczyścić swe imię, wyjawić prawdę – dokończyła z przejęciem.

– Nie – uciął krótko.

Miranda poczuła, jak uchodzi z niej powietrze.

– Nie? – Nie wierzyła własnym uszom. Ojciec chce nadal żyć pod pręgierzem opinii publicznej, choć już nie ma żadnego powodu, by milczeć?

– Nie – powtórzył. – Mirando, nic się nie zmieniło. Jeśli prawda wyjdzie na jaw, reputacja Wesa bardzo na tym ucierpi, podobnie jak jego rodzina.

– Za to twoja reputacja się oczyści – oponowała, nie mogąc uwierzyć, że wciąż może być taki uparty? Przecież sam zawsze jej powtarzał, że dla

człowieka najważniejsze jest jego dobre imię, sam ją tego nauczył. Wes nie miał oporów, by przyjąć poświęcenie ojca i zniszczyć jego karierę. To nie było w porządku. – Tato, czy ty się mało wycierpiałeś? Nie uważasz, że nadeszła pora, by to zmienić, odzyskać swoje dobre imię? – Widziała po jego twarzy, że jej słowa do niego nie trafiają. Ogarnęła ją złość i frustracja. Wiedziała, jaki potrafi być niewzruszony i zawzięty. – Gdyby nie ta głupia dyskwalifikacja, znalazłbyś się w Galerii Sław. I dobrze o tym wiesz.

Ojciec złożył ręce na kolanach.

– Nie zależy mi na miejscu w Galerii Sław.

Miała wrażenie, że im dłużej go znała, tym mniej go rozumiała.

– Ale może mnie na tym bardzo zależy – powiedziała z rezygnacją w głosie. – Może mnie to jest bardzo potrzebne.

– W takim razie bardzo mi przykro, że cię rozczarowałem.

W jego głosie słyszała szczerą skruchę, jednak to było dla niej za mało. Nie może po prostu stać i przyglądać się bezczynnie, godzić się na jego bierność... Ale też nie może wystąpić przeciwko niemu.

– Tato...

– Skończmy tę dyskusję – przerwał jej stanowczo. – A teraz wybac. – Odwrócił wózek o sto osiemdziesiąt stopni. – Spory z krnąbrną córką zawsze mnie męczyły. Pójdę się zdrzemnąć.

– Tato, jest dopiero wpół do dziesiątej! – zawołała za nim. Dlaczego on nie daje przemówić sobie do rozsądku? Dlaczego nie chce jej wysłuchać?!

– Na drzemkę nigdy nie jest za wcześnie – odparł spokojnie. – Poza tym lekarze każą mi odpoczywać i nabierać sił przed następną operacją.

Miranda zamilkła. Już niemal zapomniała, że tatę czeka kolejny zabieg. Przeszedł już tyle operacji, pomyślała. Za każdym razem okazywało

się, że trzeba będzie zrobić jeszcze coś więcej, że na tym nie koniec. I za każdym razem lekarze uprzedzali ją, że istnieje poważne ryzyko niepowodzenia.

– Przy okazji... – Odwrócił się i spojrzał jej badawczo w oczy. – Gdzie jest ten list?

List, w którym Wes gorąco dziękował ojcu i obiecywał dozgonną wdzięczność za poświęcenie, był starannie złożony i schowany do koperty. Miranda zakleiła ją i schowała do pudełeczka z biżuterią.

– U mnie w domu – odpowiedziała krótko. Nie zamierzała wdawać się w szczegóły, chyba że ojciec nalegałby.

– Trzymaj go w bezpiecznym miejscu.

To wypowiedziane niefrasobliwym tonem polecenie dało jej do myślenia. Prawdę mówiąc, spodziewała się, że ojciec każe jej go przynieść albo zniszczyć. To przecież chciał zrobić, wyrzucając go do śmieci.

Czy w tych słowach było jakieś ukryte przesłanie? Czy w taki zawołany sposób daje jej do zrozumienia, by sama zdecydowała, czy go ujawnić? – zastanowiła się.

Boże, dlaczego z ojcem zawsze jest tak trudno? Czemu nie może być bardziej otwarty, powiedzieć wprost, czego oczekuje? Dlaczego tak trudno się z nim dogadać?

– Dobrze, będę go pilnować – obiecała, kierując się do wyjścia.

Postanowiła odłożyć batalię na inny dzień, czując, że tego dnia do niczego ojca nie przekona.

– Wszystko dobrze?

Tak ją zaskoczył, że omal nie krzyknęła, gdy usłyszała jego głos. Podchodząc do drzwi mieszkania, była tak pochłonięta swymi myślami, że nie patrzyła przed siebie i nie zauważyła Mike'a stojącego pod jej drzwiami.

Mike'a obładowanego prezentami. A dokładniej wielkim pudłem z pizzą. Gdy tylko poczuła wspaniały zapach, ślinka napłynęła jej do ust. Uzmysłowała sobie, że nie jadła śniadania i umiera z głodu.

– Co ty tu robisz? – zapytała, wspinając się na palce, by dać mu buziaka. Po omacku grzebała w torebce, szukając kluczy do mieszkania.

– Przywiozłem lunch i czekałem na ciebie. – Miranda otworzyła drzwi i weszli do środka. – Powiem ci, że nie musiałbym tu sterczeć i narażać się na podejrzliwe spojrzenia twoich co bardziej ciekawskich sąsiadów, gdybym miał do ciebie klucze – rzekł, ustawiając pudło z pizzą na blacie obok zlewozmywaka.

Sam już wcześniej dał Mirandzie klucze do siebie. Jeszcze nie zrobiła z nich użytku, ale ten gest był bardzo wymowny. Świadczył o tym, że Mike zaprasza ją do swego życia. Najwyraźniej ona jeszcze nie była na to gotowa.

Tymczasem Miranda postawiła torbę na podłodze, sięgnęła po serwetki i położyła je na kuchennym stoliku.

– Wciąż zapominam przygotować dla ciebie drugi komplet.

– Zostaw to mnie. – Chciał ją wypróbować, przekonać się, czy podejmie wyzwanie. – Mogę zaraz podskoczyć do sklepu, tam dorabiają klucze. Zrobią to od ręki. Może chcesz jeszcze jeden komplet...

Miranda przerwała mu, nim skończył.

– Żadnych zobowiązań, zapomniałeś? – rzuciła. Podeszła do lodówki i wyjęła dwie puszki napoju. Postawiła je na stole obok szklanek. – Tak się umówiliśmy.

Mike usiadł, przysunął sobie szklankę i puszkę.

– Ja tego nie obiecywałem. Zostawiłem to bez komentarza, bo wtedy wydawało mi się, że to dobry układ. – Otworzył puszkę. – Ale teraz już tak nie myślę. Chcę czegoś więcej, więcej niż tylko przelotnej znajomości bez

zobowiązań. – Ledwie wypowiedział te słowa, przebiegło mu przez myśl, że zaraz ich pożałuje. Do tej pory nigdy nie chciał się angażować, unikał takich sytuacji. O dziwo, nie poczuł się źle.

– Jest, jak jest – odparła nonszalancko, podchodząc do szafki i wyjmując z niej dwa talerze.

Nim pomyślał, co robi, poderwał się miejsca i stanął tuż za nią. Czuła bijące od niego ciepło.

Mike wyjął jej z rąk talerze, postawił je na stole.

– Dobrze wiesz, co mam na myśli.

Miranda odetchnęła głęboko, by się uspokoić, co jednak nie przyniosło spodziewanego efektu.

– Wiem, co chciałeś powiedzieć. – Serce podszeptywało jej, by zaryzykowała, ale rozum bił na alarm.

– Większość facetów byłaby zachwycona takim niezobowiązującym układem.

Miała rację. Większość na pewno tylko by temu przyklasnęła. On zresztą też. Wcześniej. Teraz jednak pragnął czegoś zupełnie innego.

– Nie jestem większością facetów.

Z czułością dotknęła jego twarzy.

– Myślisz, że o tym nie wiem? Myślisz, że nie zdaję sobie sprawy, jaki ty jesteś wyjątkowy, jaki inny od mężczyzn, których zdarzyło mi się poznać?

Zaniepokoił się, bo intuicyjnie wiedział, że jest jakieś „ale”.

– Dlaczego więc się wahasz?

Postanowiła, że będzie z nim szczerą.

– Boję się, że jeśli powiem to głośno, jeśli się zgodzę na taki układ, to będzie to początek końca.

– Popatrzyła mu prosto w oczy. Miała nadzieję, że Mike zrozumie jej obawy. – Boję się, że wtedy nagle zmienisz zdanie i odejdziesz.

Wygiął usta w uśmiechu. Ledwie się powstrzymywał, by nie wziąć jej w ramiona.

– Nie powinnaś się tego obawiać. Nie sądzę, żeby to się stało...

– Nie sądzisz... – powtórzyła z naciskiem to najistotniejsze słowo. To, które tyle znaczyło.

Pojął swój błąd. Pochwycił ją za ramiona, nim zdążyła się cofnąć.

– No dobrze. Wiem, że to się nie stanie.

Miranda pokręciła głową.

– Kiedy moi rodzice się pobierali, nie przeszło im przez myśl, że ich małżeństwo zakończy się rozwodem. A jednak tak się stało. Niebawem oddalili się od siebie.

Smutek, jaki słyszał w jej głosie, rozdzierał mu serce. Postrzegał rzeczy inaczej, bardziej wyraziście niż Miranda.

– Mirando... Twoi rodzice odwrócili się od ciebie i teraz boisz się, że znów staniesz się tą małą dziewczynką stojącą samotnie w przedpokoju, z sercem na dłoni...

Nie chciała tego słuchać.

– Pizza nam stygnie – powiedziała, raptownie zmieniając temat i starając się strząsnąć z siebie dłonie Mike'a. Bezskutecznie.

– Już nie jesteś małą dziewczynką, a ja ciebie nie opuszczę! – zareplikował.

Trzymał ręce na jej barkach. Przez długą chwilę wpatrywała się w niego. Wszystko, co powiedział, było prawdą, jednak to wcale jej nie przekonało. Nie czuła się na siłach, by zrobić ten decydujący krok, który w magiczny sposób połączyłby ją z Mikiem.

Chciała zakończyć ten temat. Był tylko jeden sposób. Musi go zdekoncentrować, rozproszyć.

– Do diabła z pizzą – wyszeptała, zarzucając mu ręce na szyję i przybliżając usta do jego ust.

Była głodna, a jej apetyt rósł coraz bardziej i bardziej, a tylko Mike mógł go zaspokoić.

TTLR

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Odkrycie, którego dokonała, zburzyło jej spokój, wprowadziło jej myśli w chaos. Daremnie próbowała choć na chwilę się wyłączyć, zapomnieć o sprawie, nabrać do niej choć trochę dystansu. Bezustannie powracała do tej rozmowy myślami, nie mogła od niej odetchnąć, nie była w stanie skoncentrować się na niczym innym.

Nie minęło nawet pół godziny, jak Tilda zorientowała się, co ją trapi. Widziała, że Miranda nie może się skupić na pracy. Raz czy dwa zagadnęła ją na ten temat, lecz przyjaciółka zbyła ją lakonicznie. Tilda rozsądnie zamilkła.

Miranda odetchnęła, spokojna, że przynajmniej jej nie musi się tłumaczyć. Czuła się wewnętrznie rozdarta. Chciała być lojalna względem ojca, z drugiej strony do tego samego poczuwała się wobec Mike'a. On ją akceptował, wiedziała o tym. Choć ona sama miała z tym kłopot. Nie potrafiła siebie zaakceptować.

Jej lojalność względem ojca też była skomplikowana, bo z jednej strony chciała uszanować jego wolę i nikomu nie wyjawić tajemnicy, która nią tak wstrząsnęła. Z zaś drugiej strony wciąż była w niej ta mała, wpatrzona w ojca dziewczynka, która za wszelką cenę chciała przywrócić mu jego dobre imię, marzyła, by wreszcie dostąpił zaszczytu, który mu się od dawna należał.

Przeżywała naprawdę trudne chwile. Nocami przekręcała się z boku na bok, nie mogła zasnąć. W dodatku nieubłaganie zbliżał się termin kolejnej operacji kręgosłupa jej ojca. Starła się nie denerwować na zapas, ale daremnie. Równie dobrze mogłaby przestać oddychać.

Na czas pobytu w szpitalu ojciec ku jej zaskoczeniu wybrał Mike'a na swego zastępcę, choć czekała na to rzesza tatusiów kamie stawiająca się na kolejne treningi i z ochotą wypełniająca najdrobniejsze polecenia trenera.

Nie tylko ona była tym zdumiona, Mike również. W dodatku nie czuł się wystarczająco przygotowany do tej roli, nie mówiąc już o tym, że nie miał dziecka, z którym przychodził na mecze.

Postanowił w delikatny sposób odmówić.

– Czuję się zaszczycony, panie Shaw, ale może powinien pan się upewnić i zapytać kogoś, czy to nie będzie pogwałceniem zasad?

Przez ostatnie dziesięć lat SOS postępował zgodnie z własnymi przekonaniem i z nikim nie konsultował swych posunięć. Teraz też nie zamierzał tego robić.

– Ja o tym decyduję – odparł. – Wybrałem ciebie, Mike, bo nie przeginasz, nie chodzisz za mną krok w krok, nie polujesz na związane ze mną pamiątki, które mógłbyś potem komuś dać czy sprzedać na tym cholernym ebayu. – Umilkł, popatrzył na swego rozmówcę. – Mike, nie jestem głupi. Wiem, kim jesteś, i doceniam to, że nie próbujesz wymusić na mnie wywiadu.

Już kilka tygodni temu poprosił Waltera, by poszukał czegoś na temat Mike'a w sieci. Gdy tylko wpisali jego nazwisko w wyszukiwarce, wszystko stało się jasne. W pierwszej chwili Shaw mocno się zdenerwował, widząc, ile artykułów Mike zamieścił w swojej gazecie, jednak ciekawość wzięła górę i przeczytał kilka jego tekstów. Ku swemu zaskoczeniu, całkowicie zgadzał się z większością jego opinii.

Steven przytrzymał przez chwilę wzrok dziennikarza. Mike miał wrażenie, że SOS przewierca go na wylot, prześwietla go.

– Chciałbym, żebyś był ze mną szczerzy. Posłużyłeś się nią, by się ze

mną spotkać?

– Nie. Ale pomijając już fakt, że nigdy bym się do czegoś takiego nie posunął, uważam, że źle ją pan ocenia. Nie docenia pan córki. Miranda jest zbyt inteligentna i bystra, by dała się komuś wykorzystać.

Kiedy skończył to mówić, na twarzy Shawa dostrzegł coś na kształt uśmiechu. Ten grymas trwał ledwie mgnienie oka i natychmiast zniknął.

Mike wręcz zaczął się zastanawiać, czy nie było to złudzenie.

– Ja też tak sądzę – powiedział Shaw. Już wcześniej przekazał swemu przyszłemu zastępcy wskazówki dotyczące kolejnych treningów. Liczył też, że Mike wiele przyswoił, przyglądając się dotychczasowym zajęciom. – No dobrze, to już chyba wszystko. W razie czego zawsze możesz zapytać Mirandę. Ona jest na bieżąco. Nad wszystkim ma pieczę, wszystkiego pilnuje. Dziewczyna ma głowę na karku.

Z tego, co wiedział, Miranda nigdy nie doczekała się żadnych pochwał z ust ojca.

– Może powinien pan powiedzieć jej, co pan o niej myśli.

Steven zbył go wzruszeniem ramion.

– Ona to wie – skwitował.

– To nie znaczy, że nie warto...

Steven nie zamierzał podejmować tego tematu, co wyraźnie dał do zrozumienia.

– Wszystko pójdzie jak z płatka – zapewnił Mike'a. – Za kilka tygodni wracam do zajęć. Akurat w samą porę na rozstrzygające mecze. – Popatrzył na Mike'a przenikliwie. – Jeśli niczego nie schrzaniysz.

Wprawdzie była to tylko Mała Liga, jednak Mike poczuł się, jakby nagle dostąpił wielkiego zaszczytu.

– Postaram się zrobić wszystko, co w mojej mocy – obiecał.

Steven z zadowoleniem skinął głową.

– W razie gdyby z jakichś powodów mi się nie udało wrócić na boisko... – Steven ciągnął rzeczowym tonem, jakby nie nawiązywał do własnej śmierci, ale mówił o pogodzie – to napisz mi miły nekrolog.

Czyli jednak myśl o śmierci nie jest mu obca, zastanawia się nad taką możliwością, pomyślał Mike.

– Tylko niech pan nie mówi takich rzeczy Mirandzie – poprosił. – Lepiej żeby tego nie słyszała.

Shaw pomyślał o córce. Nie miała lekkiego życia, wiele przeszła, a jednak się nie złamała. Był z niej naprawdę dumny.

– Miranda sobie poradzi. Nic jej nie będzie.

On naprawdę w to wierzy, uświadomił sobie

Mike. Jak człowiek może być taki ograniczony, mieć klapki na oczach? Co z tego, że SOS był wspaniałym sportowcem, skoro nie widzi tego, co jest tuż obok, na wyciągnięcie ręki?

– Pan tego nie wie, prawda?

Steven zmarszczył brwi i widocznie spochmurniał.

– Niby czego?

– Że Miranda jest w pana wpatrzona – powiedział Mike, uważnie obserwując Shawa w nadziei, że może jego mina zaprzeczy tym słowom. – Jest pan dla niej całym światem. Zawsze tak było. Czuła się kompletnie załamana i odrzucona, kiedy pan się od niej odwrócił.

Niebieskie oczy Shawa pociemniały, jednak zapanował nad gniewem. Nadal mówił cicho. Nigdy nie lubił zwracać na siebie uwagi, być w centrum zainteresowania. Teraz też nie chciał, by ktoś ich usłyszał.

– Nigdy się od niej nie odwróciłem.

– Kiedy pana starsza córka umarła...

Twarz Stevena pociemniała. Widać było, że nie ma ochoty wracać do tamtych wspomnień.

– Chłopcze, nie wtrącaj się...

Jednak Mike nie zamierzał się poddawać. Najwyższy czas, by wyjaśnić kilka spraw, oczyścić atmosferę. To ważne dla Mirandy. Jeśli ci dwoje nie potrafią się przemóc i to zrobić, może uczyni to ktoś z zewnątrz. Może jemu się uda.

– Miranda bardzo pana wtedy potrzebowała.

– Byłem w rozpacz. Opłakiwałem córkę – dodał przez zaciśnięte zęby.

Mike kontynuował.

– Miranda też rozpaczała – rzekł z naciskiem.

– Straciła siostrę. Dla dziecka to koszmarnie przeżycie, zupełnie niezrozumiałe...

Przez chwilę Steven milczał, a następnie bez mrugnięcia okiem zmienił temat, jak to zwykle czynił, gdy rozmowa nie przebiegała po jego myśli. Wskazał na worek, do którego Mike zapakował używane dziś kije.

– Nie zapomnij przywieźć ich na środowy mecz.

Położył ręce na kołach wózka, obrócił go gwałtownie i ruszył w stronę parkingu.

Mike, kręcąc głową, odprowadzał go wzrokiem. Były sportowiec nie odwrócił się ani razu.

Czuła, że jeśli wypije jeszcze jedną kawę, to albo odpłynie, albo padnie trupem. Albo jedno i drugie naraz.

Musiała znaleźć sobie jakieś zajęcie, cokolwiek, by zająć czymś ręce. Zaczęła przerzucać kolorowe pisma, lecz szybko je odłożyła. Była tak zdenerwowana i spięta, że nie ręczyła za siebie. Mogła bezwiednie

powyrywać kartki i podrzeć je na strzępy.

Jeszcze chwila, a zaczniesz chodzić po ścianach.

Operacja nie miała trwać aż tak długo. Dotychczas żadna nie przekraczała trzech godzin. Teraz mijała już piąta godzina.

– Masz ochotę na towarzystwo?

Usłyszała za plecami jego głos i odwróciła się raptownie. Z cichym okrzykiem ulgi i niepokoju zarazem rzuciła się Mike'owi na szyję. Przytuliła się do niego mocno, ukryła twarz w jego ramionach.

To nie był moment, by robić dobrą minę, udawać niezależną, wyzwoloną kobietę, która doskonale sobie ze wszystkim radzi i która nie potrzebuje żadnego wsparcia.

Ależ potrzebuje... Potrzebuje kogoś, kto będzie dla niej oparciem, w czyich ramionach znajdzie schronienie. Potrzebuje jego.

– O mój Boże, tak – szlochała na jego piersi.

– Ostrożnie – ostrzegł, cofając się lekko i balansując torbą, którą trzymał w ręce. – Przyniosłem ci kawę.

Poczuła nieprzyjemny skurcz w żołądku. Na samo słowo „kawa” ogarniały ją mdłości.

– Nie, nie. Dziękuję – odmówiła.

– OK, rozumiem. – Mike wyjął z torby drugi kubeczek. Przypuszczała, że to kawa dla niego, ale nie miała racji. – Mam też rosół z kurczaka.

Właśnie tego potrzebowała. Uśmiechnęła się z wdzięcznością i ujęła kubeczek w obie dłonie.

– Och, wielkie dzięki.

Mike odwzajemnił uśmiech.

– Na dwa strzały jeden celny. Czyli znowu pięćdziesiąt procent – podsumował na tyle głośno, by Miranda na pewno usłyszała. Zaprowadził ją

do sofya i pociągnął za ramię, by usiadła obok niego.

– Przepraszam, że przyszedłem dopiero teraz. Liczyłem, że będę wcześniej, ale mieliśmy awarię głównego komputera. Po prostu dramat, bo cały numer już miał iść do druku. Musiałem na kolanie napisać na nowo cały tekst. Podobnie jak wielu moich kolegów.

Współczująco skinęła głową, jednak myślami była gdzie indziej. Ujęła go pod rękę.

– Cieszę się, że tu jesteś.

– Jak tata? – Zdawał sobie sprawę z ważkości tego pytania. Jeśli jest w złym stanie, Mirandzie trudno będzie to powiedzieć. Nie chciał jednak, aby pomyślała, że o to nie dba.

Miranda głośno westchnęła. Strach ją paraliżował, potężniał z każdą mijającą minutą. I w żaden sposób nie potrafiła się od niego wyzwolić.

– Sama już nie wiem – odpowiedziała wreszcie ledwie słyszalnym głosem i bezradnie opuściła ręce.

– Przewidywano, że operacja potrwa trzy, góra cztery godziny.

Wiedział, o której miała się zacząć, ale może doszło do opóźnienia.

– Ile czasu minęło?

– Prawie pięć godzin. – Głos jej się załamał. Mike widział, że Miranda ledwie powstrzymuje łzy. Była jak kłębek nerwów. – Nie mogę się doprosić, by ktoś ze mną porozmawiał.

Mike skinął głową i podniósł się z sofya. Jego nie odprawią tak łatwo. Na pewno się czegoś dowie, pomyślał. Zawsze potrafił nakłonić ludzi do rozmowy.

– Poczekaj tu na mnie.

Miranda chwyciła go za rękę. Już nie była w stanie panować nad lękiem. Woląa nic nie wiedzieć, niż usłyszeć złe wieści. Przynajmniej na

razie.

– Posiedź tu ze mną i potrzyмай mnie za rękę.

Mike uśmiechnął się ze szczerym współczuciem.

Przysiadł obok niej, splótł palce z jej palcami i uściśnął je leciutko.

– Dobrze, oczywiście.

Próbowała się choć trochę rozluźnić, jednak bez skutku. Oparła głowę o jego ramię, czerpiąc z Mike[^] siłę.

– Strasznie się denerwuję.

Otoczył ją ramieniem i delikatnie pocałował w czubek głowy.

– Będzie dobrze – zapewnił, modląc się w duchu, by ta obietnica okazała się prawdziwa.

Wiedziała, że nie może jej tego zagwarantować, jednak chciała wierzyć, że tak będzie. Chciała się łudzić.

– Wiesz, sama już nie wiem – wyszeptała – ale on chyba miał jakieś złe przeczucia. Jakby czuł, że nie przeżyje tej operacji.

Podejrzewał, że Miranda coś przed nim ukrywa. Chyba nie mówi mu wszystkiego.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Tata powiedział mi, że mnie kocha. – Łzy napłynęły jej do oczu. – Nigdy wcześniej tego nie zrobił. Po raz pierwszy w życiu usłyszałam od niego te słowa.

Mike pomyślał o swoim rodzinnym domu, domu pełnym miłości, i serce ścisnęło mu się ze współczucia. Jak inaczej wyglądałoby jego życie, gdyby nie pojawiła się Kate, pomyślał.

– Może dopiero teraz zdał sobie sprawę, że powinien ci to powiedzieć.

Miranda pokręciła głową.

– Nie, wydaje mi się, że to rozmowa z lekarzem tak na niego wpłynęła.

Usłyszał od niego coś, co kazał zachować mu w tajemnicy przede mną. Tata zawsze był wyjątkowo skryty. Bardzo sobie ceni swoją prywatność.

Nie chciał, by wdawała się w takie rozważania.

Nie ma sensu przewidywać najgorszego, snuć czarne scenariusze i na zapas się martwić.

– Może sama operacja tak na niego podziałała. Uświadomił sobie, że najważniejsze słowa powinien wypowiedzieć, zanim zabiorą się za niego lekarze....

Znała ojca, dlatego nie podejrzewała go o takie refleksje. To nie leżało w jego charakterze. Chyba że ktoś przemówił mu do rozumu, otworzył oczy... Nagle spłynęło na nią olśnienie.

– Ty mu coś powiedziałaś, tak?

Wiedział, że jeśli zaprzeczy, Miranda mu nie uwierzy, ale jednocześnie zależało mu, by nieco umniejszyć swoją rolę.

– Czy nakłoniłem go, by ci powiedział, że cię kocha? Nie, nie zrobiłem tego. Ale gdy instruował mnie i dawał wskazówki w sprawie następnych treningów, bardzo pochlebnie wyraził się na twój temat. Powiedziałem mu wtedy, że raczej powinien powiedzieć to tobie, a nie mnie. Odparł, że nie musi prawić ci komplementów, bo ty doskonale o tym wiesz. Odpowiedziałem wtedy, że pochwała nigdy nie zaszkodzi. – Uśmiechnął się do niej. – Wygląda na to, że chyba wziął to sobie do serca.

Miranda delikatnie musnęła ustami jego policzek.

– Dziękuję.

Puścił do niej oko.

– Zawsze do usług.

Nagle poczuła impuls, który kazał jej wyjaśnić wszystko do końca. Zdecydowała się błyskawicznie. Zaczęła mówić szybko, jakby obawiała się,

że odwaga zaraz ją opuści.

– Co byś powiedział na naprawdę sensacyjny materiał, prawdziwą bombę?

Domyślał się, do czego zmierza. I na razie nie miał ochoty się na to godzić, nawet gdyby Mirandzie jakoś udało się wszystko zaaranżować.

– Masz na myśli wywiad z twoim ojcem? Podczas naszej ostatniej rozmowy dziękował mi, że na to nie nalegałem. On dobrze wie, kim jestem.

Może tata wiedział to już wcześniej, może już wtedy, gdy mówił jej o Wesie? Może w taki oględny sposób dawał jej znak, że jednak zależy mu, by prawda wyszła na jaw?

– Nie, nie mówię o wywiadzie. Mój ojciec został oskarżony i zdyskwalifikowany, ale on był nie winny.

Jest niesamowita, pomyślał. Jej oddanie i lojalność nadal go zdumiewają. Jak by się czuł, wiedząc, że sam ma kogoś takiego u boku? Steven nie miał pojęcia, jakim jest szczęściarzem.

– Mirando, znam twoje stanowisko w tej sprawie. Sam zmieniłem moje nastawienie do SOS. Dzięki tobie. Zresztą on sam również na mnie wpłynął. Poznałem go i teraz postrzegam go zupełnie inaczej. Postaram się przekonać członków komitetu, by zrewidowali swoje poglądy, przemyśleli to jeszcze raz...

Miranda pokręciła głową.

– Nie, nie zrozumiałeś mnie. Nie chciałam cię namawiać, byś próbował na nich wpłynąć. Nie chodziło mi o to, że został niesprawiedliwie oskarżony i osądzony. Rzecz w tym, że on nie zrobił niczego złego. – W oczach Mike'a widziała ogromne współczucie. – Mike, mówię poważnie. Mam dowód, że to nie on zrobił zakłady.

Chciał doszukać się jakiegoś sensu w jej bezładnych słowach. Bardzo

chciał jej uwierzyć. Nie ze względu na Shawa, lecz przede wszystkim dlatego, że ta sprawa tak fundamentalnie dotyczyła Mirandy. Dobre imię ojca tyle dla niej znaczyło, tak rozpaczliwie pragnęła oczyścić go z zarzutów, że traciła kontakt z rzeczywistością.

– Chcesz powiedzieć, że twojego tatę ktoś zrobił? – zapytał.

– Nie. Chcę powiedzieć, że mój ojciec z własnej woli wziął na siebie cudzą winę.

Nic mu się nie składało w logiczną całość. Kto świadomie skazuje siebie na potępienie, rezygnuje ze wspaniałej kariery, dożywotnie wykluczenie z gry, która jest sensem jego życia, największą radością i wyzwaniem?

– Dlaczego niby miałyby to zrobić?

Dopiero teraz dotarło do niej, że wstała i nerwowo krąży po poczekalni. Wiedziała, że powinna ochłonąć, zdławić żal do ojca, powściągnąć gniew. Postąpił szlachetnie, to jasne, ale ile go to kosztowało!

– Zrobił to, by chronić kogoś, kto bardzo wiele dla niego znaczył. Kogoś, komu sam zawdzięczał życie.

Mike patrzył na nią ze zdumieniem. Powoli oczy zaczynały mu się otwierać.

– Wes Miller?

Miranda okręciła się na pięcie, popatrzyła na niego zaskoczona.

– Znasz tę historię?

Mike potwierdził skinieniem głowy.

– Poszperałem w Internecie, poszukałam informacji na temat twojego ojca. Zwłaszcza po tym, jak go poznałem i zacząłem przychodzić na mecze.

– Teraz to już jednak nie miało znaczenia. Podniósł się i podszedł do niej. – Chcesz powiedzieć, że to Wes Miller uzależnił się od hazardu, to on

obstawiał?

– Tak.

– Wiesz, jak do tego doszło? – zapytał, już układając sobie w głowie zarys artykułu. – Ojciec ci o tym opowiedział?

– Tak.

Słowa człowieka, któremu postawiono zarzuty i osądzono. Słabo to rokuje, pomyślał sfrustrowany.

– Nie myśl, że ci nie wierzę... ani twojemu ojcu... bo tak nie jest, jednak dla prasy to nie będzie wiarygodne. Poszlaki to nie fakty.

Postanowiła wyciągnąć swoją najlepszą kartę.

– Na dowód mam list.

Wiedział, że powinien zachować rezerwę i spokój, jednak nie mógł. Pochwycił Mirandę za ramiona i obrócił do siebie.

– Masz list?

– List Wesa adresowany do mojego ojca. Wysłany wkrótce po tym, jak wybuchła cała afera. Wes dziękuje tacie i przysięga mu dożywotnią wdzięczność i lojalność za jego ofiarę. – To dokładny cytat – dopowiedziała z naciskiem.

Nie mógł w to uwierzyć. To zbyt piękne, by mogło być prawdziwe.

– Widziałaś go? Widziałaś ten list? – Starał się mówić spokojnie, ale głos zdradzał jego ekscytację.

– Tak. A nawet więcej. Mam go – oświadczyła.

Spodziewała się, że Mike zacznie podskakiwać z radości, lecz on nagle sposepniał. Czy coś przegapiła? O czymś nie pomyślała? – Coś się stało?

Pomyślał o człowieku, który teraz leżał na stole operacyjnym i walczył o życie. Nie chce zawieść jego zaufania, nawet za cenę wystrzałowego materiału.

– Czy twój ojciec życzyłby sobie, żeby ten list upublicznić?

Pytanie zamurowało ją na kilka sekund. Uśmiechnęła się smutno.

– Zdążyłeś go trochę poznać, co? Nie, on wcale by tego nie chciał – przyznała. – Ale tak powinno się stać, ojcu to się po prostu należy. Jeśli ten list nie ujrzy światła dziennego, ojciec nigdy nie zostanie doceniony. Jedyne, na co kiedykolwiek mógłby liczyć, to niewielka wzmianka na ostatniej stronie.

Nie mógł nie przyznać jej racji.

– A ty chcesz, żebym ja przerwał krąg milczenia, ujawnił światu całą prawdę?

– Nie przeczę – potwierdziła. – Przecież na tym polega twoja praca. Piszesz o ludziach, którzy oddali życie sportowi, o ich losach i poświęceniu.

– Popatrzyła na Mike’a badawczo. – Wiesz co... myślałam, że będziesz bardziej zainteresowany, a nawet podekscytowany.

– Jestem podekscytowany, oczywiście – zaproponował. Był na progu wielkiej sensacji, zdawał sobie sprawę, co to może znaczyć. Nie mógł jednak podchodzić do tego bezrefleksyjnie, nie oglądając się na nic. – Tylko że stawiasz mnie przed wielkim dylematem. Ja to wszystko opublikuję i twój ojciec zostanie zrehabilitowany, ale on nigdy mi nie daruje, że to zrobiłem.

Nie trzeba było wielkiej przenikliwości, by domyślić się, co go tak gryzie.

– A ty raczej wolałbyś dobrze z nim żyć, niż mieć z nim na pieńku, tak?

Mike skinął głową.

– Coś w tym stylu.

Przeanalizowała w myślach inne możliwości.

– No to mogę zorganizować konferencję prasową. Chyba jakoś przez nią przebrnę. – Nie cierpiała być w centrum uwagi, ale nie widziała innego rozwiązania.

– Nie chcę, żeby ojciec zwrócił się przeciwko tobie.

To już i tak miała jak w banku, pomyślała.

– Będzie wiedział, że to ja dałam ci ten list.

– Niekoniecznie. Wie, że się spotykamy. Mogłem szukać czegoś w twoich papierach i niechcący natknąć się na ten list. Zawsze też mogę powiedzieć, że dostałem go z anonimowego źródła. Ktoś mógł się włamać do jego domu. Albo do twojego.

Z jego przemowy dotarło do niej tylko jedno: że Mike chce ją chronić. Chce ją kryć, samemu nic z tego nie mając.

– Chcesz zrobić to dla mnie?

Pochylił głowę, otoczył Mirandę ramieniem i mocno przytulił do siebie.

– Bardzo byś się zdziwiła, gdybyś wiedziała, ile chciałbym dla ciebie zrobić.

Był gotów naprawdę na bardzo wiele. W razie gdyby prawda wyszła na jaw, stanąłby na głowie, by chronić Mirandę, by ułatwić jej pojednanie z ojcem, którego tak uwielbia. Który ją także kocha, lecz nie potrafi jej tego okazać.

Miranda uśmiechnęła się do niego.

– Wiesz, Mike, cieszę się, że cię poznałam.

Uśmiechnął się do niej i puścił oko.

– Ze wzajemnością.

– To jak, chcesz tę bombę? – zapytała, wracając do tematu listu.

Wiedział, jak bardzo zależy jej na przywróceniu ojcu dobrego imienia,

ale zdawał sobie sprawę z wysokiej ceny, którą prawdopodobnie przyjdzie im zapłacić.

– Tak – odparł. – Chcę.

– To dobrze. W takim razie dam ci ten list. Tacie powiem, że to był mój pomysł. Nie martw się.

– Nie – odparł stanowczo. – Opiszę tę historię, ale pod warunkiem że powiesz ojcu, że sam wziąłem ten list. Bez twojej wiedzy.

Miranda żarliwie pokręciła głową.

– Nie okłamię go.

– No dobrze, więc po prostu nic nie mów.

– Cmoknął ją w czubek głowy. – To ja będę kłamczuchem.

Dyskusję chwilowo musieli zawiesić, bo na korytarz wyszedł chirurg, który operował ojca. Nadal miał na dłoniach rękawiczki, zdążył jedynie zsunąć z twarzy maseczkę.

Miranda na jego widok natychmiast zeszywniała.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Darryl Reese był ortopedą specjalizującym się w operacjach kręgosłupa. Wysoki, o chmurnym spojrzeniu, był znakomitym fachowcem, któremu powierzano najtrudniejsze przypadki. Począł, aż Miranda i Mike podejść do niego bliżej, dopiero wtedy zaczął mówić.

– Operacja się udała – oznajmił. – Zarówno pod względem ortopedycznym, jak i neurologicznym—

Milczenie, jakie zapadło, było nie do zniesienia. Skoro operacja się powiodła, to dlaczego nie powie tego wprost? – zastanowiła się. Czemu nawet się nie uśmiechnie? Miranda poczuła niepokój. Zebrawszy się na odwagę, zmusiła się do zadania pytania.

– Ale?

Czekając na odpowiedź, kurczowo ścisnęła dłoń Mike'a.

– Jednakże – chirurg zdawał się ostrożnie dobierać słowa – pani ojciec zapadł w śpiączkę.

Mike widział, że Miranda robi się biała jak papier.

– Tak się czasami zdarza, prawda? – przejął inicjatywę Mike. Pamiętał, że gdzieś czytał o takich przypadkach, kiedy ludzie nie wybudzali się zaraz po operacji. Czasami byli nieprzytomni nawet dłużej niż dobę. – Po kilku dniach pacjent zazwyczaj odzyskuje przytomność, prawda? – naciskał chirurga.

– Owszem – potwierdził lekarz. Popatrzył na Mirandę, dając jej odrobinę nadziei. – Organizm w ten sposób się broni. Wyłącza się i zapada w śpiączkę, by zmobilizować wszystkie siły witalne, skoncentrować się na powrocie do zdrowia.

Chciała optymistycznie patrzeć na przyszłość, lecz było to coraz trudniejsze. Tak cienka jest linia między życiem a śmiercią...

– Tata nigdy wcześniej nie zapadał w śpiączkę – przypomniła chirurgowi, zupełnie niepotrzebnie, bo to Reese przeprowadzał wszystkie wcześniejsze operacje Shawa.

Twarz lekarza nieco złagodniała, jakby rozumiał, co Miranda teraz przeżywa.

– Każda operacja jest inna.

– Czyli po jakimś czasie on odzyska przytomność – podjął Mike, ze względu na Mirandę skupiając się na pozytywnej stronie.

– Szanse są...

Miranda zamknęła oczy. Zawsze, gdy ktoś zaczynał tak mówić, natychmiast wiedziała, że stara się przygotować ją na najgorsze. Na wszelki wypadek. Poczowała się wyzuta z sił.

– W wątpliwych sytuacjach mój ojciec nigdy nie podejmował walki, chyba że na boisku.

Poczowała, że Mike obejmuje ją ramieniem. Była rozdarta. Chciała wesprzeć się o mocne ciało Mike'a, szukać w nim otuchy. Instynkt jednak przypominał, że musi być silna, a nie znajdzie w sobie siły, jeśli pozwoli sobie na słabość.

Odsunęła się od Mike'a.

Zwolnił uścisk.

– W takim razie myśl o tym wyzwaniu jak o meczu na wielkim boisku – rzekł żarliwie. Widziała, jak doktor Reese aprobująco kiwa głową. Było mu żal Mirandy. Te zapewnienia to były tylko słowa, słowa bez pokrycia, które miały dodać jej otuchy, natchnąć odwagą i nadzieją. Prawda jednak była taka, że każda operacja taty wiązała się z olbrzymim ryzykiem. Jakoś

udało mu się szczęśliwie przebrnąć przez te pierwsze pięć i za każdym razem rzeczywiście zyskiwał większą sprawność. Może tym razem szczęście go opuściło.

Miranda skrzyżowała ramiona. Ledwie panowała nad narastającą w niej paniką.

– No tak... Mogę go zobaczyć? – zapytała łamiącym się głosem.

Reese skinął głową.

– Tak, jak tylko go zabiorą z sali pooperacyjnej. Powiem pielęgniarce, żeby po panią przysłała.

Ciało odmawiało jej posłuszeństwa. Miała złe przeczucia w związku z tą operacją, tym bardziej że tata dwa razy ją przekładał. Tak jakby wiedział, że jej nie przeżyje.

O mój Boże! – rozpacziała w duchu, nie może umrzeć! Nie może!

Popatrzyła na lekarza, milcząco prosząc, by powiedział jej prawdę, nawet tę najbardziej bolesną.

– Ale ojciec nie umrze, nim zabiorą go z sali pooperacyjnej? Proszę, niech pan powie, że nie umrze! – zaklinała lekarza słabnącym głosem.

– Nie – z przekonaniem odparł doktor Reese.

– To mu nie grozi. Jak już powiedziałem, operacja się udała – przypomniał.

W takim razie czemu tata jest nieprzytomny?

– wciąż zadawała sobie w myślach to pytanie, ale nie wypowiedziała go na głos.

Zagryzła wargę. Chirurg wydawał się bardzo przekonujący, ale podejrzewała, że to tylko gra. Przecież nie może dać jej żadnych gwarancji, nie może zapewnić, że nie stanie się nic złego. Oboje o tym wiedzieli.

– Będzie dobrze, Mirando. Wyjdzie z tego. Zamrugwała. Odplynęła na

chwilę myślami i nie zauważyła, kiedy doktor Reese odszedł. W poczekalni był tylko Mike, który wciąż próbował ją pocieszyć, dodać otuchy. Szkoda, że były to tylko czcze obietnice.

Ledwie panowała nad sobą. Chciała zostać sama. Tak sama, jak samotna się teraz czuła. Nie mogła przyzwyczajać się do jego obecności i wsparcia. Ich związek skończy się prędzej czy później, a i tak ma już zanadto zmartwień. Będzie dla niej lepiej, jeśli teraz zostanie sama i skupi się na ojcu.

– Nie wiesz tego – odparła z bojaźnią w głosie.

– Słyszałaś przecież, że operacja się powiodła – przypomniał jej.

On nic nie rozumie, pomyślała zirytowana.

– Ale mój tata jest nieprzytomny, trudno to nazwać sukcesem, co?

Nie obruszył się, nie przejął jej wybuchem. Wiedział, w jakim Miranda jest teraz stanie.

– Wyjdzie z tego, zobaczysz.

Trzymała się resztką sił. Była bliska załamania.

– Obiecasz mi to? – zawołała, chwytając go za koszulę na piersi. – Obiecasz mi, że on z tego wyjdzie?

Wiedział, jak bardzo Miranda chce to usłyszeć, jak bardzo jej to potrzebne. I choć zdawał sobie sprawę, że niczego nie mogą być pewni, skinął głową.

– Obiecuję – oświadczył. Chciał wziąć ją w ramiona, lecz Miranda odepchnęła go gwałtownie.

– Nie możesz mi tego obiecać – odparła, z trudem panując nad sobą, bo najchętniej wykrzyczałaby mu to w twarz. – Przecież nie wiesz, co się stanie. Nikt tego nie wie. – Łzy popłynęły jej z oczu. Otarła je wierzchem dłoni, lecz nie była w stanie ich zahamować. Nie kontrolowała swych

wzbudzonych emocji. – On wzbraniał się przed tą operacją, nie chciał jej. – To ona wiązała z nią wielkie nadzieje, liczyła, że kolejny zabieg przywróci ojcu władzę w nogach, choćby częściowo. – Miał złe przeczucia, mówił, że to mu nic nie pomoże...

– Po wypadku lekarze twierdzili, że już na zawsze będzie całkowicie sparaliżowany – wszedł jej w słowo Mike. – Od szyi w dół. Potem okazało się, że jednak się mylili. Każda kolejna operacja przywracała mu część dawnej sprawności.

Miranda nabrała powietrza i wypuściła je powoli. Próbowała się uspokoić.

– Odrobiłeś pracę domową, co? – w jej głosie zabrzmiała nuta sarkazmu.

Starał się nie przejmować jej reakcjami, ale nie rozumiał, dlaczego nie chce jego wsparcia. Dlaczego chce sama mierzyć się z tymi najtrudniejszymi chwilami?

– Mówiłem ci przecież, że SOS był moim idolem.

– Powiedziałeś też, że za bardzo się na nim zawiodłeś, by nadal mu kibicować.

– Skłamałem – wyznał. – Jasne, że byłem cholernie rozczarowany, jednak z biegiem czasu zmądrzałem i zacząłem inaczej go oceniać. Zrozumiałem, że nikogo nie można oceniać tak surowo. Czasem nawet dobrzy ludzie popełniają błędy. Świat nie jest czarno-biały.

Miranda skinęła głową. Jego słowa docierały do niej jak przez mgłę, spychane w niebyt bolesnymi wspomnieniami. Było tyle rzeczy, które chciała powiedzieć tacie. Tyle spraw, jakimi chciała się z nim podzielić. Bała się, że może już nie zdąży tego zrobić;

Rosło w niej przeczucie nadchodzącej katastrofy, ogromnej straty, jaką

przyjdzie jej ponieść. Z każdą minutą czuła narastający lęk. Bała się, że tata nie przeżyje, a wtedy jej życie wypełni cierpienie ponad jej siły.

Jest to tylko kwestią czasu, kiedy i Mike od niej odejdzie.

– Mike – zaczęła, starając się wyzbyć wszelkich uczuć i uodpornić na ból. – Nie musisz tu zostawać. Nie wiadomo, ile minie czasu, nim zabiorą tatę do jego pokoju.

Mike lekko wzruszył ramionami.

– Nie mam zamiaru się stąd ruszać.,

W jego oczach dostrzegła prawdziwe współczucie. Łamała się w sobie, bo ten widok budził w niej tęsknotę i uczucia, na które nie chciała sobie pozwolić. Wiedziała jednak, czym to się może skończyć: porzuceniem i samotnością. Choć raz to ona zrobi pierwszy krok, to ona odejdzie.

– Jeśli nie masz nic przeciwko, to wolałabym teraz zostać sama.

Zaskoczył go jej ton. Czuł instynktownie, że coś jest nie tak. Chciał być przy niej, by mogła na niego liczyć.

– Owszem, mam. I nie wydaje mi się, że teraz powinnaś zostać tu...

– Nie jest ważne, co ci się wydaje – przerwała mu. – To jest mój ojciec, mój ból i mój obowiązek. Nie chcę cię tutaj, chcę, żebyś sobie poszedł, rozumiesz? Idź stąd. Zostaw mnie samą. Już – nalegała, bo Mike nie odpowiedział ani nie wykonał żadnego ruchu.

Nie mógł pozbierać myśli, był w rozterce i nie wiedział, co począć. Może jednak miał rację, gdy na początku ich znajomości przekonywał sam siebie, że nie warto próbować stałego związku.

– Dobrze – przystał po chwili wahania. – Ale za jakiś czas się odezwę. Nie zostawię cię samej na długo.

Popatrzyła na niego wymownie.

– Nie.

– OK, będzie, jak chcesz. – Odwrócił się i ruszył do wyjścia.

Wiedziała, że już nigdy więcej go nie zobaczy, i ledwie się powstrzymała, by nie zawołać za nim, by wrócił i z nią został. W ten sposób jednak tylko by odwlekała to, co i tak było nieuniknione.

Dopiero gdy zniknął jej z oczu, pozwoliła sobie na płacz.

To był już piąty dzień.

Piąty dzień ciągłego czuwania przy łóżku ojca, czuwania, które wydawało się nie mieć końca. Modliła się i łudziła, a gdy zmęczenie było ponad jej siły, uciekała w męczący, niespokojny sen. Z każdym kolejnym dniem jej nadzieja powoli umierała.

Mike usłuchał jej żądań i nie pokazał się w szpitalu ani razu. I choć wiedziała, że sama kazała mu trzymać się od niej z daleka, to jednak nasłuchiwała jego kroków, nieśmiało łudziła się, że może jednak jeszcze się tu pojawi. W głębi duszy jednak rosła w niej pewność, że to się nie stanie. Mike odszedł na zawsze.

Zaczynała żałować swojej decyzji.

Tilda przyniosła jej ciuchy na zmianę i przekazała wyrazy wsparcia od kolegów z pracy. Zapewniła, że wszyscy trzymają kciuki za ojca. I za nią.

Podziękowała przyjaciółce. Nie miała pojęcia, kiedy będzie mogła wrócić do pracy. Nie wybiegała teraz w przyszłość dalej niż na kilka godzin do przodu. Cieszyła się, że miała prawie miesiąc zaległego urlopu, bo zwykle brała dzień, góra dwa wolnego. Dzięki temu ma jeden problem z głowy.

Wolała się teraz nie zastanawiać, co zrobi, jeśli ojciec pozostanie w śpiączce dłużej, nie mówiąc już o jego śmierci. Starła się nie dopuszczać do siebie żadnych uczuć, zdystansować się, jednak daremnie. Smutek i żal przepelniały ją, bezlitośnie od wewnątrz paliły. Wciąż myślała o ojcu... I o

Mike'u.

Patrzyła na słońce codziennie pojawiające się w oknie i niknące wieczorem za horyzontem. Nie wiedział, jak zapomnieć o Mike'u. Nie mogła go prosić, by do niej wrócił, skoro sama kazała mu zniknąć z jej życia. Zaangażowanie nie jest dla niej, pomyślała.

Zbyt wiele razy doznawała rozczarowań, tyle razy cierpiała. Te uczucia nie przemijają tak po prostu. Zawsze pozostaje w nas jakiś ślad.

Wspomniała Ariel. Była jej taka bliska. Bardziej niż siostra. Była jej najlepszą przyjaciółką, powierniczką, mentorką. Najserdeczniejszą pociechą, rozświetlała jej życie. Póki nagle to światło na zawsze nie zgasło.

Ariel umarła. Potem rozpadło się małżeństwo rodziców. Wkrótce przedwcześnie umarła mama.

Wszyscy ją opuścili.

Każde odejście odcisnęło swój ślad, pozostawiło ranę w jej sercu. To dlatego tak bardzo się bała i z taką nieufnością podchodziła do innych. Nie chciała się z nikim wiązać, by znów nie skazywać się na cierpienie.

Podniosła się z krzesła i zaczęła nerwowo krążyć po sali taty. Znowu.

Dlaczego on nie chce się wybudzić? Te myśli doprowadzały ją do rozpacz. Przez uchylone drzwi popatrzyła na korytarz. Przechodząca pielęgniarka zerknęła do środka i skinęła głową w milczącym, pełnym współczucia pozdrowieniu.

Miranda już zdążyła poznać cały personel. Większość z nich znała ojca z czasów jego sportowych osiągnięć, wielu mu kibicowało. Dzięki temu ojciec miał z ich strony naprawdę wspaniałą opiekę. Nadal jednak pozostawał w śpiączce.

Podczas obchodu doktor Reese znowu namawiał, by choć trochę wypoczęła, by nie siedziała przy ojcu dzień i noc.

– Jego stan może się jeszcze długo nie zmienić. To mogą być dni, a nawet tygodnie — dodał, starając się wyrwać ją z odrętwienia i nakłonić, by wróciła do normalności.

– Ale jego stan może się zmienić... na gorsze

– Nie umiała wypowiedzieć na głos swoich obaw. Te słowa nie przechodziły jej przez usta. – A mnie by wtedy przy nim nie było.

Doktor Reese jeszcze raz próbował przemówić jej do rozsądku.

– Może tak nawet by było lepiej – rzekł łagodnie.

Nie myślała o sobie, tylko o tacie. Nie może od niego odejść, nie zostawi go tutaj samego, nawet jeśli on nie jest świadomy jej obecności.

– On nie może umierać sam.

Lekarz nie próbował kolejny raz jej przekonywać. Dokonał wpisu w karcie pacjenta i wyszedł. Ciszę znów przerywały tylko jednostajne dźwięki wydawane przez urządzenia podtrzymujące ojcu życie.

I bicie jej własnego serca, z każdą sekundą rozłamującego się na kawałki.

Miranda popatrzyła na podniesione poręczki po bokach łóżka. Tak jakby myśleli, że ojciec mógłby niechcący wypaść na podłogę. Dałaby wszystko, żeby mógł wykonać choćby najdrobniejszy ruch. Zamrugać rzęsami, wydać cichy jęk, cokolwiek. Coś, co by świadczyło, że on nadal tu jest, z nią. I że pozostanie z nią jeszcze trochę.

– Tato, ja nie jestem na to gotowa — powiedziała szeptem, podszedłszy do niego. Ujęła w obie dłonie Jego dłoń. Była zimna jak lód. Czy to zapowiedź najgorszego? Starła się zapanować nad drżeniem, jakie ją ogarnęło. – Nie jestem gotowa, żebyś od– szedł. Słyszysz mnie, staruszkule? – zapytała, nieco głośniejszym głosem. – Nie jestem gotowa, żebyś umarł. Już raz mnie zostawiłeś. Co ja mówię? Nie, nie raz. Wiele razy. Gdy

wyjeżdżałeś w trasę, gdy byłeś z dala od domu. I potem, gdy umarła Ariel.

Głos jej drżał. Nabrała powietrza, by się uspokoić. Nie na wiele się to zdało.

– Ja też ją bardzo kochałam, przecież wiesz. Mogliśmy być wtedy razem. Mogliśmy oboje się pocieszać, wspólnie ją opłakiwać. Mogliśmy razem ją opłakiwać. – Starła się nie dopuszczać do siebie żalu i gniewu, lecz to nie było łatwe. – Ale ty i mama tego nie chcieliście. Każde z was poszło w swoją stronę, zaszyło się w swój kąt. Dla mnie nie było tam miejsca. Zostałam sama. Potem znowu mnie zostawiłeś, gdy rozwiodłeś się z mamą. I jeszcze raz, po jej śmierci. A potem wybuchła ta afera hazardowa. Nie ufałeś mi na tyle, by powiedzieć mi, jak było naprawdę. Znow, jak zwykle, wycofałeś się, schowałeś w swoim własnym świecie. Z dała ode mnie – zapłakała, nie hamując dłużej łez. – Jak jakiś cholerny żółw. – Nagle uderzyło ją, że ona dokładnie tak samo postąpiła w stosunku do Mike’a. Wzdrygnęła się, ale już było za późno, by to naprawić, to już się stało.

– Po tym wypadku wciąż byłam przy tobie, no powiedz? Choć znow chciałeś się ode mnie odgradzić, to ja nie poddałam się. Byłeś tylko fizycznie, bo psychicznie nie miałeś ze mną kontaktu, nie dałam się jednak odepchnąć i zniechęcić. Znam cię wiem, jaki jesteś. Zniosę wszystko, dam radę. Ale jedno jest ponad moje siły: nie mogę cię stracić. Nie umieraj. Tato, słyszysz mnie? – pytała przez łzy.

– Nie pozwalam ci umrzeć. Choć raz pomyśl o mnie. O mnie, tatusiu, o mnie... Potrzebuję ciebie. Bardzo cię potrzebuję, tato. Potrzebuję cię...

Szlochając rozpaczliwie, objęła go ramionami. Ostrożnie, by nie poruszyć rurek i przewodów, do których był podłączony, a które dozowały mu leki i utrzymywały przy życiu.

Nie wiedziała, jak długo tak leżała, łkając i tuląc się do nieruchomego ciała Stevena. Nagle poczuła parę mocnych ramion podnoszących ją i odrywających od człowieka, którego tak rozpaczliwie nie chciała stracić.

Nie puściła jednak taty, nie umiała się od niego oddalić. Chciała zatracić się w rozpacz, lecz silne ramiona pociągnęły ją w górę. Silne, ciepłe... kochające. Ten czuły uścisk był jednocześnie więzieniem i rajem.

Podniosła wreszcie wzrok, popatrzyła na wpatrzone w nią oczy Mike'a.

– Dałem ci pięć dni – zaczął stanowczo, lecz z łagodnością. – Pięć dni z dała ode mnie. – Przez te pięć dni próbował wyobrazić sobie siebie bez Mirandy, lecz to okazało się niemożliwe. – Ale już dłużej nie mogę. Chcę cię z powrotem.

Miranda cofnęła się, otarła oczy wierzchem dłoni.

– Nie ty będziesz decydował, czy ja czegoś chcę, czy nie – odparowała. Ledwie wypowiedziała te słowa, poczuła się głupio. Była zła na siebie, że tak się zachowuje. Jej świat się rozsypał, wszystko wydawało się bez sensu.

– Oczywiście, że nie – odparł spokojnie Mike i przytulił ją do siebie. – Mam jednak nadzieję, że mnie wysłuchasz. Lekarz twojego ojca skontaktował się ze mną. Wie od pielęgniarek, że od operacji nie ruszasz się ze szpitala, nie odchodzisz od ojca. Nie jesz. Jak myślisz, jak długo twój organizm to wytrzyma? Chcesz sama wylądować w szpitalu?

Miranda wzruszyła ramionami.

– Nie myślałam o sobie.

– No to pomyśl – zarządził. – Jeśli twój tata odzyska przytomność, to jaki będzie mieć z ciebie pożytek, gdy sama zapadniesz w śpiączkę?

– Nie zamierzam zapadać w śpiączkę – odparła rozeźlona.

– Pan Bóg obiecał ci to na piśmie? Twój ojciec też tego nie przewidywał, a zobacz, jak się skończyło. – Mike wskazał na łóżko.

Miranda zacisnęła usta, patrząc na nieruchomą postać Shawa. Czy tylko się jej wydaje, czy tata zrobił się mniejszy?

– On się z tego nie wygrzebie.

Jej pesymistyczne podejście zaskoczyło go. Miranda zawsze tryskała optymizmem, a teraz ujrzał ją z zupełnie innej strony.

– Owszem, wygrzebie się.

Miranda przecząco pokręciła głową. Znała swojego ojca.

– On tego nie chce. Uważa, że nie ma, po co wracać. Moja siostra umarła, moja mama też, tata stracił swoje dobre imię. Człowiek, dla którego zdobył się na takie poświęcenie, też już nie żyje, czyli ofiara taty poszła na marne, a ponieważ chce być honorowy, nie wyjawi prawdy. – Miranda zaśmiała się gorzko. – Czy to nie ironia losu? – Tata stracił swój honor, bo zachował się honorowo.

– Mylisz się – odezwał się Mike. Miranda popatrzyła na niego zdziwiona, więc wyjaśnił: – On ma, po co wracać. I do kogo. Ma ciebie.

Machnęła dłonią, jakby przeganiając natrętną muchę.

– Ja go nie obchodzę. W każdym razie nie na tyle, bym mogła go zmusić do powrotu do zdrowia.

– Obchodzisz go – upierał się Mike. Miranda znowu zaczęła krążyć po pokoju. Obserwował ją z zadumą. – Twój ojciec sam mi to powiedział.

Chciałaby w to wierzyć. Chciałaby w to wierzyć całym sercem. Jednak wiedziała, że prawda była inna.

– Tylko tak mówisz. Zmyśliłeś to.

– Nie, zaręczam ci, że nie. Wielu facetów ma problem z wyrażaniem własnych uczuć, szczególnie gdy chodzi o kogoś, na kim im bardzo zależy.

Mój ojciec był taki – dopóki Kate nie przekonała go, że nie wystarczy czuć, trzeba to jeszcze wyrazić słowami.

Miranda uśmiechnęła się blado. Tym razem jabłko upadło daleko od jabłoni.

– Ty nie masz z tym problemów, prawda?

Wspomnienia przeszłości napłynęły błyskawicznie. Wiedział, że lepiej nie ryzykować, że od szczerości bezpieczniejsza jest niezobowiązująca, niefrasobliwa odpowiedź. Tak powinien zrobić. Bo jeśli zdobędzie się na prawdę, odsłoni się, stanie się łatwym celem. Nic dobrego z tego nie wyniknie, narazi się na ciosy. Był jednak już zmęczony tymi unikami, wykręcaniem się od odpowiedzialności, gonitwą za bezpieczeństwem. Miał dość samotnych poranków.

– Mówiąc szczerze, nie. Nie mam problemów ze słowami, ale mam problem z uczuciami. Prawdopodobnie z tych samych powodów, co ty. Jednak broniąc się przed nimi, bardzo wiele tracisz – dokończył. – Ja już nie chcę niczego tracić.

Zacisnęła usta, starając się uspokoić oddech, opanować głos. Czy nie słyszeć w nim drżenia?

– Próbujesz mi coś powiedzieć?

– Nie próbuję. Mówię – zareplikował. – Reszta zależy od ciebie.

Nagle, niespodziewanie, Miranda przestała go słuchać. Jej oczy rozszerzyły się do wielkości spodków.

– Mike...

Przygotował długą przemowę, wybrał argument, które miały ją przekonać, jak wiele można razem osiągnąć, ale nie kontynuował.

– Co?

Miranda wskazała na łóżko.

– On się poruszył. Mój tata właśnie się poruszył

– wyszeptała.

Mike odwrócił się i spojrzał na nieruchome ciało Stevena.

– Poruszył palcem u nogi! – wykrzyknęła przejęta. – Naprawdę to
widziałam!

Mike już dzwonił po pielęgniarkę.

TTLR

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Wzięła rękę ojca w obie dłonie i przyklękła przy łóżku. Po głowie bezładnie przebiegały jej strzępy modlitw.

– Tato, tato, słyszysz mnie? Wiesz, że tu jestem? Jeśli mnie słyszysz, uściśnij mnie za rękę. Choćby odrobinę, tylko troszeczkę. Tato, proszę cię, wiem, że możesz to zrobić. Błagam cię, zrób to dla mnie. Daj mi znać, że wciąż ze mną jesteś!

Serce mocniej zabiło jej w piersi.

Poczuła to. To nie był tylko wytwór jej wyobraźni.

Na mgnienie oka odwróciła głowę w stronę Mike'a.

– On to zrobił. Mike! Naprawdę to zrobił! – Łzy popłynęły jej po policzkach. – Ścisnął mnie za rękę.

– Pochyliła się bliżej taty. – Tatusiu, Mike też tutaj jest. Przed chwilą poruszyłeś palcem u nogi. Widziałam to na własne oczy. Dużym palcem u lewej stopy. Będziesz chodził, tato. Wyjdiesz stąd i będziesz chodzić, już zawsze. Mówiłam ci, że tak będzie... Dasz radę. Mówiłam ci – powtarzała, ze wszystkich sił starając się choć trochę nad sobą zapanować.

Puściła jego rękę i podniosła się. Odwróciła się do Mike'a; już nie zważała na łzy, które nie dawały się powstrzymać.

– On z tego wyjdzie, Mike. Będzie dobrze...

Mike objął ją mocno i przytulił do siebie. Był tak poruszony, że przez moment nie wydobył z siebie ani słowa. Pocałował Mirandę w czubek głowy.

– Tak. Wiem. Będzie dobrze.

Cofnęła się nieco, otarła oczy i popatrzyła na Mike'a. Zmusiła się do

spokoju.

– No dobrze, to wróćmy do wcześniejszej rozmowy. Co chciałeś powiedzieć?

– Że chcę znów mieć miejsce w twoim życiu.

Wiedziała, że w ten sposób tylko odsunie w czasie to, co i tak musi się stać, lecz była tak przepełniona szczęściem, że nie chciała teraz zastanawiać się nad przyszłością. Tata wreszcie odzyskał przytomność. Wszystko zmierza ku dobremu.

– Ja też tego chcę – powiedziała, oddając się pocałunkom.

Oby to szczęście potrwało jeszcze troszkę, pomyślała błagalnie.

Ojciec wyjątkowo szybko dochodził do siebie, choć oczywiście nie był zadowolony z postępów. W przeciwieństwie do lekarzy, ale Miranda wcale się nie dziwiła. Wiedziała, jak Steven potrafi być uparty i zdeterminowany w dążeniu do celu.

Wróciła do pracy. Po południu przyjeżdżała do szpitala i siedziała przy ojcu aż do wieczora. Koło ósmej wpadał Mike, by dowiedzieć się o stan Stevena. Miranda z radością i dumą obserwowała, jak obaj mężczyźni świetnie się dogadują. Wieczorem razem jechali do domu. Zazwyczaj do Mike'a, choć czasem zostawali u niej.

Każdą noc spędzali razem. W jego ramionach Miranda znajdowała bezpieczne schronienie; było jej z nim dobrze. Nawet jeśli tylko ją tulił, oddychała lżej, problemy zdawały się znikać. Wprawdzie jeszcze czasem próbowała się otrząsnąć, upominała się w duchu, że za bardzo się angażuje, było jej jednak wspaniale. Przywykła do wspólnych poranków i nie chciała tego kończyć. Zależało jej na Mike'u, na jego bliskości. Zakochała się po uszy.

Nawet w szpitalu podczas odwiedzin nie mogła przestać o nim myśleć,

tęskniła i marzyła, by jak najszybciej być znów razem z nim.

Kochała go, nie umiała się dłużej okłamywać. I ta miłość nie osłabiała jej –przeciwnie, dodawała jej sił. Łatwiej było jej znosić szpitalną codzienność i wciąż jeszcze niepewną przyszłość ojca. Nareszcie nie czuła się sama, przynajmniej teraz miała czyjeś wsparcie.

Wszystko układało się nadspodziewanie dobrze. Tak dobrze, że tata mógł na własne oczy obejrzeć końcowy mecz drużyny Małej Ligi, teraz trenowanej przez Mike'a.

Nie chciał dojechać z parkingu na boisko na wózku, choć tak byłoby mu znacznie łatwiej. Uparł się, że dojdzie o własnych siłach, wspomagając się kulami. Odległość była niewielka, jeśli ją mierzyć w metrach. Mierzona jednak wysiłkiem włożonym w rehabilitację była ogromna. Steven pokonywał ją powoli, krok po kroku, walcząc z bólem, ale nie poddając się. Nie było osoby, której łza nie zakręciła się w oku na ten widok.

Steven stał się prawdziwym bohaterem. Nawet dzieci z obu drużyn przestały się poszturchiwać, bo czuły, że oto na ich oczach rozgrywa się coś bardzo ważnego. Wszyscy bez wyjątku obserwowali walkę SOS z ograniczeniami własnego ciała i wszyscy mu milcząco kibicowali.

Steven powoli zbliżał się do boiska.

Mike pierwszy zaczął klaskać, pozostali natychmiast się przyłączyli. Po stadionie rozległa się burza oklasków, hołd dla męstwa i wytrwałości.

– Słyszysz, tatusiu? – zapytała Miranda głosem zdławionym łzami i zaprowadziła tatę na jego miejsce.

– Musiałbym być głuchy, żeby nie słyszeć – odparł szorstko. Nigdy nie lubił być w centrum zainteresowania, to go peszyło. Miranda jednak widziała, że Steven naprawdę jest głęboko wzruszony.

Była z niego duma.

– To hołd dla ciebie, tato.

Steven próbował zachować kamienną twarz, lecz nie udało mu się. Droga od samochodu potężnie go zmęczyła. Nie usiadł i stojąc, przesunął wzrokiem po zgromadzonym tłumie. Tak jak przed laty na swoim ostatnim zwycięskim meczu uniósł w górę czapkę, w geście pozdrowienia i podziękowania za okazane mu wsparcie.

Potem powoli usiadł na ławce. Jak widz, który przyszedł obejrzyć mecz swojej drużyny, z nadzieją na zwycięstwo.

Kiedy tłum rodziców i ich znajomych się wreszcie uspokoił, Mike podszedł do Stevena i Mirandy. Uśmiechnął się do swego idola.

– Drużyna się bardzo cieszy, że wróciłeś. Prosimy, bym przekazał, że ten mecz zagrają dla ciebie.

– Powiedz im, że grają dla siebie – odparł SOS i nieznacznie uśmiechnął. A uśmiech na jego twarzy był prawdziwą rzadkością. – Wtedy zwycięstwo będzie słodsze.

Mike skinął głową. Był bardzo podekscytowany i z trudem trzymał język za zębami. Tajemnica, która mu tak ciążyła, dotyczyła Stevena, a pośrednio jego córki. Nie miał pewności, jak zostanie przyjęta, skoro posłużył się informacjami od Mirandy. To ona dała mu list napisany przez Wesa tuż po wybuchu skandalu.

Zdażył już dobrze poznać Stevena i wiedział, że nie chciałby odgrzebywać historii sprzed lat, wolałby do niej nie wracać. Poczucie sprawiedliwości jednak nie pozwoliło Mike'owi pozostać obojętnym. Był zdecydowany działać, nawet gdyby SOS nie przeżył operacji. Teraz tym bardziej był do tego zmotywowany. Musiał zrobić wszystko, co w jego mocy, by przywrócić swemu idolowi dobre imię i zapewnić mu należne miejsce w Galerii Sław.

Przeniósł spojrzenie na boisko i skoncentrował się na meczu. Tajemnica musiała jeszcze trochę poczekać.

Mike bał się, że nie wytrzyma dłużej. Pragnął wreszcie oznajmić światu skrywaną tajemnicę.

Dzieciaki z drużyny SOS przeszły same siebie i wygrały bezapelacyjnie. Mike już wcześniej zarezerwował salę w pobliskiej pizzerii, by niezależnie od wyniku dzisiejszego meczu świętować zakończenie sezonu. Razem z Mirandą przekonali Steve– na, by do nich dołączył.

Czekając na zamówione pizze, Mike wziął mikrofon, przez który powiadamiano o zrealizowanych zamówieniach. Miał coś do przekazania zebranym. Wiedział, że dla Stevena to będzie ogromne zaskoczenie. Informację, którą teraz zamierzał podać, utrzymywał w tajemnicy od tygodnia. Nawet słowem nie wspomniał o tym w swej rubryce. Uważał, że Steven zasłużył sobie, by dowiedzieć się pierwszy.

Mike skrzywił się lekko, gdy mikrofon zaskrzeczał sprzężeniem.

– Nim zaczniemy świętować nasze zasłużone zwycięstwo, chciałbym oznajmić wam o innym, równie zasłużonym zwycięstwie.

Ujrzał wpatrzone w niego zdziwione oczy Mirandy i uśmiechnął się szerzej. To dzięki niej wszystko się tak potoczyło. Nie dlatego, że zdobyła niezaprzeczalne dowody, lecz dlatego, że nigdy nie przestała wierzyć w ojca.

– Ta sprawa trwa od wielu lat. Wielokrotnie pomijano kandydaturę Stevena Orina Shawa do Galerii Sław Baseballu. Z powodu pewnych okoliczności, które wtedy uznano za prawdziwe, SOS nie mógł dostąpić tego zaszczytu. Teraz jednak wszystkie okoliczności zostały jeszcze raz przeanalizowane i okazało się, że Steven nie był winny stawianych mu zarzutów. Komisja nominująca kandydatów naprawiła swój błąd i mam

teraz zaszczyt poinformować największego spośród żyjących miotaczy – odwrócił się do Stevena – że z końcem lipca znajdzie się pośród największych nazwisk w historii tej dyscypliny. Stevenie, witaj w Galerii Sław!

SOS nie był w stanie ukryć emocji. Zaskoczony i zdumiony odwrócił się do córki.

– Wiedziałaś coś o tym?

Krew zaczęła szybciej krążyć jej w żyłach. Świat wokół zaczął wirować.

– Nie, przysięgam. Nie miałam o tym pojęcia... Ale to wspaniała nowina!

Wyraz twarzy ojca jednoznacznie świadczył, że nie podziela jej zdania.

– Dałaś mu ten list, prawda?

Nigdy dotąd go nie okłamała, tym bardziej teraz nie widziała powodu, by to robić. Nawet jeśli to na niej skrupi się teraz jego gniew.

– Chciałam, żeby Mike poznał prawdę, żeby dał początek kampanii na rzecz przywrócenia ci dobrego imienia. Chciałam tego jeszcze, zanim poznałam prawdę.

Steven mówił cichym, zimnym jak stal głosem.

– Zniszczyłaś pamięć Wesa.

– To Wes zniszczył swoją pamięć – z przekonaniem odparła Miranda.

– Jemu nigdy nie zależało na baseballu tak mocno, jak tobie. Jemu chodziło tylko o pieniądze. To nie jego była żona miała lekką rękę do wydawania, Wes również. A jego dzieci są rozpuszczonymi próżniakami, które nigdy nie przejmowały się nim. Naprawdę nie warto zawracać sobie nimi głowy. Mike przecież był na pogrzebie Wesa na Florydzie – przypomniała mu. –

Powiedział mi, że z dzieci Wesa przyszedł tylko jeden syn, który w dodatku zaprawił się już przed ceremonią. Tato, pora, byś przestał martwić się o Wesa i pomyślał o sobie. – Uśmiechnęła się i przysunęła do niego bliżej, bo na stół wjechała pizza. Kelner postawił ją tuż przed nimi. – Poza tym nie uważasz, że zasłużyłam sobie na tatę, który jest w Galerii Sław?

Nawet jeśli zamierzał coś odpowiedzieć, to jego słowa nie dotarły do niej, bo okrążył ich rozentuzjasmowany tłum śpieszący z gratulacjami i życzeniami. Miranda podniosła się i wycofała. Chciała, by tata nacieszył się tą chwilą, jedną z wielu, jakie miał przed sobą. To naprawdę już był najwyższy czas na sprawiedliwość, pomyślała.

Przesunęła wzrokiem po sali i spostrzegła Mike'a.

Stał w rogu i grał na przedpotopowym automacie. Podeszła do niego.

– Dlaczego nic mi nie powiedziałeś? – zapytała.

Wzruszył ramionami, jakby minimalizując swoją rolę.

– Nie miałem pewności, czy to się uda, czy da się wszystko tak rozegrać, by zrobić to jeszcze w tym roku. Nie chciałem, żebyś poczuła się rozczarowana, w razie gdyby nic z tego nie wyszło.

Wszyscy skupili się wokół Stevena. Koło nich nikogo nie było. Podeszła do Mike'a jeszcze bliżej.

– Wcale bym nie była rozczarowana. Przeciwnie, byłabym zachwycona, że tak bardzo się starasz.

– Tu nie chodziło o mnie – powiedział. – Chodziło o twojego ojca.

– Chodziło także o ciebie – nie zrażała się.

– O to, że jesteś naprawdę fajnym facetem... i dobrym człowiekiem. – Dostrzegła, jak skrzywił się, słysząc to określenie. – Co? – zapytała.

– Tym jestem dla ciebie? – zapytał, przerwawszy grę. Był skoncentrowany na czymś zupełnie innym. – Miłym facetem?

– Tak. – Dziwiła się, że Mike ma taką zdegustowaną minę. – A czy to źle?

– Miły facet to zawsze ostatni wybór takich piękności jak ty.

– Cóż... – Uśmiechnęła się. – Jako ostatni, ale też i pierwszy.

Jego zmarszczone czoło świadczyło, że Mike nie całkiem nadała za jej rozumowaniem.

– Wyjaśnisz mi to?

– Jesteś pierwszym, jaki naprawdę się liczył.

– Przez całe życie starała się mówić o sobie jak najmniej, nie zdradzać swoich uczuć i swoich myśli. A teraz otwiera się przed nim i jest bezgranicznie szczera. Zarumieniła się. – Może powiedziałam zbyt wiele?

– Nie, na pewno nie. – Spojrzał w stronę jej ojca. Poczł przyływ radości i dumy z tego, co udało mu się dokonać. – Wygląda na zadowolonego.

– Już zapomniałam, że może tak wyglądać.

– Miranda zaskoczyła go, łapiąc go za koszulę, wspinając się na palce i dając mu szybkiego buziaka. — Dziękuję.

Odruchowo objął ją i przytulił mocniej do siebie. Dostrzegł, że Steven przez sekundę popatrzył w ich kierunku i lekko skinął głową, jakby milcząco dając im swe błogosławieństwo. Mike o nic więcej nie mógłby prosić.

– Za co?

– Za wszystko. Za to, że poprowadziłaś jego drużynę, że walczyłaś dla niego o sprawiedliwość. Jak ci się udało to osiągnąć? Został wybrany, nie będąc wcześniej nominowany. – Sama już wcześniej naszukała się informacji na ten temat i była dobrze zorientowana w procedurach. – Okres nominacji kończy się w styczniu.

– Mógłbym uderzyć się teraz w pierś i powiedzieć, że to wszystko moja zasługa, ale wystarczyło, że pokazałem im list. Oczywiście musieli sprawdzić jego autentyczność – dodał z uśmiechem. – Co zrobić, straszne z nich niedowiarki. Tak czy inaczej, jak tylko uzmysłowili sobie, że twój ojciec wziął na siebie winę za cudze grzechy i przez tyle lat milczał, choć tak wiele musiał za to zapłacić, postanowili jak najszybciej naprawić sytuację. W błyskawicznym tempie przegłosowano modyfikację regulaminu, a potem jednogłośnie wybrano twojego ojca. Nikt nie miał zastrzeżeń.

To jej nie zaskoczyło, wciąż jednak nie mogła ochłonąć z wrażenia. Tyle lat czekała na tę chwilę, bojąc się, że nawet jeśli kiedyś do niej dojdzie, to ojciec może już tego nie dożyć.

– Super – powiedziała.

– Tak. Super. Teraz, gdy już sprawa została doprowadzona do końca, ściągam z głowy czapkę bohatera i oddaję ją do pralni. – Jego uśmiech zgasł, a twarz mu spoważniała. Miranda poczuła przykry skurcz niepokoju w żołądku. – Tyle się ostatnio działo, że nie mieliśmy zbyt wielu okazji, żeby porozmawiać.

O Boże, teraz to się stanie, przeraziła się. Teraz mi powie, że z nami koniec. Że ma już dość i odchodzi na zawsze. O czym innym chciałby „rozmawiać”?

– To prawda, nie mieliśmy.

Chciałaby odłożyć tę rozmowę, odciągnąć ją w czasie. Mike jednak osaczył ją. Trudno, musi wysłuchać, co ma jej do powiedzenia. W końcu ocalił jej ojca, a jej przywrócił radość.

Podniosła głowę i popatrzyła na niego.

– O czym tak myślisz?

Mike powoli gładził ją po ramionach. Nie odrywał oczu od jej twarzy.

– O tobie.

Nie chciała się zdradzać, że przejrzała jego zamiary. Wiedziała, że chce z nią zerwać, że już nigdy nie znajdzie się w jego ramionach. Nie ułatwi mu tego. Jeśli się bardzo postara, to może zyska jeszcze choć trochę czasu, choćby odrobinę.

– W jakim sensie o mnie?

Przez moment nie odpowiadał. Roześmiał się.

– Wiesz co, zupełnie nie jestem przygotowany do takiej chwili. Nigdy nie sądziłem, że ona nadejdzie. – Bawił się kosmykiem włosów Mirandy.

– Jak na kogoś, kto zarabia na życie słowami, nagle rozpaczliwie mi ich brakuje.

– Możemy pobawić się w zgadywanki – podsunęła, ciesząc się, że głos jej nie zadrżał. Jeśli jeszcze trochę przeciągnie tę rozmowę, tłum się rozejdzie i wrócą do stolika. Przy ojcu Mike nic jej nie powie. Na pewno nie oświadczy, że od niej odchodzi.

Przynajmniej taką miała nadzieję. Jednak Mike pokręcił głową.

– Chyba nie chciałabyś tak tego zapamiętać.

Obudził w niej czujność.

– Co masz na myśli? O czym mówisz?

– O tym, co zamierzam ci powiedzieć. Mam propozycję.

Zawirowało jej w głowie. Nie mogła złapać sensu jego słów.

– Jaką propozycję? – powtórzyła oszołomiona.

Mike wzruszył ramionami.

– Poważną i romantyczną. Co zechcesz. – Otoczył ją ramionami i przytulił. Jak cudownie było ją mieć tak blisko, jak doskonale do siebie pasowali!

– Innymi słowy, wybieraj.

Popatrzyła na niego błędnie. Chyba nie miał na myśli tego, o czym ona tak marzy...? To chyba niemożliwe?

– Czy ty...?

Mike uśmiechnął się.

– Tak.

Zabrakło jej powietrza.

– Pytasz mnie, czy...?

Mike uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Tak.

– Czy... – Urwała, by się skoncentrować. – Dlaczego ciągle powtarzasz „tak”? Jeszcze nie doszłam do końca pytania.

– Bo pomyślałem sobie, że jeśli tyle razy usłyszysz „tak”, to powtórzysz to słowo w odpowiednim momencie.

Była tak podekscytowana, że brakowało jej powietrza.

– W takim razie musisz zadać mi całe pytanie.

– Zgoda, oto ono. – Widziała tylko utkwione w nią jego oczy. Nagle wszystko ucichło, jakby w sali nie było rozbawionego, gwarne go tłumu.

Smakowity zapach pizzy też gdzieś zniknął. – Mirando Shaw, czy zostaniesz moją żoną?

Spodziewała się tego pytania, jednak gdy padło, nie była w stanie otrząsnąć się z oszołomienia.

– Chcesz, żebym została twoją żoną?

Było mu aż słabo ze zdenerwowania. Ona jeszcze może odmówić. Jeszcze nic nie jest pewne.

– Cieszę się, że nie masz nic ze słuchem. Choć i tak bym cię kochał, nawet gdybyś była głucha jak kamień – zapewnił.

Nie mogła się pozbierać. Czy on zdaje sobie sprawę, co przed chwilą

powiedział?

– Kochasz mnie?

Mike skinął głową, trzymając się resztką sił, by zachować powagę. Jednak usta już mu się wyginały w uśmiechu.

– I to nie wszystko.

– Nie wszystko? To co jeszcze?

– Lubię cię, pożądam, szanuję... – Przestał wyliczać i popatrzył na Mirandę pytająco. – Mam mówić dalej?

Wciąż jeszcze się cieszyła, że Mike wcale nie chciał z nią zerwać. Z uśmiechem objęła go za szyję.

– Już wystarczy.

– Na pewno? – Uniósł brew.

– Tak... Jest idealnie – powiedziała. Mike pocałował ją na oczach jej ojca. Miranda westchnęła. – Ja też cię kocham, przecież wiesz – wyszeptała.

– Teraz już wiem. – Odsunął ją leciutko, by widzieć jej twarz. Szukał w jej oczach odpowiedzi.

– To jak, wyjdiesz za mnie?

Niepewność i lęk jeszcze nie do końca ją opuściły i przez to czuła się trochę nieswojo. Potrzebuje otuchy i dalszych zapewnień.

– Tylko pod warunkiem, że nigdy nie przestaniesz mnie kochać.

– Nie mogę ci tego obiecać – odparł z udawaną powagą. – Ale mogę obiecać ci to na następne osiemdziesiąt pięć lat. A potem zobaczymy...

Miranda roześmiała się. Dotarło do niej, że szukając sprawiedliwości dla ojca, znalazła miłość swojego życia. I czuła się z tym cudownie...

– Umowa stoi – powiedziała tuż przed tym, jak Mike znów ją pocałował, ku wielkiemu zadowoleniu Stevena patrzącego na nich z daleka i rozdającego autografy.